

Renee Roszel

A gdy będziesz moją
żoną

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Zrozpaczona i zdenerwowana Kalli Angelis wbiegła do biura pana Varosa. Była zadowolona, że nie ma sekretarki, ponieważ wolała nie udzielać wyjaśnień osobom postronnym. Chciała załatwić sprawę natychmiast, zanim wpadnie w histerię.

Wcale nie zwróciła uwagi na imponujący wygląd olbrzymiego biurowca. Wiedziała, że Nikolos Varos jest bardzo zamożny, lecz w tej chwili jego bogactwo nie interesowało jej. Połykając łzy, podeszła do wysokiego, chudego mężczyzny, stojącego za lśniącym biurkiem ze szkła i stali. Oparta się rękoma o biurko i wbiła wzrok w krawat mężczyzny; wstyd nie pozwalał jej spojrzeć na twarz pana Varosa.

Tchórze, skarciła się w duchu, patrz mu prosto w oczy. Jeśli zrywasz z narzeczonym w dniu ślubu, przynajmniej zrób to z podniesioną przyłbicą, a nie ze spuszczoną głową.

Odważyła się spojrzeć wyżej. Serce biło jej mocno i głośno, bała się, że zagłuszy słowa.

- Panie Varos... - zaczęła zdziwiona, że ma opanowany głos. - Niestety nie mogę za pana wyjść. Musimy odwołać nasz ślub.

Zaskoczony mężczyzna otworzył usta, lecz nie dopuściła go do słowa.

- Godzinę temu dostałam wiadomość z domu... W nocy zmarł mój dziadek... Teraz wyznam, że zgodziłam się na to małżeństwo ze względu na dziadka, którego bardzo kocham... kochałam. Nasz związek byłby spełnieniem jego marzeń, on go pragnął. Ja wcale nie chciałam za pana wyjść, ale... zgodziłam się... jako posłuszna wnuczka.

Oniemiały mężczyzna patrzył na nią, jakby nie rozumiał, co do niego mówi.

- Wiem, wiem... - ciągnęła pośpiesznie. - Nasze rodziny pochodzą z Grecji, obie są bardzo tradycyjne. Małżeństwo moich rodziców też zostało zaaranżowane przez krewnych, a było bardzo udane. Wiem, że nasi dziadkowie byli wiernymi przyjaciółmi i bardzo pragnęli połączenia naszych rodzin. - Na moment urwała, szukając odpowiednich słów. - Wszystko to prawda, ale ja jestem Amerykanką, urodziłam się w Stanach i... jednak nie mogę... zrobić tego, co oni chcieli. Proszę mnie zrozumieć i... kiedyś... przebaczyć.

Nie czekając na odpowiedź, odwróciła się i wybiegła. Wyrzucała sobie, że postępuje dziecinnie, lecz nie mogła inaczej. Wiedziała, że zachowuje się niewybaczalnie, ale nie była w stanie słuchać jego wyrzutów.

Wmawiała sobie, że takie rozwiązanie jest najlepsze. Małżeństwo zostało ukartowane, zaplanowane przez starszyznę rodu, nie opierało się na miłości. A narzeczony, który w dzień ślubu tkwi w biurze, chyba i tak nie ma dla niej żadnych cieplejszych uczuć!

Domyślała się tylko, jaki jest, ponieważ wcale go nie знаła. Dotychczas widziała go na fotografii, a dopiero teraz zobaczyła pierwszy raz. Do ostatniej chwili przebywał służbowo za granicą. Co dla człowieka tego pokroju znaczy ślub... albo narzeczona?

Pocieszała się, że nieudane transakcje, które zdarzają się każdemu, przyzwyczyliły Nikolosa Varosa do porażek. Nie wątpiła, że będzie rozczarowany, może nawet zły, ale szybko przeboleje zmianę planów. Przysięgła sobie, że gdy przestanie rozpaczać po śmierci dziadka, gdy wróci do równowagi, napisze długi list z przeprosinami.

Czuła się bardzo osamotniona. Matka nie przyjechała z nią do Kalifornii, ponieważ przed kilkoma dniami stan zdrowia Christosa Angelisa bardzo się pogorszył. Zoe Angelis, która od lat opiekowała się teściem, uznała, że musi z nim zostać.

Nie darowałyby sobie, gdyby zostawiła go w ostatnich chwilach życia i odszedłby z tego świata opuszczony przez bliskich. Kalli rozumiała matkę i nie miała pretensji, ale sama bardzo potrzebowała matczynego wsparcia. Była nieutulona w żalu i zagubiona.

Co robić? Skoro ślub się nie odbędzie, pozostawało jechać do hotelu, spakować walizkę i opuścić San Francisco. Chciała jak najprędzej wrócić do Kansas, aby pożegnać ukochanego dziadka.

Nikolos Varos pomyślał, że pierwszy dzień czerwca odtąd będzie kojarzył mu się z koszmarnym snem. Pod koniec maja musiał służbowo pojechać do Tokio. Lot z Japonii do Stanów dwukrotnie odwoływano, więc niemal spóźnił się na własny ślub. W dodatku po powrocie zastał zalane mieszkanie, wobec czego musiał umyć się i przebrać w służbowej łazience.

Kończył toaletę, gdy rozległ się stukot obcasów i podniesiony głos. Zdumiony słuchał, jak jego narzeczona oświadcza Charlesowi Early'emu, że nie może za niego wyjść i każe odwołać ślub. Gdy uchylił drzwi i wyjrzał, przy biurku stał tylko jego zastępca. Biedak wyglądał tak, jakby przed chwilą zobaczył upiora.

Nikolos oparł się o futrynę i ciężko westchnął.

- Charles, czemu tak się przejmujesz? - spytał ironicznym tonem. - Samo życie.

Sarkazm podziałał. Młody człowiek otrząsnął się, ale twarz nadal miał trupioblada.

- Straszny zawód, prawda?

- Owszem.

Czuł się źle po dalekiej, męczącej podróży. Przez prawie trzy doby niewiele spał, ponieważ chciał załatwić jak najwięcej spraw przed miodowym miesiącem. Dlaczego tak się spieszył? Na co to wszystko?

- Hmmmm... kolejne nowe doświadczenie. Z tego, co słyszałem, jasno wynika, że zostałem na lodzie.

Był bardzo zmęczony, więc nie w pełni rozumiał znaczenie tego, co się stało. Nie miał siły się złościć, ale wiedział, że wybuch nastąpi.

- Teraz nie czas na lizanie ran. Jest dużo do zrobienia.

- Czy mam powiadomić gości?

W pierwszej chwili nie zrozumiał pytania.

- Co? Nie!

- Ale...

- Daj spokój! - przerwał ostro, ponieważ uważał, że takie sprawy należy załatwiać osobiście. - Sam pójde do gości, a ty znajdź telefon do tej niesłownej kobiety.

- Chce pan, żebym do niej zadzwonił?

Nikolos odwrócił się zniecierpliwiony. Zaczynał uświadamiać sobie konsekwencje tego, co się stało, i powoli ogarniała go wściekłość. Odrzucono go jak parę starych kaloszy! I to w dniu ślubu, gdy już z całego świata zjechali się goście: książęta, politycy, bankierzy, gwiazdy Hollywood. W sali balowej, znajdującej się pięćdziesiąt pięter niżej, zebrało się około pięciuset osób, a tymczasem jakaś pannica... takie nic z Kansas!... wymierzyła mu policzek, zraniła dumę, zniszczyła przyszłość.

- Tak. Zadzwonisz do mojej narzeczonej... - Zazgrzytał zębami. - Do byłej narzeczonej...

- Co mam powiedzieć?

- Uzgodnimy, gdy wrócę.

Wyszedł, trzaskając drzwiami. Nacisnął przycisk windy, ale nie zauważył, że światelko nie zapaliło się. W głowie mu huczało, gdy wyliczał następstwa tragikomicznej sytuacji. Wiedział, że wiadomość o jego upokorzeniu rozniesie się po całym świecie. Znalazł się w sytuacji wyjątkowo upokarzającej dla mężczyzny. Publicznie, wobec tylu

znamienitych osób będzie musiał przyznać, że tuż przed ślubem narzeczona doszła do wniosku, że nie chce zostać jego żoną.

Miał ogromną ochotę walić pięściami w drzwi windy, lecz to by nic nie pomogło. Pokręcił głową i nerwowym ruchem przygładził włosy. Nie warto niszczyć rąk z powodu histeryczki z Kansas. Powtórnie nacisnął przycisk.

- Winda też mnie bojkotuje?

Czy to możliwe, że coś podobnego zdarzyło się właśnie jemu? Zawsze ostro krytykował rozwodzących się znajomych i pogardliwie wyrażał o ludziach, którzy nie potrafią wytrwać w małżeństwie. Był przekonany, że jemu nic podobnego się nie przytrafi. Uważał się za lepszego nawet od własnych rodziców, których gorąca miłość nie wytrzymała próby czasu. Postanowił mieć szczęśliwą rodzinę.

- No i na co ci przyszło? - mruknął pod nosem. - Taki jesteś wyjątkowy, a nawet nie zdołałeś doprowadzić do ołtarza prowincjuszki.

Nasłuchał się kłótni rodziców oraz pretensji znajomych, którym kobiety złamały życie. Dlatego postanowił, że ożeni się z rozsądku, wedle dawnego obyczaju. Jego małżeństwo będzie oparte na logice, zbliżonych poglądach i podobnym systemie wartości.

Westchnął ponuro. Jego dziadek, Dionysus Varos, zawsze wychwalał rodzinę Angelisów. Opowiadał o tym, jak w wieku dwunastu lat wyratował tonącego Christosa. Tamtego dnia chłopcy przysięgli sobie dożgonną przyjaźń, a gdy dorośli, postanowili doprowadzić do połączenia obu rodzin. Początkowo Nikolosa bawił pomysł, że ma poślubić zupełnie nieznaną dziewczynę.

Na zdjęciu podobała mu się. Nie była pięknnością w klasycznym rozumieniu tego słowa, ale miała bujne, lśniące włosy, duże fiołkowe oczy i uroczy uśmiech. Musiał przyznać,

że jest pociągająca. Plusem było i to, że rodziny Varosów i Angelisów wywodziły się z tego samego miasta, z Kouteopothi w Grecji. Mieli wspólne korzenie i tradycję. Obie rodziny od dawna były niejako związane wielką tęsknotą dwóch starszych panów.

Nikolos sam był zaskoczony, że tak prędko dał się przekonać do projektu dziadka.

Miał partnerów na całym świecie, często musiał wyjeżdżać za granicę i w związku z tym przesunął terminy, a w końcu odwoływał spotkania z Kalli. Nigdy nie widział narzeczonej, lecz przywykł do myśli, że poślubi dziewczynę znaną ze zdjęcia. Przepisał już na nią część swego majątku i nawet zmienił testament.

A tymczasem w dniu ślubu panna Angelis wpadła do biura jak bomba i zburzyła jego misternie ułożony plan. Ze złości zacisnął pięści i syknął:

- Oj, nie ujdzie ci to na sucho! Nigdy nie rzucał słów na wiatr. Nadjechała winda.

- Nie potrzebuję dużo czasu - mamrotał do siebie. - Plan zemsty jest prawie gotowy. Wystarczą mi trzy tygodnie.

Drzwi zamknęły się i zjechał do sali balowej.

Kalli wolałaby o niczym nie myśleć. Przede wszystkim starała się zapomnieć minę narzeczonego, gdy powiedziała, że za niego nie wyjdzie. Zaczęła zastanawiać się, jak zapakować niepotrzebną suknię ślubną i co zrobić z nią po powrocie do domu. Sprzedać czy zostawić? Obie z matką przez wiele godzin cierpliwie wyszywały perełkami misterny wzór na staniku i rękawach. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Tyle czasu i wysiłku poszło na marne! Teraz nie rozumiała, jak doszło do tego, że zgodziła się na ślub z nieznanym człowiekiem. Chyba chwilowo postradała rozum...

Byle jak zwiniętą suknię wrzuciła do walizki i przysiadła na wieku, aby zapiąć zamek.

- Nie rozczulaj się nad sobą - szeptała, pociągając nosem.
- Przecież nie kochasz Nikolosa Varosa. I wcale go nie znasz, bo na zdjęciu, które oglądałaś, miał siedemnaście lat.

Dziwiło ją, że stojący przy biurku mężczyzna ani trochę nie przypominał chłopca, którego zdjęcie dziadek stale nosił w portfelu. Pan Angelis lubił opowiadać o tym, że Nikolos odwiedził rodzinę w Kouteopothi tego roku, gdy on postanowił przyjechać do Stanów, aby zamieszkać z córką i wnuczką.

- Czemu tak się zmienił? - rzekła głośniej. - Na zdjęciu jest uśmiechnięty, a dzisiaj miał minę karawaniarza, był sztywny i chorobliwie blady.

Pan Angelis bardzo chwalił wnuka przyjaciela. Twierdził, że Nikolos jest dobrze zbudowany, wysportowany i wesoły, stale się śmieje. Czyżby prowadzenie interesów na szeroka skalę pozbawiło go radości życia?

Coraz energiczniej ciągnęła zamek.

- Dziadek wychwalał go pod niebiosa, ale to nie znaczy, że byłby odpowiednim mężem dla mnie - mruzczała. - Pieniądze i pozycja to jeszcze nie wszystko.

Szarpnęła zamek i wreszcie domknęła walizkę. Gdy zadzwonił telefon, drgnęła nerwowo i walizka wypadła jej z rąk.

Podeszła do telefonu zdecydowana, że jeśli niedoszły mąż dzwoni z awanturą, odłoży słuchawkę. Będzie to kolejny przejaw tchórzostwa, lecz nie miała siły słuchać pretensji. Nikolos musi poczekać.

- To ty, mamó? - Nie.

Oczywiście poznała głos. To krótkie słowo wyszło z ust sztywnego, bezkrwistego mężczyzny, którego nie chciała poślubić.

- Och... panie Varos. - Głośno przełknęła ślinę. - Przepraszam, ale ja... nie mogę rozmawiać. Muszę zdażyć na samolot.

Skłamała. Nie udało się jej kupić biletu na żaden samolot do Kansas City.

- Proszę tylko o dwie minuty. Przycupnęła na fotelu i zamknęła oczy.

- No, dobrze.

W chłodnym głosie usłyszała nieodwołalny wyrok. Wiedziała, że jest winna i że nie będzie w stanie odeprzeć logicznych zarzutów. Mimo to nie zamierzała pokornie słuchać długiego kazania. Eksnarzeczony będzie mówił do głuchej słuchawki.

- Nie wiem, czy warto to wałkować - powiedziała spokojnie, chociaż wewnątrz aż wrzała.

- Jest pani z zawodu architektem wewnątrz, więc byłbym wdzięczny, gdyby zechciała pani zostać w Kalifornii przez trzy tygodnie, zamieszkać w kupionym przeze mnie zabytkowym pałacyku... który miał być naszym domem... i zaplanować kapitalny remont. Chyba pani pamięta, że w kontrakcie jest mowa o renowacji budynku.

Kalli szeroko otworzyła oczy. Była pewna, że się przesłyszała.

- Ale...

- Czas nagli, bo rezydencja musi być gotowa na ważny zjazd za kilka miesięcy.

Kalli pokręciła głową. Wszystkiego się spodziewała, lecz nie takiej propozycji. Eksnarzeczony mówił bez cienia gniewu, bez nuty urażonej dumy, jakby nie dzwonił do niedoszłej żony. Niepotrzebnie martwiła się, że zraniła jego uczucia i go obraziła.

To dopiero! Odrzucony kandydat na męża nie tylko nie gniewał się, ale zaproponował intratne zlecenie. Zgodziła się

na małżeństwo również ze względu na to, że Nikolos Varos był człowiekiem wpływowym, miał szerokie znajomości.

W okresie poprzedzającym ślub powtarzała sobie, że oboje będą mieli to, co chcą: Nikolos elegancką panią domu, a ona możliwość zrobienia kariery. W grę nie wchodziły gorące uczucia, lecz chłodna kalkulacja obu stron. Była prawie pewna, że zdjęcia odrestaurowanego zabytkowego pałacu ukażą się w „Architectural Digest”, co zapoczątkuje jej światową karierę. W takim układzie zyskałyby obie strony. Oboje mogliby mieć dom i dzieci oraz robić karierę.

- Pani Kalli?

Poważny głos wyrwał ją z zamyślenia.

- Słucham?

- Czekam na odpowiedź.

Nie spodziewała się czegoś takiego, nie pomyślała o przyjęciu propozycji. Nie mieściło się jej w głowie, że mimo karygodnego postępowania eksnarzeczony powierzy jej wymarzoną pracę.

- Ale... to... - jąkała się zmieszana. - Naprawdę chce pan, żebym się tego podjęła?

- Dałem minutę do namysłu. Decyduje się pani?

Kalli westchnęła. Była w rozterce, sumienie mocno ją gryzło z powodu niedotrzymania obietnicy. Nie sądziła, że pan Varos okaże się wyrozumiały i jednak da zlecenie, które miała wykonać będąc jego żoną. Czy odważy się przyjąć jego ofertę? Czy zdobędzie się na to, by ją odrzucić? O kim z Kansas City pisano w „Architectural Digest”?

- Jest tam pani?

Wstała i przeszła się po pokoju.

- Och... ja... jestem. To... bardzo uprzejme... z pana strony... Dziękuję, że proponuje mi pan mimo wszystko... Zdaje mi się...

- Nie będę tam przyjeżdżał - przerwał zniecierpliwiony. - A jeśli nawet, to nie po to, żeby spotykać się z panią. Ewentualne wizyty będą bardzo krótkie.

Kalli zdumiało, że wiedział, o co chciała zapytać. Czyżby miał dobrą intuicję i czytał w myślach na odległość? Zaczęła się wahać. Skoro jemu nie przeszkadza, że nie dotrzymała słowa, warto przyjąć ofertę.

- Dobrze, ale... Teraz oczywiście muszę jechać na pogrzeb dziadka.

Głos jej się załamał, oczy zaszyły łzami.

- To zrozumiałe. Myślę jednak, że tydzień wystarczy, żeby wróciła pani jako tako do równowagi. Proszę zawiadomić mnie o przyjeździe, przyślę kogoś na lotnisko.

Bez pożegnania odłożył słuchawkę.

Kalli nie od razu zorientowała się, że rozmowa jest skończona, a umowa zawarta. W głowie się jej kręciło. Gdy nieco ochłonęła, doszła do wniosku, że na renowacji pałacu skorzystają oboje. Wykonanie zlecenia trochę uspokoi jej sumienie, ponieważ wartość posiadłości wzrośnie co najmniej dwukrotnie. Poza tym intensywna praca jest najlepszym lekarstwem na wszelkie zmartwienia, a śmierć dziadka była dla niej wielkim ciosem.

- Zgoda, panie Varos. - Odłożyła słuchawkę. - Spotkamy się za tydzień.

Opadła na fotel i długo siedziała, wpatrzona w jeden punkt. Dzień ślubu okazał się dniem smutku, przyniósł żalobę i poczucie winy. Jeszcze nigdy w życiu nie zachowała się tak melodramatycznie. Ogarnął ją wstyd. Wydawało się jej niezgodne z prawem natury, że została nagrodzona przez człowieka, którego skrzywdziła.

Myślała, że wyrzuciła mu wielką krzywdę, ale sądząc po głosie, wcale się nie przejął. Widocznie jest człowiekiem zimnym, który zerwanie zaręczyn w dniu ślubu traktuje jak

zerwanie umowy handlowej. Nie mogła zdecydować się, czy taka obojętność powinna dziwić czy gorszyć.

Wstała, sprawdziła, czy wszystko zapakowała i wzięła walizkę. Teraz najważniejszą sprawą było zdobycie biletu do Kansas. Chciała pocieszyć zboląłą matkę i pożegnać ukochanego dziadka.

Szybkim krokiem wyszła z pokoju.

Nikolos włożył koszulę z dzianiny i spojrzął w lustro. Bez smokinga wyglądał lepiej. Właściwie fizycznie czuł się dobrze, ale psychicznie bardzo źle. Dławiła go wściekłość i dziwił się, że nie wybucha jak wulkan. Wrócił do biura, gdy Charles odkładał słuchawkę.

- Kiedy przyjedzie?

Charles odwrócił się i popatrzył na niego z powagą.

- Za tydzień. Zgodnie z instrukcją obiecałem, że ktoś po nią wyjdzie na lotnisko. - Spuścił wzrok na biurko i nerwowo przełożył kilka kartek. - Skąd pan wiedział, że pani Angelis przyjmie propozycję?

Nikolos przeciągnął się i ziewnął.

- Liczyłem na jej marzenia o sławie, na ambicję i dumę. Pamiętaj, mój drogi, że jeśli założy się odpowiednią przynętę, każda ryba weźmie.

Charles przycisnął do piersi kilka skoroszytów, jakby chronił się za tarczą.

- Pani Angelis myślała, że rozmawia z panem. - Popatrzył na zwierzchnika z wyrzutem. - Chyba nie będzie pan działał pochopnie? Nie postąpi pan okrutnie? Proszę obiecać, że zapomni pan o zemście.

Nikolos zaklął w duchu. Że też musi mieć zastępcę o wrażliwym sumieniu, którego poczucie przyzwoitości nie dopuszcza nawet drobnego wybiegu, jakim jest niesprostowanie mylnego założenia. Nie lubił być

krytykowany, szczególnie przez podwładnych, więc ledwo nad sobą panował.

- Oczywiście. Mam zamiar opracować zemstę bardzo starannie.

Charles jeszcze mocniej poblądł, chociaż zdawało się to niemożliwe.

- Ale... ale, proszę pana... Wiem, że pan potrafi być... bezwzględny. Pamięta pan, jak doprowadził do łez dyrektora Megatronics?

- Nie bądź śmieszny. Facet wcale nie płakał, tylko miał zapalenie spojówek. - Nikolos zniecierpliwiał się. - Powinienem był grzmotnąć durnia w pusty łeb za to, że stracił miliony, bo nie dotrzymał słowa i nie słuchał moich rad. A ja tylko wytknąłem mu błędy. - Ciszej dodał, jakby do siebie: - Pani Angelis przekona się na własnej skórze, jak odpłacam ludziom, którzy wystawiają mnie do wiatru.

- Biedaczka...

Charles otarł krople potu z czoła. Miał naprawdę przerażoną minę. Był niezastąpionym pracownikiem i dobrym człowiekiem, który nie uznawał bezwzględnego traktowania ludzi.

Nikolos położył mu dłoń na ramieniu.

- Nie martw się o nią. Przecież jej nie zjem. - Wyszczrzył zęby w drapieżnym uśmiechu. - Po prostu potraktuję moją eksnarzeczoną... ze szczególną troską.

Charles skrzywił się, więc cofnął rękę.

- Przepraszam, pewnie boli. Czy według ciebie ta pannica nie zasługuje na odrobinę przykrości?

Charles milczał.

Nikolos bardzo go cenił, ale w pewnych sprawach nie liczył na zrozumienie. Zbyt się różnili. Popatrzył zezem.

- Ciekawe, czy litowałbyś się nad nią, gdyby to twoje zdjęcie miało ukazać się we wszystkich brukowcach w San Francisco i gdyby ciebie wystawiła na pośmiewisko.

ROZDZIAŁ DRUGI

Tydzień później Kalli wróciła do San Francisco, zupełnie nie wiedząc, co ją czeka. Rano zadzwoniła do biura pana Varosa, aby zawiadomić, którym samolotem przyleci. Telefon odebrała jakaś kobieta, która mówiła bardzo niewyraźnie, ale zapewniła, że przekaze informacje, gdzie trzeba. Kalli nie miała wyboru i musiała zostawić wiadomość obcej osobie.

Przez cały tydzień dręczyły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, przyjmując propozycję. Może to był podstęp, złośliwy żart, zemsta zlekceważonego mężczyzny? Może nikt nie przyjedzie na lotnisko? Trudno jej było uwierzyć w wielkoduszność Nikolosa Varosa. Czy naprawdę stać go na to, by zlecić bardzo ważną pracę osobie, która tak źle go potraktowała i zraniła?

Szła wolnym krokiem, więc współpasażerowie ją wymijali. Jedni przystawali uradowani, gdy spotkali krewnych lub znajomych. Inni pędzili dalej, głośno rozmawiając przez telefon i na nikogo nie patrząc. Jak w takim tłumie znajdą się dwie nieznane sobie osoby?

Z wolna ogarniał ją strach, że nikt po nią nie przyjedzie. Rozejrzała się i przystanąła koło kolumny, aby zejść z drogi rozgorączkowanym ludziom. Zaniepokojona patrzyła na otaczający ją tłum i zastanawiała się, jak znajdzie ją wysłannik pana Varosa. Pokazano mu jej zdjęcie, czy tylko opisano wygląd? Wzdrygnęła się na myśl, że nikt jej nie oczekuje i że niepotrzebnie przyjechała.

Postawiła torbę na podłodze i zamyśliła się. Kolejny raz wróciła myślami do tamtego okropnego dnia. Po otrzymaniu wiadomości o śmierci dziadka, pojechała do Nikolosa Varosa, oświadczyła, że go nie poślubi i uciekła. Mimo to on zadzwonił do hotelu, oznajmił, że jednak powierza jej renowację pałacu i odłożył słuchawkę, nim zdążyła wyrazić zgodę. Od tamtej chwili zastanawiała się, jak należało

postąpić. W domu przejrzała album ze zdjęciami Gladingstone House zbudowanego pod koniec dziewiętnastego wieku. I sam budynek, i położenie majątku zachwyciły ją. Ani przez chwilę nie wątpiła, że w rzeczywistości jest tam jeszcze piękniej niż na fotografiach. Czy naprawdę zobaczy wszystko na własne oczy?

To oferta, jakiej nie sposób odrzucić. Szczyt marzeń. Podczas renowacji takiej perły architektury mogłaby w pełni wykazać się swymi umiejętnościami. Miała dług do spłacenia i wiedziała, że da z siebie wszystko, by stworzyć arcydzieło. Pragnęła zrehabilitować się za złamanie obietnicy. Ten argument był bodaj ważniejszy niż wzgląd na karierę zawodową.

Rozejrzała się i przeszła kilka kroków w prawo i w lewo. Buty na wysokich obcasach trochę cisnęły, zaczynały boleć ją nogi. Ubrała się elegancko, ponieważ chciała sprawić jak najlepsze wrażenie. Pan Varos sam jej nie zobaczy, ale na pewno poprosi swego wysłannika o szczegółową relację. Postanowiła dołożyć starań, by nie usłyszał o niej nic niepocholebnego. Będzie panować nad nerwami, więcej już nie wpadnie w histerię. Dowiedzie panu Varosowi, że jest poważna i godna zaufania.

Buty cisnęły coraz bardziej, niezależnie od tego, czy stała, czy chodziła. Sztucznie uśmiechnięta patrzyła na przechodzących, jakby każdego pytała: Czy przysłano pana po mnie? Wkrótce usta ścierpły jej od uśmiechu, na który nikt nie odpowiadał.

Wszyscy, z którymi przyleciała, już odjechali, a pojawili się pasażerowie samolotu, odlatującego za półtorej godziny. Otoczona ludźmi czuła się jak na bezludnej wyspie. Żałowała, że nie usiadła. Byłaby tak samo omijana, a przynajmniej nie bolałyby ją nogi.

Nie chciała przyjąć do wiadomości, że okrutnie z niej zadrwiono. Wmawiała sobie, że jest jakiś istotny powód, dla którego wysłannik pana Varosa się spóźnia. Może utknął w korku? Zastanawiała się, jak długo powinna cierpliwie czekać, nim zadzwoni i zapyta, co się stało. Żałowała, że nie posiada telefonu komórkowego. Postanowiła, że kupi po tym zleceniu... lub dowcipie.

Ogarnęło ją zniechęcenie. Przestraszyła się, że wysłannik przyjechał, ale jej nie poznał. Na zdjęciu, jakie posłała panu Varosowi, miała krótsze włosy.

- Może powinnam trzymać w ręce kartkę z nazwiskiem? - mruknęła pod nosem.

- Nie trzeba - odezwał się męski głos za plecami. Podskoczyła nerwowo i położyła rękę na sercu. Za nią stał wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna w okularach przeciwsłonecznych. Miał czarne, lśniące włosy i pociągłą twarz o klasycznych rysach. Na zmysłowych ustach igrał lekki uśmiech.

- Pani Angelis, prawda? Ja panią odwiozę.

Kalli przeszył miły dreszcz, ponieważ zwykle słowa zostały wypowiedziane takim tonem, że zabrzmiały uwodzicielsko. Nie przypuszczała, że pan Varos przyśle po nią tak nieodparcie pociągającego mężczyznę.

Przybyły chrząknął. Nie widziała jego oczu, ale skrzywienie ust wskazywało, że rozbawienie przechodzi w irytację. Najwidoczniej czekał na odpowiedź.

- Miło mi - powiedziała uprzejmie. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Wziął torbę z taką miną, jakby wcale nie było mu przyjemnie.

- Już się bałam, że nikt po mnie nie przyjedzie. Mocno się pan spóźnił.

- Naprawdę? - Mężczyzna gniewnie zmarszczył brwi. - Widocznie podano mi złą godzinę przylotu. - Niedbałe machnął ręką. - Idziemy w tę stronę.

Ruszył tak prędko, że ledwo za nim nadążała.

- Najważniejsze, że się pan zjawił. Rozumiem, że zawiezie mnie pan do domu pana Varosa.

- Rozumuje pani prawidłowo.

Szedł tak dużymi krokami, że musiała co chwilę podbiegać. Zirytowała się, ponieważ buty coraz bardziej ją uwierały, a nogi bolały.

- Musimy aż tak pędzić?

- Aż tak nie.

Nie spojrzał na nią ani nie zwolnił. Z rosnącą niechęcią zerknęła na jego wyrazisty profil.

- Można wiedzieć, jak byśmy pędzili, gdyby trzeba było „aż tak”?

Mężczyzna spojrzał na nią zezem i nieco zwolnił.

- Idę za szybko?

- Trochę. Chyba, że to maraton. Uprzedzam, że nie mam odpowiednich butów i podczas takiego biegu mogę połamać obcasy, a nawet nogi.

- Przepraszam.

Szedł niewiele wolniej, co dowodziło, że nie przejmuje się nią ani trochę.

- Ślimacze tempo! Dziękuję.

- Proszę.

Zabrzmiało to jak „idź do diabła”.

- Musimy... odebrać... bagaż - wysapała zła, że brak jej tchu. - Wie pan... gdzie... jak dojść?

Odniosła wrażenie, że mężczyzna spojrzał na nią wrogo. Bez słowa skreślił w lewo. Posłusznie szła za nim.

- Czym pan się zajmuje? Chyba nie tylko odbieraniem gości z lotniska?

- Pilnuję swoich spraw.

Potknęła się, lecz zdołała utrzymać równowagę bez pomocy nieuprzejmego towarzysza. Podbiegła kilka kroków, by go dogonić.

- Niezbyt grzeczna odpowiedź.

Złapała go za rękę, co podziałało na nią jak dotknięcie przewodu pod prądem. Mężczyzna udał, że nic nie zauważył.

- Od kiedy pracuje pan u pana Varosa? - zapytała groźnym tonem, jakby chciała uprzedzić, że zawiadomi chlebodawcę o nieuprzejmym zachowaniu podwładnego. Nigdy na nikogo nie skarżyła, lecz ten człowiek za bardzo grał jej na nerwach. - Szef powinien wiedzieć, jak nieuprzejmie, a nawet grubiańsko, traktuje pan ludzi.

Mężczyzna gwałtownie stanął i pochylił głowę. Kalli zorientowała się, że patrzy na jej rękę.

- Jesteśmy już na miejscu. Niech pani znajdzie swoją walizkę.

- Żarty się pana trzymają! Nie mam czego szukać, bo została tylko jedna.

- Łaskawa pani pozwoli, że przyniosę. Ukłonił się przesadnie nisko i odszedł.

Kalli skrzyżowała ręce na piersi i gniewnie zacisnęła usta. Postanowiła milczeć.

Kilka minut później wsiedli do czerwonego sportowego wozu, w którym ledwo zmieścili się wraz z bagażem. To był kolejny dowód, że wysłannik pana Varosa nie przejmował się wygodą gości swego zwierzchnika.

Pędzili z oszałamiającą szybkością, co wcale nie było przyjemne. Aby odwrócić myśli od gburowatego kierowcy, Kalli zaczęła zastanawiać się, jak długo będą jechali, czy przystaną po drodze i gdzie znajduje się majątek pana Varosa.

Łagodne słońce świeciło jej prosto w twarz, więc przymknęła oczy. Po pewnym czasie usłyszała

charakterystyczny dźwięk i zorientowała się, że wjechali na Golden Gate Bridge. Otworzyła oczy i rozejrzała się. Przed nimi połyskiwał ocean, na zachodzie wznosiły się skały, na wschodzie widniały zielone wzgórza. Daleko w dole leżała zatoka San Francisco. Między zielonymi wyspami, po lazurowej wodzie, pływały żaglówki i łodzie motorowe.

Odetchnęła pełną piersią i poczuła specyficzny zapach morza. Zerknęła na kierowcę i uśmiech zamarł jej na ustach. Wiatr rozwiał mu włosy, na czoło opadły ciemne kosmyki. Miał zbyt mocno wysunięty podbródek, ale poza tym był bardzo atrakcyjny. Czulo się w nim siłę i witalność, które jednocześnie pociągały i niepokoiły. Sprawiał wrażenie człowieka, któremu jest obojętne, co inni o nim myślą i mówią.

Sama jego obecność wywoływała niepokojące dreszcze, toteż Kalli starała się doszukać w nim minusów. Nie chciała przyznać się nawet przed sobą, że gderliwy towarzysz budzi w niej bardzo kobiecą tęsknotę. Nie pojmowała, dlaczego wydaje się pociągający, chociaż jest źle wychowanym, pyskatym urzędasem. Pomyślała, że im prędzej dowiedzie ją na miejsce i zostawi, tym lepiej.

Oparła się wygodniej i postanowiła jeszcze raz spróbować nawiązać rozmowę. Rozsądniej jest mówić o byle czym, niż rozmyślać o urodzie mruka.

- Bardzo ładny samochód - zaczęła uprzejmie. - Pana własny czy służbowy?

- Należy do Varosa.

Odpowiedź była wymijająca, lecz zadowolona Kalli, według której przeciętnego urzędnika nie byłoby stać na taki luksusowy pojazd.

- Jest pan jego osobistym szoferem?

- Czasami.

- Pewnie w wolnych chwilach, gdy nie prowadzi pan kursów dobrego wychowania.

Mówiła z ironią, chociaż nie bardzo wiedziała, dlaczego tak postępuje. Może podświadomie pragnęła zrewanżować się za sarkastyczne uwagi? Niestety, trafiła jak kulą w płot, ponieważ kierowca patrzył przed siebie i milczał. Tylko nieznacznie drgnęła mu ręka. Czego to znak? Czy tego, że kurczowo trzyma kierownicę i drętwieją mu palce? A może lubi grać ludziom na nerwach?

- Ma pan imię i nazwisko czy jest bezimiennym, zdalnie sterowanym robotem?

Kierowcy drgnął mięsień na policzku, a zafascynowana Kalli patrzyła na grę światła i cieni na pięknie rzeźbionej twarzy. Opamiętała się i odwróciła wzrok, gdy uświadomiła sobie, że wpada w zachwyty. Nie chciała jednak dać za wygraną, więc po chwili zwinęła dłoń w trąbkę, przytknęła do ust i krzyknęła:

- Pytałam, jak panu na imię...

- Słyszałem.

Rzuciła mu wściekłe spojrzenie i umilkła. Uznała, że nie warto nawiązywać rozmowy z kimś, kto albo naprawdę jest nieokrzesanym mrukiem, albo chce za takiego uchodzić. Przez kilka minut w samochodzie panowała wroga cisza.

- Niektórzy mówią na mnie Pal - nieoczekiwane rzekł kierowca.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem i pokręciła głową.

- Naprawdę?! - krzyknęła. - Ciekawe, dlaczego. Z pana nie lada wesołek.

Była to oczywista ironia. Według niej imię nie pasowało do ponurego, antypatycznego osobnika. Zaczęła głośno zastanawiać się, od czego ono pochodzi.

- Przede wszystkim, muszę wykluczyć różnorakie miłe imiona. Powód jest oczywisty. - Miała ogromną ochotę

sprawdzić, jak jej słowa zostały przyjęte, ale się opanowała. - Pal może pochodzić od... - Podrapała się w głowę. - Trudno na oczekaniu coś wykombinować... - Jednak spojrzała ukradkiem w bok. - Może pan coś podpowie?

Kierowca spojrzał w lusterko i zjechał na środkowy pas. Czyżby zamierzał jechać z maksymalną szybkością, aby jak najprędzej pozbyć się gadatliwej pasażerki? Poczula się urażona.

- Już wiem! - zawołała, klaszcząc w dłonie. - Przewisko pochodzi od Tomcia Palucha. Powodu nie muszę wyłuszczać. Ale mam jeszcze jedno, chyba lepsze wyjaśnienie. Palant! Pasuje jak ulał. - Zadowolona znowu klasnęła w ręce. - Palpitacji można dostać.

Była dumna z siebie, zadowolona z bystrości umysłu, którą popisała się przed gburem. Dowiodła mu, z kim ma do czynienia. Zirytował ją jednak brak reakcji.

- Zgadłam, prawda? - zapytała napastliwie. Kierowca rzucił jej przelotne spojrzenie.

- Palpitacji? - rzekł zdziwiony.

- Tak. - Uśmiechnęła się z wyższością. - Nie zna pan takiego słowa?

- Pal to skrót od imienia mojego dziadka. Od Palikaraki.

- Palikaraki? - powtórzyła zupełnie zbita z tropu. - Ale... przecież... to po grecku... znaczy „mały bohater”.

Jechali wiejską drogą biegnącą wśród pagórków porośniętych mieszanymi lasami. Kierowca lekko pochylił, a potem uniósł głowę, co zrozumiała jako odpowiedź twierdzącą. Przyjrzała mu się uważniej.

- Bohater? Hmm... Nie będę pytać o pańskiego dziadka, ale... czy przewisko oznacza... czy pan przypadkiem jest... ma coś wspólnego z Grecją?

Znowu w odpowiedzi jedynie lekkie skinienie głowy.

- Ja jestem z pochodzenia Greczynką.

Właściwie nie powinna się dziwić, że przyjechał po nią Grek. W Kalifornii zapewne mieszkało wiele dzieci i wnuków emigrantów z Grecji. Może pan Varos lubił zatrudniać pracowników pochodzących z ojczyzny przodków? Takie postępowanie byłoby logiczne.

Skoro Nikolos Varos zdecydował się na poślubienie nieznannej kobiety, tylko dlatego, że jest Greczynką, tym bardziej prawdopodobne, że chętnie zatrudnia Greków. To wyjaśniło zagadkę, dlaczego taki mrukliwy, wręcz gburowaty człowiek, otrzymał pracę w jego firmie. Na pewno wyłącznie dzięki pochodzeniu.

- Myślałem, że „mały bohater” spodoba się pani. - Zerknął na nią przelotnie. - Zawiodłem się.

- Zawiodł się pan?! - krzyknęła poirytowana. - Pan jest zawiedziony? Zaraz panu powiem, co znaczy rozczarowanie.

Akurat stanęli przed olbrzymią bramą z kutego żelaza, z pięknym ornamentem w kształcie spiral, połączonych kwiatów, liści rożdżeńca. Kamienne słupy były zwieńczone latarniami z kutego żelaza.

Kalli zauważyła, że Pal odwrócił głowę i patrzy w lewo. Spojrzała w tę samą stronę, ale początkowo nic nie zauważyła. Dopiero po kilku sekundach wyteżania wzroku dostrzegła kamerę zamontowaną we wgłębieniu kamiennego słupa i prawie zakrytą gałęzią wyniosłego cedru.

Brama zaczęła otwierać się, wydając przy tym ledwo dosłyszalny dźwięk.

Kalli zaskoczyło, że Pal nic nie mówił.

- Czy kamera rozpoznaje wszystkich pracowników firmy? - spytała zdziwiona.

Pal nie raczył odpowiedzieć. Gdy wjechał za bramę, Kalli odwróciła się, aby popatrzeć, jak potężne wrota zamykają się, uniemożliwiając wstęp na teren posiadłości.

- Mówiła pani o rozczarowaniu...

Kalli niemal podskoczyła. Pal zaczynał dziwnie na nią działać i nie panowała nad nerwami. Nigdy nie reagowała tak gwałtownie w kontaktach z klientami. Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

- O rozczarowaniu? - powtórzyła bezmyślnie.

Widok bramy przypomniał jej, po co przyjechała, i ogarnęło ją podniecenie. Znacznie większe, niż kiedy usłyszała propozycję zajęcia się renowacją po raz pierwszy, podczas omawiania zaręczyn. Z wrażenia zaschło jej w gardle.

- Czasem człowiek nie bardzo wie, co mówi.

Wyciągnęła szyję, gdyż zdawało się jej, że ponad wierzchołkami drzew widzi iglice i kominy. Niebawem zobaczy całą budowlę. Serce Kalli biło coraz mocniej. Za chwilę ujrzy zabytek, który ma zamienić w perłę architektury. I wreszcie rozstanie się z niemiłym towarzyszem podróży.

- A jednak coś panu powiem - rzekła w przyпіływie odwagi. - Nie podoba mi się, że wysłano po mnie największego mruka w całych Stanach. Nie podobała mi się podróż w pana towarzystwie. Ale najbardziej rozczarowała mnie wiadomość, że jest pan z pochodzenia Grekiem. Taki człowiek jak pan niestety psuje opinię wspaniałemu narodowi o starożytnych korzeniach.

Miała nadzieję, że ostre słowa zburzą irytujący spokój kierowcy. Gdy Pal zbył ją milczeniem, z całej siły uderzyła go w rękę.

- Słyszał pan? To dla mnie największe rozczarowanie. Minęli zakręt i jechali lekko pod górę. Kalli kątem oka

dostrzegła coś kolorowego, więc spojrzała w prawo. Dom stał pośród kwitnących krzewów i kwiatów. Kalli ogarnął zachwyty; prawdziwy, szczery zachwyty Wiktoriański pałac z cegły, kamienia i drewna wyglądał jak dom z bajki. W dwupiętrowym budynku były spadziste dachy, mansardy, weneckie okna, wysoka wieżyczka i weranda z kamienną

balustradą. Wyglądało to tak, jakby czarodziej sprawił, że marzenia z lat dzieciennych przyoblekły się w realny kształt.

- Och, tyle tu... tak tutaj...! - wykrzyknęła.

Urwała wzruszona i zatoczyła szeroki łuk ręką. Dla niej każdy piękny dom był niemal istotą żywą, miał duszę i charakter. Widziała, jaką szkodę wyrządzono budynkowi, malując go byłe jakimi farbami i oszpecając niestosownymi przybudówkami.

W jej zawodzie wszyscy skrycie marzą o tym, by chociaż raz mieć możliwość odrestaurowania jakiejś perły architektury. Kalli zalała ogromna fala wzruszenia. Pan Varos właśnie jej powierzył takie ambitne i odpowiedzialne zadanie. Budynek zamazał się, rozplątał... Gdy samochód stanął, prędko zamrugła. Na policzki spływały dwie wielkie łzy.

- Ta chałupka też jest rozczarowaniem, prawda? - usłyszała tuż przy uchu.

Ironiczna uwaga ściągnęła ją na ziemię. Spojrzała na Pala wzrokiem, który mógłby zabić.

- Proszę nie krzyczeć! Wystraszył mnie pan.

Bez żenady otarła łzy wierzchem dłoni. Nie wstydziła się, ponieważ są rzeczy warte wzruszenia. Ten piękny pałac był jedną z nich.

Pal położył rękę na oparciu jej fotela.

- Zapomniała pani o mojej obecności? - spytał, złośliwie uśmiechnięty. - Przepraszam.

Przeprosiny zabrzmiały nieszczerze, jakby wcale nie było mu przykro. Kalli odwróciła się do niego plecami i zapatrzyła na dom. Drżącymi rękoma poprawiła zakiet i przyglądała włosy.

- Powinno panu być przykro. - Spojrzała na niego spode łba. - Ale myli się pan, bo budynek mnie nie rozczarował. Pałac jest fantastyczny, niezwykły. Jestem szczerze wzruszona, że pan Varos akurat mnie zlecił tę trudną pracę.

Tyle tu autentycznego piękna, tyle wdzięku. Ręce prawdziwego mistrza i oczy prawdziwego artysty sprawia, że pan Varos będzie właścicielem dzieła sztuki.

Pal z obojętną miną machnął ręką w stronę domu. Kalli popatrzyła na niego urażona. Po co strzepiła sobie język i cokolwiek wyjaśniała? Przecież ten ograniczony typ w ogóle nie słuchał. Na pewno nie miał ani odrobiny zrozumienia dla estetycznych wzruszeń.

- Proszę otworzyć bagażnik. Wezmę rzeczy i się pożegnám, żeby nie zabierać panu cennego czasu.

- Ja wyjmę bagaż szanownej pani.

Głos rozległ się za jej plecami. Obejrzała się i zobaczyła schodzącego po schodach siwowłosego mężczyznę w czarnej liberii i białych rękawiczkach. Służący na widok gości uprzejmie się uśmiechnął.

Prędko wysiadła, nie tylko po to, by wyjąć torbę. Miała ogromną ochotę jeszcze raz spojrzeć na Pala, a to byłoby bardzo nierozsądne. Wysiadła, aby nie ulec pokusie.

Gdy zamykała drzwi, na schodach ukazał się jeszcze jeden człowiek. Był to wysoki, chudy mężczyzna w ciemnym ubraniu i ze skórzaną dyplomatką w ręce. Błada twarz z wysokim czołem wydawała się znajoma. Przez chwilę Kalli patrzyła, gorączkowo szukając w pamięci. Mężczyzna zauważył ją, stanął jak wryty i oczy zrobiły mu się okrągłe ze zdziwienia. To zdumione spojrzenie spłoszonej sarny przypomniało jej, gdzie widziała tego człowieka. Pogroziła mu palcem i krzyknęła ze złością:

- Mówił pan, że go tu nie będzie!

Zirytowała się jeszcze bardziej, gdy usłyszała nutę strachu w swoim głosie. Przecież chciała być opanowana! Opuściła rękę i przygryzła drżące wargi. Ogarnął ją wstyd, że przed tygodniem obraziła pana Varosa i teraz znowu źle się zachowała. Aby się opanować, policzyła do dziesięciu.

- Właśnie wychodzę. Mężczyzna skierował się na podjazd.

Kalli czuła się okropnie. Dlaczego krzyczała na człowieka, który zaproponował jej wymarzoną pracę? Podbiegła i schwyciła go za rękę.

- Panie Varos, bardzo pana przepraszam. Pewno uważa mnie pan za niewdzięcznicę. - Ścisnęła chłodne palce. - Dziękuję, bardzo dziękuję, że jednak dał mi pan to zlecenie. Obiecuję, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby pałac lśnił jak prawdziwy klejnot. Jestem pod wrażeniem... jestem zachwycona... Pan jest wyjątkowy, wspaniałomyślny, będę wdzięczna do grobowej deski i...

- Pani Angelis - zawołał Pal. - Proszę puścić mojego asystenta, bo się spieszy.

Kalli otworzyła usta, lecz nie zdążyła zapytać, o co chodzi. Pal zwrócił się do bladego mężczyzny.

- Charles, kontrakty Magnasona zostawiłem na biurku. Wyślij je ekspresem jeszcze dzisiaj. Potem zawieź samochód do warsztatu.

- Dobrze, proszę pana.

Bladolicy mężczyzna spojrział na Kalli, na Pala i jeszcze raz na Kalli.

Pal wyciągnął rękę z kluczykami, a gdy Charles ich nie odebrał, niezadowolony popatrzył na Kalli, która wciąż mocno ścisnęła dłoń Charlesa.

- Niech mu pani nie zmiażdży palców, bo są bardzo potrzebne. Charles pisze z szybkością stu słów na minutę.

Zdjął okulary i wtedy Kalli zobaczyła piękne ciemne oczy ocienione czarnymi rzęsami. Nie odwracając głowy, skinął na kamerdynera.

- Belkin, zanieś torby pani Angelis na górę. Wykrzywił usta w szelmowskim uśmiechu i mrugnął

porozumiewawczo. Co za bezczelność. Kalli bała się, że dostanie apopleksji.

- Co to... wszystko... znaczy? - wyjąkała trzęsącym się głosem. Popatrzyła z wyrzutem na bladego mężczyznę. - To pan... nie jest... Ale... to nie pan...

- Nie. Nazywam się Charles Early. Bardzo mi miło panią powitać.

- Ale... ale... - Urwała przerażona. Nie chciała uwierzyć w straszną prawdę. Nie śmiała spojrzeć na Pala. - Niemożliwe, żeby pan był...

Pal ukłonił się z gracją.

- Nikolos Varos, sługa unizony. - Nie odrywając oczu od Kalli, wsunął Charlesowi kluczyki do kieszeni. - Miło mi, że wreszcie panią poznałem.

Kalli rozsadzała wściekłość. Bezczelność kierowcy wołała o pomstę do nieba. Pal - Nikolos Varos ośmieszył ją i bardzo go to bawiło. Jak śmiał twierdzić, że mu miło ją poznać? Widziała jego wrogie spojrzenie. Skoro jej nienawidził, dlaczego...

Nikolos ujął ją pod rękę.

- Pani pozwoli, że zaprowadzę ją do pokoju.

- Nie! - Wyrwała się i krzyknęła z wyrzutem: - Obiecał pan, że go tu nie będzie!

Nikolos stał na niższym stopniu, lecz i tak musiała podnosić głowę, gdy na niego patrzyła.

- Drobna nieściskość, bo to Charles powiedział, że go tu nie będzie. - Spowaźniał. - A skoro o obietnicach mowa, to pani miała tydzień temu wyjść za mnie. Czemu pani jeszcze nosi panińskie nazwisko?

Kalli zrobiło się słabo, zabrakło tchu. Zrozumiała, że popełniła największy błąd w życiu. Nie powinna była przyjeżdżać. Nie może zostać. Eksnarzeczony nie

awanturował się, nie rozpaczał, ale dyszał zemstą. Przeszył ją zimny dreszcz.

- Panie Varos, to okropne nieporozumienie - szepnęła zbielełymi wargami. - W takiej sytuacji... warunkach... ja... niemożliwe... nie mogę tu zostać.

Twarz Nikolosa stała się nieprzeniknioną maską.

- Ostateczna decyzja oczywiście należy do pani - rzeki aksamitnym tonem. - Wiem, że większość pani kolegów po fachu zrobi wszystko, byle dostać takie prestiżowe zlecenie. Proszę jeszcze raz popatrzeć na dom i powiedzieć mi, czy się mylę.

Kalli bez patrzenia wiedziała, że ma rację. Pierwszy raz w życiu widziała taki przykład amerykańskiego stylu z czasów panowania królowej Wiktorii. Po stosownym remoncie pałac stanie się perłą architektury tamtego okresu. Jak często los daje nam szansę stworzenia arcydzieła?

Ogarnął ją taki żal, że z trudem powstrzymywała łzy. Potrząsnęła głową. Wiedziała, że tchórzliwe zachowanie wobec pana Varosa musi się skończyć. Połykając łzy, spojrzała mu prosto w oczy.

- Widzę, że pan mną gardzi. Czemu akurat mnie powierzył pan to zadanie? To bez sensu.

- Moja pani, odpowiedź jest prosta - rzekł zimno. - Po prostu ja zawsze dotrzymuję słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Widok czerwonej ze wstydu eksnarzeczonej wcale nie sprawił mu spodziewanej satysfakcji. Dziwne. Kalli otworzyła usta, aby coś powiedzieć, lecz Nikolos wziął ją pod rękę i pociągnął na górę.

- Panie Var...

- Wiem, wiem - przerwał bezceremonialnie. Był zdecydowany doprowadzić swój plan do końca i dać Kalli nauczkę na całe życie. - Słyszałem pani wylewne podziękowania... Serdecznie witam w moim domu. Bardzo mi miło.

Jego nieuprzejma mina przeczyła słowom. Kalli wyrwała rękę, ujęła się pod boki i rzuciła gniewne spojrzenie.

- Zamierza pan być tu przez cały czas?

Jej fiołkowe oczy patrzyły wrogo. Oglądając zdjęcie przyszłej żony, podziwiał idealny owal twarzy, a nie zauważył kształtu podbródka, świadczącego o uporze. Gęste, lśniące włosy, z przedziałkiem na środku, spływały miękkimi falami na ramiona. Stanowiły piękne tło dla gniewnie zarumienionej twarzy.

Zirytował się, ponieważ od tygodnia nienawidził niesłownej eksnarzeczonej, a mimo to jej uroda go pociągała. Kalli była piękna, lecz bez charakteru, nie potrafiła dotrzymać słowa w poważnej sprawie. Jej wada drogo go kosztowała, przez nią najadł się palącego wstydu. Znajomi drwili z tego, że został porzucony praktycznie przed ołtarzem, obcy ludzie patrzyli na niego z pogardą.

- No, słucham. - Kalli nie dawała za wygraną. - Czekam na odpowiedź. Zostaje pan tu czy nie?

Nikolos obojętnie wzruszył ramionami i wsunął ręce do kieszeni.

- Powinna pani pamiętać, że akurat jestem na urlopie.

- Nie ma pan mieszkania w San Francisco?

Mówiła piskliwym głosem, co dodatkowo ją denerwowało. - Owszem, mam, ale tam też jest remont - odparł spokojnie. - Przez ten czas muszę mieszkać tutaj.

- Czyli jak długo?

- Trzy tygodnie.

- Ale... przecież... to... - Głos jej się załamał, nie mogła dokończyć. Przełknęła kilka razy, żeby się opanować. - Czyli okłamał mnie pan - szepnęła ledwo dosłyszalnie.

- Ja okłamałem? - Patrzył na nią z niewinną miną. - Kiedy? Jej pałający wzrok mógłby spalić na popiół.

- Obiecał pan, że go tu nie będzie, a to kłamstwo.

- Już mówiłem, że tak powiedział Charles.

- Ale on... pan... pozwoliliście mi myśleć...

- Droga pani, trudno, żebym ponosił winę za to, co pani myśli.

Zamrugła, jak gdyby nie bardzo go rozumiała. Potem przyszło jej do głowy straszne podejrzenie.

- Uważa pan, że musi mnie pilnować, patrzeć na ręce, tak? Dlatego pan się przenosi? Nie ma pan do mnie zaufania? Proszę odpowiedzieć.

Nikolosowi nie o to chodziło, lecz skorzystał z pretekstu.

- Dlaczego miałbym pani pilnować? Czy już kiedyś mnie pani zawiodła?

Kalli otworzyła usta, lecz nie znalazła ironiczných słów, którymi mogłaby odpowiedzieć na szyderstwo. Wyglądała jak ryba wyrzucona z wody. Nikolos pozwolił jej ochłonać i dodał:

- Mnie się tutaj bardzo podoba, okolica jest ładna. Szarpnąłem się na kupno domu i kawałka ziemi, więc chętnie tu posiedzę. Mam czas, bo akurat teraz powinienem spędzać miodowy miesiąc...

Kalli jęknęła i potarła czoło, jakby chciała odpędzić niemile myśli.

- Fatalna historia. Nie wytrzymam szykan i zniewag przez trzy tygodnie. Nawet przez pięć minut ich nie znoję. - Odwróciła się, ponieważ usłyszała kroki nadchodzącego służącego. - Przepraszam bardzo, ale proszę przynieść mój bagaż. Zaraz odjeżdżam.

- Tak myślałem - mruknął Nikolos. - Znowu chce pani stchórzyć.

- Stchórzyć? - Rzuciła mu piorunujące spojrzenie. - Jak pan śmie tak mówić! To nie jest oznaka tchórzostwa. Po prostu nie zamierzam znosić pańskiego sarkazmu i złośliwości. Jeśli pan sądził, że będę potulnie wysłuchiwać insynuacji, to...

- Wcale się tego nie spodziewałem - skłamał gładko. Wiedział, co Kalli robi, więc spokojnie patrzył, jak jąka się i złości. Udało się jej uciec przed ślubem, lecz wtedy go nie znała. Zresztą małżeństwo a remont to dwie różne sprawy. Dowiedział się z wielu źródeł, że Kalli Angelis jest doskonałym i pełnym zaangażowania fachowcem. Był zdecydowany ją zatrzymać, nie pozwoli jej odejść.

- Nie... żaden dom... nawet ten... - jąkała się. - Nic nie jest warte... - Ręką zatoczyła szeroki łuk, obejmujący cały przedsiónek urządzonego w dwudziestowiecznym stylu lat pięćdziesiątych. - Nawet zabytkowy pałac nie jest wart tego, żebym znosiła pana humory...

Zastygła z wyciągniętą ręką. Usta jej zadrżały, w oczach pojawiła się rozpacz, jakby dopiero teraz dostrzegła zniszczenie, jakiego tutaj dokonano. Nikolos bacznie ją obserwował.

Parkiet pomalowano w zielonożółtą kratkę, geometryczny wzór na tapecie przypominał niedbale rozrzucone rury. Pod trzema olbrzymimi lampami, wyglądającymi jak żółte piłki plażowe, stał bezkształtny stół z lustrzanym blatem i wrzecionowatymi metalowymi nogami.

Zakrywając usta, aby nie krzyczeć, Kalli powoli obróciła się dookoła. Przy bocznej ścianie stał nadpleśniały stół ze sklejki. Nad nim wisiała lampa w kształcie olbrzymiej żarówki. Kalli przygryzła wargę i spojrzała na przeciwległą ścianę, którą zdobił tandetny zegar: olbrzymi, prostokątny, żółty. Czerwona wskazówka przesuwała się z głośnym tykaniem, które ją irytowało.

Nikolos, któremu ironiczny uśmiech nie schodził z ust, był bardzo zadowolony, że Kalli cierpi z powodu ran zadanych pięknej budowli. Mając pełną świadomość, że zachowuje się okrutnie, zapytał:

- Gustowny wystrój, prawda? Motyw na tapecie jest szalenie oryginalny i bardzo mi się podoba.

- Przecież nic... nie pasuje... - Kalli zwiesiła głowę. - To jest ohydne! Wstrętne!

- Czy na tyle, że pani wytrzyma zgotowane przeze mnie piekło i usunie to szkaradzieństwo?

Stała zgarbiona, tyłem do niego. Cierpliwie czekał, aż litość nad oszpeconym zabytkiem przeważy szalę. Gotów był założyć się, że Kalli myśli: „Mogłabym ten pałac ocalić. Muszę go ocalić”.

Rozległy się kroki na schodach. Z piętra schodził kamerdyner z walizką i torbą.

Kalli spojrzała na niego niewidzącym wzrokiem. Nikolos, który wolał nie przypominać o swej obecności, czekał w milczeniu. Chciał, żeby Kalli myślała wyłącznie o domu, bo tylko wtedy podejmie decyzję, o jaką mu chodzi.

- Ja... - Wyprostowała się i zwróciła do służącego: - Znowu zmieniłam decyzję. Bardzo przepraszam, ale jednak zostaję. - Podbiegła i wzięła torbę. - Proszę pokazać mi, gdzie jest mój pokój.

Zdezorientowany Belkin spojrział na pana domu, który potakująco skinął głową. Nikolos, chytrze się uśmiechając, patrzył, jak ofiara wchodzi do zastawionej pułapki.

Kalli była jak w transie. Mechanicznie wyjmowała rzeczy z walizki i wkładała do wyplatanych szuflad w bieliźniarce z wierzchu pokrytej aluminium. W głowie jej huczało, myśli goniły jedna drugą. Trzy tygodnie? Dlaczego zgodziła się tak długo przebywać pod jednym dachem z człowiekiem, który jej nienawidzi? Czy zupełnie postradała rozum? Czuła, że lada moment się rozplącze.

Znieruchomiała na chwilę, ale otrząsnęła się i kontynuowała rozpakowywanie. Zaczęła mówić na głos:

- Niestety on ma rację. Warto cierpieć piekielne męki, byle móc zamienić tę perłę w pomnik amerykańskiej architektury, jakim powinna być. Ale trzeba dobrze się zastanowić. Przeciwnik zije nienawiścią i będzie zatruwał mi życie.

Czy mam siły podjąć walkę? Nie wiem. Nie wiem! Gdybym tylko potrafiła znaleźć jakiejs wyjście z tej sytuacji! Rzuciła się na łóżko i złapała za głowę.

- Rozumiem, że mnie nienawidzi i chce, żebym odpokutowała za ucieczkę tuż przed ślubem, ale...

Rozejrzała się po przestronnej sypialni. Kiedyś musiała to być piękna komnata. W oknach z kwaterami nadal były oryginalne szyby ze szkła krążkowego. W alkowie pozostawiono dawny parkiet, ale w sypialni zielonordzawy dywan w kubistyczne wzory pokrywał całą podłogę, zasłaniając pierwotną mozaikę. Stylizowane gzymsy straciły urok pod szarozieloną farbą, jaką pomalowano ściany i sufit.

W latach pięćdziesiątych eksperymentowano na wielką skalę. Zachłyśnięcie się technologią opracowaną w związku z próbami podboju kosmosu zrodziło modę na geometryczne formy i nietypowe połączenia kolorów. Na ogół efekt był miły

dla oka, pomieszczenia wyglądały przestronnie, jasno i czysto. Niestety tutaj dwa style okropnie się gryzły. Ktoś bezmyślnie zniszczył stare piękno i zastąpił je nowoczesną tandetą. Efekt był nie tyle brzydki, co wręcz żałosny.

Czy za przywrócenie dawnego stylu warto zapłacić każdą cenę? Czy trzy tygodnie udreki zgotowanej przez mściwego eksnarzeczonego nie jest zbyt wygórowaną ceną?

Jeszcze raz powoli omiotła wzrokiem sypialnię od sufitu do podłogi. Rozmarzyła się o tym, czego mogłaby dokonać i doszła do wniosku, że ucieczka stąd byłaby grzechem. Pałac jakby przemawiał do niej, błagał o ratunek. Wiedziała, że jeżeli stchórzy i się wycofa, nie daruje sobie do końca życia. Poczowała przyływ energii, zerwała się na nogi.

- Zostaję! - krzyknęła. - To jest warte każdej ceny, jaką mi przyjdzie zapłacić. Wygląda na to, że gospodarz umili sobie urlop docinkami i złośliwościami pod moim adresem. Trudno. Może mi dokuczać i wytykać niedociągnięcia w pracy, a ja i tak nie ucieknę. - Wyżej uniosła głowę i oparła ręce na biodrach. - Panie Varos, nawet nie podejrzewa pan, z jakiego twardego kruszcu jestem zrobiona. Zamienię pański chwast w najpiękniejszą różę. Choćbym miała przypłacić to życiem. Może za zdradę sprzed tygodnia trzeba będzie dać głowę.

Postanowiła dołożyć starań, by jak najkrócej przebywać pod dachem wrogo usposobionego gospodarza. Nie chcąc tracić ani chwili, od razu po południu obejrzała kilka komnat, zrobiła zdjęcia i szczegółowe notatki. W każdej ogarniał ją jednocześnie zachwyt i przerażenie. Zastanawiała się, czy pan Varos nabył pałac wraz z umeblowaniem. Nie podejrzewała go o to, by sam dobrał meble do abstrakcyjnych wzorów na tapetach. Po co robiłby coś takiego przed kapitalnym remontem? Chyba, że miał więcej pieniędzy niż rozumu. Coś takiego można powiedzieć o poprzednim właścicielu.

Była pochłonięta pracą jak nigdy dotąd, a jednak zawsze czuła, gdy zbliżał się pan domu. Starczyło, by przechodził korytarzem, a przestawała logicznie myśleć, traciła wenę twórczą. Wystarczyło, by w oddali usłyszała jego kroki, a wzrok płatał jej figle, szczegóły wnętrza rozpływały się, stawały niewyraźne. Nie rozumiała, co się z nią dzieje i dlaczego nie może skupić uwagi, gdy Nikolos jest w pobliżu. Czyżby podejrzewała, że rzuci bombę, więc przygotowywała się na wybuch? Zastanawiała się, czy aby ją udreńczyć, będzie z krzykiem wyskakiwać z za rogu lub oblewać ją lodowatą wodą.

Odłożyła notatnik i oderwała kawałek tapety, pod którą ujrzała resztki ręcznie rzeźbionej boazerii. Radośnie uśmiechnięta zanotowała odkrycie. Z wrażenia na chwilę zapomniała o gospodarzu i o tym, co może ją spotkać z jego strony.

Popołudnie minęło spokojnie, nic się nie wydarzyło. Pan domu nie tylko nie odzywał się do niej, ale i nie zjawił na kolacji. Zasiadła więc sama w komnacie mogącej pomieścić około pięćdziesięciu osób. W głuchej ciszy jadła wykwintną przystawkę, której smaku wcale nie czuła.

Z ciekawością oglądała pustą komnatę. Pierwotnie orzechową boazerię przemalowano na brzydki pomarańczowy kolor, a jaskrawy geometryczny wzór na tapecie powodował oczopląs. Ohydny stół z nierdzewnej stali miał lodowaty blat, więc wysoko unosiła ręce, by go nie dotykać. Wokół stołu ustawiono dwadzieścia krzeseł na cienkich krzywych nogach. Krzesła były z włókna szklanego, pokryte żółtym winylem. Całość wyglądała upiornie.

Tutaj Kalli najwyraźniej czuła, że nie jest w rodzinnym Kansas, lecz na wygnaniu.

Spojrzała w górę. Zamiast dawnych kryształowych żyrandoli wmontowano w sufit żarówki, które punktowo

oświetlały jadalnię. Zewsząd wiało niemiłym chłodem, uderzał brak smaku.

- Panie Varos - powiedziała Kalli na głos - czy interesuje pana moja opinia? Otóż uważam, że ten wystrój bardzo do pana pasuje.

- Dziękuję.

Krzyknęła przerażona i skuliła się, mocno przyciskając ręce do piersi. Powoli odwróciła głowę.

- Go pan wyrabia? Chce pan, żebym dostała ataku serca?

Pan domu nie przebrał się do kolacji i wyglądał jak majster, który przyszedł coś naprawić.

- Smakuje przystawka?

- Czemu pan pyta? Dodano jakąś truciznę? Szczerząc zęby w przewrotnym uśmiechu, Nikolos usiadł naprzeciw niej.

- Dlaczego tak źle zaczynamy? Kalli pochyliła się ku niemu.

- Bo nie potrafi pan ukryć nienawiści do mnie. Nikolos też przybrał wojowniczą pozę, lecz usta mu drgały od powstrzymanego śmiechu.

- Nawet się nie staram.

Westchnęła zrezygnowana. Widać nie uda się jej zastraszyć wojowniczo usposobionego przeciwnika. Zawsze miał nad nią przewagę. Choćby dlatego że mścił się po mistrzowsku. Oczy zdradziecko mu błyszczały. Przebiegł ją zimny dreszcz. Przed chwilą uważała, że jadalnia jest odpychająca, ale okazała się przyjazna i miła w porównaniu z właścicielem.

Nikolos obserwował ją ze złośliwym uśmiechem na ustach.

- Już czegoś się dowiedziałem - rzekł po długim milczeniu. - Słyszałem, że wystrój tej pięknej komnaty bardzo do mnie pasuje. Można wiedzieć, jak pani ocenia resztę mojego domu?

Kalli miała mu za złe, że przyszedł, nie podobał się jej również cyniczny, pogardliwy uśmiech Varosa. Należało jednak pamiętać, że chwilowo jest jej chlebodawcą, a właśnie zadał konkretne pytanie. Schowała dumę do kieszeni i postanowiła odpowiedzieć rzeczowo. Odchrząknęła i położyła ręce na kolanach, by nie widział, że zaciska je w pięści.

- Prawdę mówiąc... - Znowu chrząknęła i przełknęła ślinę.
- Panie Varos...

- Niko.

- Słucham?

- Powiedziałem, że mam na imię Niko.

Spojrzał w bok i skinął ręką, więc Kalli odruchowo zerknęła w tę samą stronę. Wniesiono pierwsze danie. Jeden służący dźwigał duży półmisek, drugi tacę. Domyśliła się, że pan domu miał zamiar jej towarzyszyć, ale przyszedł później celowo, żeby ją obrazić.

- Proszę mówić mi po imieniu - rzekł Nikolos. - Bardzo nalegam.

Nie miała wątpliwości, że oczekuje podobnej propozycji z jej strony, ale była pewna, że nie zdobędzie się na mówienie wrogowi per ty. Wolą zwracać się do niego po nazwisku, ponieważ chciała, aby stosunki między nimi pozostały jak najbardziej oficjalne.

Zupełnie inaczej myślała o Nikolosie Varosie, gdy wyobrażała sobie, że są małżeństwem. Wtedy bez zahamowań mówiła: „Jane, pozwól, że ci przedstawię Nika, mojego męża”. Albo: „Niko, dziękuję ci za róże”. Albo: „Kochanie, podaj mi śmietankę”. Teraz wydawało się to dziecinne i śmieszne. Człowiek, którego wesołe usposobienie dziadek tak wychwalał, okazał się ponury i złośliwy.

Po zerwaniu i w związku z tym, jak ją traktował, nie mogła zwracać się do niego po imieniu. Sam dźwięk zdrobnienia powodował wyrzuty sumienia.

Możliwe, że Nikolos był miły wobec ludzi, którzy go nie zawiedli, nie wystawili na pośmiewisko. Ona nie miała prawa oczekiwać niczego dobrego. Niestety było za późno, już nic nie mogła zrobić. Co się stało, to się nie odstanie. Nie mogła przecież cofnąć czasu. Zresztą nie chciała tego. Jedyne, co chętnie zmieniłaby, to sposób, w jaki zawiadomiła go o zerwaniu zaręczyn. Postąpiła karygodnie. Nawet śmierć ukochanego dziadka nie stanowiła usprawiedliwienia.

Ogarnął ją wstyd i gniew; była zła na Nikolosa i na siebie za to, że zgodzili się pobrać za namową dziadków. Nie. Nie potrafi mówić mu po imieniu. Nigdy się nie przemoże. Taka poufałość nie wchodzi w rachubę.

Po wyjściu służących Nikolos zapytał:

- A jak ja mogę zwracać się do pani?

- Hmm... tego... - Czuła, że wpada w panikę. - Naśladowanie mody z lat pięćdziesiątych wcale nie jest takie złe. - Ją samą zdziwiło to, co powiedziała. Łudziła się, że podczas dyskusji o doborze stylu zdąży obmyślić jakąś delikatną odmowę. Nikolos milczał. - Widziałam kilka domów bardzo ładnie urządzonych w tym stylu. Ale wiktoriański z końca dziewiętnastego wieku i nowoczesny z połowy dwudziestego straszliwie się gryzą. Przynajmniej takie jest moje zdanie. I dlatego... - Urwała zakłopotana, rozpaczliwie szukając wyjścia z niezręcznej sytuacji. - Gdy powiedziałam, że wystrój pasuje do pana, nie chciałam...

- Chciała pani - przerwał bezapelacyjnym tonem. Nalał sobie kawy i spojrzał pytająco. - Mogę panią obsłużyć?

- Nie, dziękuję.

Zaczerwieniła się, ponieważ miał rację. Świadomie wygłosiła obraźliwą opinię. Przeklęty człowiek! Nie powinien się skradać! Że też akurat otworzyła usta, gdy nie wyczuła jego obecności.

- Czy mogę mówić pani po imieniu? Kalli brzmi miło dla ucha. - Patrzył jakby prosząco. - Po co nam oficjalne „pan”, „pani”?

Aby zyskać na czasie, włożyła do ust większy kęs. Gorączkowo zastanawiała się, co zrobić, by odwrócić uwagę pana domu od drażliwego tematu. Może warto podpalić firanki? Wtedy nie będzie musiała odpowiedzieć na jego pytanie, ponieważ zostanie postawiona przed sądem, a potem osadzona w więzieniu.

Nikolos udawał, że nie zauważył jej milczenia.

- Przecież gdybyśmy się pobrali, od tygodnia mówilibyśmy sobie po imieniu.

Do reszty straciła cierpliwość i gwałtownie odłożyła widelec.

- Panie Varos, wiem, że jest pan na mnie wściekły i przyznaję, że ma pan całkowitą rację. Nie powinnam była tak postąpić. Na pewno będzie mnie pan nienawidził do końca życia. Bardzo pana przepraszam. Naprawdę szczerze żałuję i przepraszam. Gdyby to było w mojej mocy, cofnęłabym czas, ale to niemożliwe.

Nikolos nie zareagował.

Kalli pochyliła się i położyła splecione dłonie na stole. Oczy jej zaszyły łzami, głos drżał.

- Pana uczucia w stosunku do mnie są... nie oszukujmy się... Oboje wiemy, że pan mnie nie cierpi i mi nie ufa. Niech się pan mści, ile dusza zapragnie, ale proszę nie oczekiwać, że będę mówiła panu po imieniu. - Wstała, niemal przewracając krzesło. - I wolałabym, żeby pan też zwracał się do mnie, jak dotychczas. Proszę wybaczyć, ale chciałabym już iść spać, żeby wcześniej rano zacząć pracę. Postaram się wykonać ją jak najlepiej i w jak najkrótszym terminie. Im prędzej się stąd wyniosę, tym lepiej dla nas obojga. Wyrażam się jasno?

Nikolos długo patrzył na nią zamyślony, wreszcie odparł:

- Bardzo.

Pod Kalli ugięły się kolana. Co najlepszego zrobiła? Chciała być opanowana, a prawie się rozplakała. Taki wybuch chyba nie przekonał pana Varosa, że naprawdę żałuje swego postępu. Przeprosiła go nieodpowiednimi słowami, w nieodpowiednim tonie. Tak nie naprawi krzywdy. Dotychczas na nikogo nie krzyczała, szczególnie podczas przeprosin. Czemu ten człowiek doprowadzał ją do szału?

Znowu zachowała się niegrzecznie i najprawdopodobniej zaprzepaściła swą szansę przywrócenia pałacu do dawnej świetności. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Rozumiem, że mnie pan wyrzuca.

Pomyślała, że tak będzie lepiej. Wprawdzie straci życiową szansę, lecz nie będzie musiała znosić szykan.

Nikolos położył rękę na oparciu sąsiedniego krzesła i palcem wskazał drzwi.

- Życzę pani miłych snów.

- To wymówienie, prawda?

- Czy poprzedni pracodawcy w ten sposób panią zwalniali?

- Jeszcze nikt nie rozwiązał ze mną umowy!

- Aha. Ja też nie życzę miłych snów komuś, kogo zwalniam. - Drgnęły mu kąciki ust. - W głębi duszy chciałaby pani, żebym ją wyrzucił, prawda?

Kalli nie wiedziała, czego naprawdę chce. Na pewno życie byłoby łatwiejsze, gdyby natychmiast odjechała.

- Nie zamierzam ułatwić pani sytuacji, ale przecież zawsze można uciec. To pani potrafi. Dobranoc.

Wziął widelec i zabrał się do jedzenia.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Uszczypliwa uwaga paliła jak ogień. Kalli przeklinała Nikolosa, ale postanowiła zostać, nawet gdyby miało nastąpić trzęsienie ziemi. Przysięgła sobie, że nie daruje inwektyw i kiedyś odpłaci pięknym za nadobne. Jak śmiał tak ją nazwać! Komu podobałoby się traktowanie, jakie ona musi znosić? Najmądrzej byłoby wyjechać.

Mimo wszystko nie dała zaślepić się złości. Wiedziała przecież, że zawiniła. Bardzo go zawiodła, miał podstawy, aby jej nie ufać. Na wspomnienie ślubu, który nie odbył się z jej winy, czerwieniła się ze wstydu.

Przez całą noc męczyły ją koszmarne sny, budziła się z krzykiem i zrywała, więc rano wstała niewyspana. Usiadła przy toalecie z błyszczącego aluminium, z lustrem w kształcie gwiazdy i przez kwadrans szczotkowała włosy.

- Jak chce, niech mi nie wierzy - syknęła, rzucając szczotkę na toaletkę. - Tylko niech nie myśli, że będę zachwycona dowodami jego mściwego charakteru.

Zwinęła włosy w niezgrabny kok i zapięła niebieską spinką. Ubrała się w błękit od stóp do głów: buty, spodnie i bluzka były niebieskie. Czy stonowany kolor ubrania pomoże zachowywać się chłodno i wyniośle?

Spojrzała na zegarek; dochodziło wpół do siódmej, czyli miała jeszcze trochę czasu. Belkin poinformował ją, że poda śniadanie punktualnie o siódmej. A zatem mogła iść na krótki spacer. Bardzo lubiła letnie poranki, gdy słońce zapowiada piękny dzień. O tej porze jeszcze nie paliło, tylko przyjemnie grzało, a ruch na świeżym powietrzu świetnie koi rozedrgane wydarzeniami nerwy.

Cicho zamknęła drzwi sypialni i zbiegła na parter, przeskakując po dwa stopnie. Nie zatrzymała się na progu, lecz od razu pobiegła dalej. Była w połowie schodów, gdy

zorientowała się, że nic nie widzi. Czy to jakaś zasłona dymna? Czy wybuchł pożar?

Ogarnął ją strach, że spełniło się jej życzenie i pałac płonie. Rozejrzała się, lecz nigdzie nie dostrzegła buchających płomieni. Pociągnęła nosem, ale nie poczuła dymu. Zeszła na dół ostrożnie, ponieważ nie widziała nawet palców wyciągniętej ręki.

- Ale mleko! - szepnęła. - Nareszcie widzę mgłę, o której tyle słyszałam.

Przebiegł ją dreszcz, zrobiło się chłodno. Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że pałac poszarzał za wilgotną zasłoną. Zmartwiła się, że nie będzie mogła pobiegać, ale nie знаła terenu i jeden fałszywy krok mógł ją drogo kosztować. Była zła, że z powodu braku słońca i nie nabierze energii na cały dzień. Zawróciła, pobiegła na górę i wpadła na człowieka, którego chciała unikać.

- Och! Moja noga! - krzyknęła.

Odskokczyła, przysiadła na podłodze i zaczęła masować obolałą stopę. Po chwili podniosła wzrok i zobaczyła, że eksnarzeczony ma bardzo niewyraźną minę.

- Dzień dobry.

- Dobry? Jak dla kogo. Zmiażdżył mi pan palce. Ma pan buty ze stali?

Zaskoczyło ją, że nieprzejednany wróg ma szczerze zmartwioną minę. Czyżby naprawdę przestraszył się, że wyrządził jej krzywdę? Dziwne, że tłą się w nim jakieś ludzkie uczucia.

- Bardzo panią przepraszam. Nie spodziewałem się, że ktoś wpadnie tu jak wichur. - Wyciągnął rękę. - Pomóc pani?

Patrzyła na jego dłoń zezem, zirytowana, że przez ułamek sekundy miała ochotę skorzystać z pomocy. Odsunęła się i niezgrabnie wstała.

- Poradzę sobie, nie jestem niedołągą.

Spojrzała na zegarek; była dopiero za kwadrans siódma. Wiedziała, że to jeszcze nie pora na śniadanie, ale pomyślała, że może kawa już jest gotowa. A jeśli nie, sama sobie zrobi.

- Czy śniadanie też będzie w kostnicy? - zapytała, nie patrząc na pana domu.

- Nie w kostnicy, lecz na oszklonej, pełnej słońca werandzie koło kuchni - odparł spokojnie.

- Pełnej słońca? - powtórzyła. - Czyli porwał je pan i schował u siebie? Dlatego nie ma go na dworze.

Uważała, że dowcip się udał. Rzuciła Nikolosowi przelotne spojrzenie, ale nie uśmiechał się. Widocznie mieli inne poczucie humoru.

- Słońce trzymam gdzie indziej - padła zaskakująca odpowiedź.

- Aha. Pokaże mi pan, jak dojść do werandy, czy mam iść śladem promieni słonecznych?

Nikolos skinął głową w prawo.

- Pan też teraz zje śniadanie?

Nikolos lekko się uśmiechnął, jakby rozbawił go niepokój w jej oczach.

- Wołałaby pani być sama?

- Oboje doskonale wiemy, co wołałabym. - Zrobiła przesadnie niezadowoloną minę i pomyślała, że najlepiej by się czuła, gdyby prześladowca wyjechał na Antarktydę. - Dostanę odpowiedź na pytanie? - rzuciła zniecierpliwiona i westchnęła.

- Nie tylko odpowiedź - Dostanie pani również moje towarzystwo. Zawsze jadam o tej porze. Idziemy. - Wyciągnął rękę. - Proszę tędy.

Bała się, że jego obecność popsuje jej apetyt, a przez noc bardzo zgłodniała. Wieczorem uciekła z jadalni, nim zjadła całą kolację. Zaczęła podejrzewać, że wspólne posiłki będą

okazją do dręczenia jej. Trzeba jak najprędzej przyzwyczać się do tego.

Wiedziała, że jeśli nie chce osłabnąć z głodu, musi uzbroić się w cierpliwość. Jeśli pan domu sądzi, że będzie błagała o przysyłanie posiłków do pokoju, to się myli. Nie poprosi! Postara się nie robić nic, co mogłoby wyglądać jak próba ucieczki. Będzie jadła przy wspólnym stole, nawet jeśli z tego powodu dostanie wrzodów żołądka. Lekko utykając, ruszyła we wskazanym kierunku.

Tutaj też królował metal i plastik. Okrągły stół był nakryty na dwie osoby; jako przystawkę podano połówki melona oraz truskawki.

Nikolos odsunął krzesło z czerwonego winylu i chromu i czekał, aby Kalli usiadła. Rzuciła mu gniewne spojrzenie, ponieważ bała się, że w ostatniej chwili szarpnie krzesło, a ona wyląduje na podłodze.

Zauważył jej wahanie, więc zdziwiony wysoko uniósł brwi i z ironią zapytał:

- Czy w Kansas nie ma dobrze wychowanych mężczyzn?

- Tam są sami dżentelmeni - odparowała. Siadając, oparła ręce na brzegach krzesła, aby w każdej chwili je przytrzymać.

- Zapraszam do nas. Przekona się pan osobiście, czy mówię prawdę.

Przysuwając krzesło bliżej stołu, czuła, że szarmancki gospodarz nadal jej pomaga. Szarmancki? Przebiegły, a nie szarmancki. Pewnie coś knuje i tylko czeka na odpowiedni moment.

- Pojadę sprawdzić.

Usiadł naprzeciw niej. Aby na niego nie patrzeć, rozejrzała się dookoła. Na szczęście nic tu nie zniszczono, wprowadzone zmiany były niewielkie, a szkody można naprawić przy użyciu farby i tapety. Za szklanymi ścianami widać było jedynie mgłę.

- Słoneczna weranda bez słońca - skomentowała ironicznie. - A chwalił się pan, że jest poważnym człowiekiem i nie rzuca słów na wiatr.

Nikolos rozłożył serwetkę na kolanach i popatrzył na Kalli przenikliwymi ciemnymi oczami, których wyraz ją zaniepokoił.

- Widzę, że przez noc dowcip się pani wyostrzył. Czy mogę z tego wnioskować, że dobrze się u mnie spało?

- Doskonale - skłamała.

Rozkładając haftowaną serwetkę pomyślała, że ten kawałek materiału jest wart więcej niż jej spodnie. Popatrzyła na pana domu, który jadł truskawki, czytając. Na pewno rozłożył gazetę, aby dać do zrozumienia, że zamierza ignorować gościa. Czyli przyszedł na śniadanie tylko po to, żeby obrazić ją brakiem uwagi.

Postanowiła nie dać mu poznać, że jej to przeszkadza. Jedli owoce w ciszy, przerywanej stukaniem łyżeczek o talerzyki. Kalli z żalem myślała o tym, że w rodzinnym Kansas świeci słońce. Na polach ludzie co chwilę kolorowymi chustkami ocierają pot z czoła i spoglądają w niebo, z którego leje się żar. Tutaj zaś, w twierdzy pana Varosa, jest chłodno, szaro i ponuro. Spojrzała na pana domu spod rzęs. Wyglądał jak lew. Nie, raczej jak sfinks. Otaczała go aura tajemnicy. Posiadał tajemną zdolność dokuczania jej, wcale na nią nie patrząc.

Zreflektowała się, że jej myśli biegną w niewłaściwym kierunku. Ten człowiek wpatrzony w gazetę nie jest sfinksem, chociaż ma przymknięte oczy. Bezskutecznie starała się skupić uwagę na jedzeniu.

Nie mogła oprzeć się pokusie i wciąż zerknęła na Nikolosa. Był w dzinsach i flanelowej koszuli z podwiniętymi rękawami. Wyglądał jak zwykły pastuch, a nie wielki finansista.

Miał klasyczne rysy i gęste, lekko falujące włosy. Mógłby reklamować dowolny produkt, był wystarczająco przystojny i pociągający. Jego fotografia z „Wall Street Journal” w ręce byłaby równie chwytliwa jak zdjęcie z melonem. Pod jednym i drugim należałoby umieścić podpis mówiący, że fotografia przedstawia prawdziwego mężczyznę.

Owoce jadała z roztargnieniem, eksnarzeczonego obserwowała z uwagą. Jedyne jego zdjęcie, jakie widziała, zrobiono przed laty. Wtedy Nikolos był młodziutkim chłopcem, a teraz to dojrzały mężczyzna.

Zirytowała się, że jej myśli znowu zbaczają z tory.

Rozmarzyła się jak podłotek, a miała trzymać się w karchach. Przypomniała sobie, że ten istotnie przystojny mężczyzna nienawidzi jej i obmyśla straszną zemstę za niesłowność.

Zastanawiała się nad tym, jak postąpiłaby, gdyby poznała go wcześniej. I jak on by się zachował? Musiała przyznać, że ma dużo uroku. Podejrzewała, że potrafi owinać sobie wokół palca każdą kobietę. Potrząsnęła głową, jakby w ten sposób chciała pozbyć się niestosownych myśli. Po co rozważa kwestię, która jej nie dotyczy? Nikolos jej nigdy nie będzie czarował swym wdziękiem. Wręcz przeciwnie. Przez najbliższe trzy tygodnie będzie ją dręczył.

Nie żałowała, że w ostatniej chwili odwołała ślub. Chciała wyjść za mąż z miłości, pragnęła wielkiego i odwzajemnionego uczucia. Małżeństwo zaplanowane przez starszyznę rodu nie było dla niej. To, że sprawdziło się w wypadku jej rodziców, nie znaczyło, że zawsze się sprawdza. Ojciec był dobrym, łagodnym człowiekiem. Wspominała go z czułością i jeszcze teraz serce ścisnął żal, że śmierć tak wcześniej go zabrała. Rodzice przeżyli wielką miłość, na jaką warto długo czekać.

Nikolos pobieżnie przejrzał kilka stron. Kalli zauważyła, że ma długie i gęste rzęsy, jakich mogłaby mu pozazdrościć słaba płeć. Przygryzła wargę zirytowana, że zacięty wróg okazał się taki atrakcyjny. Powtarzała sobie, że może podobać się tylko fizycznie, ponieważ charakter ma okropny. Nie do zniesienia! Jest arogancki, złośliwy, bezwzględny. I źle wychowany, bo czyta zamiast rozmawiać.

Wszedł Belkin.

- Kucharka przygotowała grzanki, omlety z serem i pieczarkami, wędzonego łososia, chleb, bułki, kawę i sok.

Kalli słuchała zdumiona. Czy będzie musiała to wszystko zjeść? Zerknęła na pana domu, który nie przerywając czytania, powiedział:

- Poproszę kawę. Tylko tyle?

Wychowała się w domu, w którym nie było wolno marnować jedzenia. Na końcu języka miała krytyczną uwagę, ale w porę się opanowała. Według niej marnowanie jedzenia było grzechem. Lubiła solidne śniadania, lecz nie byłaby w stanie zjeść tego, co wyliczył służący.

- Ja też proszę kawę. Ze śmietanką. I sok pomarańczowy, i omlet... - Urwała, więc Belkin się odwrócił. - Chwileczkę!

Speszyła się i zawstydzila, że niepotrzebnie krzyczy. Mogłaby poprosić, gdy służący przyniesie omlet.

Siwowłose kamerdyner przystanął i spojrzał na nią oczyma bez wyrazu.

- Słucham panią.

- Chętnie zjem grzankę... może dwie. Belkin uklonił się.

Kalli zorientowała się, że Nikolos obserwuje ją i lekko się uśmiecha.

- Jestem głodna. Nie wolno? - powiedziała buńczucznie. Nikolos powoli wygładził gazetę.

- Ależ, pani Angelis, ja nic nie mówiłem.

- Nie wie pan, że śniadanie jest najważniejszym posiłkiem dnia?

Raczył odpowiedzieć, dopiero gdy Belkin nalał im kawy i wyszedł.

- Większość Kalifornijek w pani wieku zadowala się kawą i listkiem sałaty.

Obrzucił ją taksującym spojrzeniem, jakby chciał dodać, że widać po niej, ile jada.

Kalli wiedziała, że nie ma figury modelki, ale nie zamierzała występować na pokazach mody.

- W takim razie powinien pan być mi wdzięczny za to, że zrezygnowałam z małżeństwa. Nie będzie pan wstydził się żony z talią jak beczka.

Za późno ugryzła się w język. Przypominanie o złamaniu słowa było grubym nietaktem.

Nikolos popatrzył na nią znad brzegu filiżanki, po czym znowu pograżył się w lekturze.

Przeglądał ulubioną gazetę, nie widząc ani słowa. Podczas zderzenia przy drzwiach stało się coś tak dziwnego z jego mózgiem, że stracił jasność myślenia. Kalli okazała się miękka i zaokrąglona, gdzie trzeba. Poprzednio tego nie zauważył, ponieważ luźny kostium maskował figurę. Dziś przekonał się, że jest istotą pulchną i kształtną, a nie suchą szczapą, w jakie obfitowała Kalifornia. Nie lubił chudzielców.

Po zderzeniu stracił głowę do tego stopnia, że wyciągnął rękę i chciał pomóc Kalli wstać. Chyba oszalał! Postanowił ją dręczyć, zatruwać życie, a tu pierwszego ranka zachował się po rycersku. Teraz zaś powiedział komplement. Takie postępowanie kłóciło się z planem zemsty. Dobrze, że Kalli nie zrozumiała jego intencji i przyjęła uwagę jako krytykę.

Trzeba wziąć się w karby. Im prędzej to zrobi i zacznie się pilnować, tym lepiej. Musi pamiętać, że postanowił ukarać eksnarzeczoną za doznaną krzywdę. Kalli okazała się bardzo

pociągająca, więc chwilami żałował, że poprzysiągł jej zemstę. Chrzaknął, przewrócił - stronę i starał się skoncentrować na wiadomościach z giełdy. Uroda dziewczyny nie powinna odwozić go od planów. Kalli to ni brat, ni swat, po prostu osoba, którą najął do przygotowania remontu. Za to, że wycofała się w ostatniej chwili, należy się jej stosowna kara. Musi odpokutować swą nieprzemyślaną decyzję.

Zdradził się z tym, że pochwała jej dobry apetyt i obfite śniadanie. Na szczęście dla niego odebrała jego szczery uśmiech jako ironiczny. Był zły na siebie, że z trudem odrywa wzrok od kobiety, którą zamierzał nienawidzić do końca życia. Zamiast nienawiści budziła w nim zupełnie inne uczucia. Miał ochotę wziąć ją za rękę, objąć...

- No, proszę, dziś tłok przy śniadaniu.

W drzwiach stanął mężczyzna około siedemdziesiątki, ubrany w ciemny garnitur, białą wykrochmaloną koszulę i szary krawat. Miał gęste siwe włosy, krzaczaste brwi i długie wąsy. Gdy się uśmiechnął, jego twarz pokryła się drobnymi zmarszczkami.

Nikolos spojrzął znad gazety zaskoczony.

- Dzień dobry, dziadku. Co się stało, że tak wcześnie zaszczytasz nas swoją obecnością?

Starszy pan nie patrzył na niego, lecz na Kalli.

- Nie mogłem doczekać się spotkania ze zdrajcą. - Podszedł do purpurowej ze wstydu Kalli, ujął jej dłoń i pocałował. - Moje dziecko, powinienem być na ciebie bardzo zły. - Wyprostował się i uśmiechnął. - Ale nikt nie śmie powiedzieć, że Dionysus Varos traktuje kobiety bez należytego szacunku. - Puścił jej rękę i posmutniał. - Przyjmij wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci dziadka. To wielka strata. Bardzo bolesna.

- Dziękuję - szepnęła, wpatrując się w niego z uwagą.

- Był pan na pogrzebie, prawda?

- Tak, ale krótko. Musiałem towarzyszyć przyjacielowi w ostatniej drodze, ale potem... W tych warunkach... po...

- Pokiwał głową. - Woląłem nie oglądać ciebie po... zanim czas trochę nie uleczy rany. Okryłaś wstydem dwie rodziny.

Nikolos odłożył gazetę. Dziadek mówił cicho i skrytykował Kalli w zawołany sposób, lecz sądząc po jej minie, bardzo ją to zabolalo. Dionysos Varos zarzucił jej karygodny czyn, ponieważ nie tylko okryła hańbą jego wnuka, ale splamiła honor rodziny. To była straszna zbrodnia.

Podziwiał patriarchę rodu za to, że wie, jak elegancko zadać dotkliwy cios, ale uznał, że na razie eksnarzczona dość usłyszała. Zamierzał trzymać ją krótko, lecz wystraszył się, że łagodne wymówki dziadka doprowadzą ją do rozstroju nerwowego.

- Dziadku, czy kucharka wie, co przygotować?

- Oczywiście. - Starszy pan skrzywił się z niesmakiem.

- Chyba nie myślisz, że przełknę te wasze okropności. Powiedziałem jej, jak ma mi przyrządzić figi.

- Mam nadzieję, że wywiąże się z zadania. Nalać ci kawy? - Gdy starszy pan usiadł, Nikolos zwrócił się do Kalli:

- Dziadek też tu zostanie na czas remontu. - Wziął do ręki gazetę. - Będzie sędziować.

Kalli powiedziała coś, czego nie zrozumiał.

- Słucham?

- Bardzo dobrze - powtórzyła, nie podnosząc wzroku znad talerza. - Przyda się sędzia.

Nikolos uśmiechnął się i wsadził nos w gazetę. Obecność dziadka Nikolosa stworzyła kolejny nieprzewidziany problem. Ujmujący uśmiech i łagodny głos nie zwiodły Kalli. Zrozumiała, że budzi wstręt, ponieważ zrobiła krzywdę ukochanemu wnukowi. Według Dionysosa Varosa zraniła dumę Nikolosa i zbrukała pamięć swego dziadka. Nie miała

wątpliwości, że w oczach starszego pana dopuściła się najgorszej zdrady. Fakt, że potraktował ją ze staroświecką kurtuazją, nic nie znaczył. Przeraziła się, że teraz ma dwóch wrogów. Takiej komplikacji nie przewidziała.

Zaraz po śniadaniu rzuciła się w wir pracy, unikając obu panów. Po kilku godzinach była brudna od stóp do głów. Pracowała w kłębach kurzu, ponieważ wszędzie odrywała kawałki starych tapet i wykładzin. Co chwilę wchodziła na drabinę, wszystko sprawdzała, mierzyła, notowała. Ręka cierpła jej od pisania.

Musiała brać pod uwagę tysiące drobiazgów. Po zrobieniu zdjęć i dokładnych opisów zaczęła się prawdziwa praca. Najwięcej wysiłku będzie wymagało zaplanowanie ostatecznego wystroju. Należało pamiętać o specyfice budynku, naturalnym oświetleniu, położeniu, o historycznej wartości obiektu. Zadanie było ogromne i czasochłonne.

Okolo szóstej czuła się już bardzo zmęczona i poirytowana, więc wolała uniknąć spotkania z Nikolosem i jego dziadkiem. Zdawała sobie sprawę, że nie dostanie kolacji w sypialni i dlatego postanowiła poprosić kucharkę o szklanekę mleka oraz kanapkę. Zje kolację w kuchni, a potem pójdzie do siebie, wykąpie się i położy. Nie wątpiła, że zaśnie jak kamień.

Kucharka, potężnie zbudowana kobieta o piskliwym głosie, przygotowała dwie kanapki z pieczonym schabem. Kalli usiadła przy dużym dębowym stole i zjadła pierwszy spokojny posiłek. Odprężyła się wśród domowej krzątaniny, w kuchni przesiąkniętej apetycznymi zapachami. Chociaż przez kilka minut nie miała okropnego uczucia, że obserwują jej wrogię ciemne oczy.

Widziała, że kolacja będzie wyśmienita, lecz postanowiła zadowolić się kanapkami. Sen był ważniejszy niż królewskie

dania. Poza tym, pod oskarżycielskim wzrokiem dwóch nieprzyjaciół i tak nie mogłaby delektować się jedzeniem.

Po długiej gorącej kąpeli włożyła podomkę i wyszła na balkon. W południe mgła się podniosła, lecz około czwartej znowu opadła i teraz wisiała na poziomie dachu. Chłodne powietrze było pachnące, orzeźwiające. Mgła przesłaniała księżyc, lecz mimo to było dość widno. Kalli oparła się o balustradę i popatrzyła najpierw w dal, a potem na olbrzymi basen.

Usłyszała plusk i dostrzegła ruch, więc wyteżyła wzrok. Gdy oczy przyzwyczyły się do ciemności, zobaczyła niewyraźną sylwetkę. Było chłodno, zatem woda w basenie musiała być podgrzewana. Mężczyzna przepłynął basen w rekordowym tempie i zawrócił. Był wysoki, potężnie zbudowany i bez wysiłku płynął kraulem. Gdy zorientowała się, że jest nagi, odsunęła się w głąb balkonu. Nie chciała być niedyskretna.

Na progu sypialni przystanęła, zastanawiając się, czy istotnie popełniła nietakt. Mężczyzna chyba wiedział, że ktoś może go zobaczyć. A może zapomniał, że nie jest sam i dlatego nie włożył kąpielówek?

Gdyby nie mgła zasłaniająca księżyc, Kalli widziałaby dokładnie, kto pływa. Wydawało się jej, że to Nikolos. W mroku nocy połyskiwały jego silne ręce i nogi. Był idealnie zbudowany. Pomyślała, że określenie „grecki bóg” wymyślono specjalnie dla niego. Z wrażenia kręciło się jej w głowie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nikolos pływał co wieczór, a Kalli zastanawiała się, czy robi to celowo, w ramach zaplanowanej akcji dręczenia. Niezależnie od tego, kiedy wychodziła na balkon, w basenie zawsze pływał eksnarzeczony piękny jak bóg z Olimpu. Według niej jego postępowanie było nikczemne. Nie powinien popisywać się swym idealnie proporcjonalnym ciałem i wyczynami sportowymi. Czy chwalił się po to, by wzbudzić w niej żal, że za niego nie wyszła? Takie zachowanie byłoby szczytem bezczelności.

Wychodziła na balkon o różnych porach. Nie po to, aby oglądać Nikolosa, po prostu po dniu spędzonym w murach chciała pooddychać świeżym powietrzem i nacieszyć oczy pięknem wieczoru. Czasem była gęsta mgła i słaba widoczność, kiedy indziej wzrok sięgał daleko, aż po horyzont. Rzadko kiedy białe opary przesłaniały Posejdona w basenie.

Nikolosowi udało się zakłócać jej spokój prawie bez przerwy, od rana do wieczora, w dzień i w nocy, na jawie i we śnie. Podczas posiłków udawał, że jej nie zauważa, natomiast jego dziadek bez przerwy uprzejmie ją zagadywał. Starszy pan nigdy nie omieszkał mniej lub bardziej otwarcie robić aluzji do „skandalu w rodzinie”. Nieodmiennie mówił to z czarującym uśmiechem, więc w oczach postronnego obserwatora wyglądał, jakby prawił Kalli komplementy, opowiadał też o ciekawych książkach lub wystawie w muzeum. Gdyby nie rozumiała angielskiego i greckiego, a tylko domyślała się, o czym mówi z wyrazu twarzy, mogłaby mieć miłe uczucie, że spodobała się przyjacielowi swego zmarłego dziadka.

Niestety! Ze słów starego dżentelmena jasno wynikało, że ma o niej bardzo złą opinię. Fakt, że obaj panowie, każdy na swój sposób, uprzykrzali jej życie, zaciążył również na jej

pracy. Skupiała się z coraz większym trudem, coraz częściej odbiegała myślami od tego, co akurat robiła. Często przed oczyma pojawiał się obraz nagiego Nikolosa. Dobrze zrobiłby jej wolny dzień i wypoczynek, by potem z nową energią mogła kontynuować pracę.

- Mowy nie ma, żebym wzięła wolne - mruknęła pod nosem. - Nie poddam się, nie rozkleję. Wytrwam do końca. Jeszcze nie jest tak źle, nikt mnie nie bije i nie głodzi. Przejawy wrogości mnie nie wykończą.

Usłyszała charakterystyczne chrząknięcie, więc się spieszyła, ale nie odwróciła. Siłać się na zachowanie spokoju, dalej odkręcała kontakt.

- Czego pan chce? - syknęła poirytowana.

- Przepraszam, nie zamierzałem przerywać pani pogawędki ze ścianą - odparł Nikolos. - Gadał dziad do obrazu... Czy ściana odpowiada?

- Nie. - Odkręciła ostatnią śrubkę, zdjęła kontakt i uważnie obejrzała kable. - Ściany nie odpowiadają, chociaż podobno mają uszy i słyszą. Czyli mają lepsze maniery niż co poniektórzy tutejsi mężczyźni.

- A ilu pani zna?

- Dwóch. - Spojrzała na niego przez ramię. - Przewody są dobre, dzięki czemu sporo pan zaoszczędzi.

Nie wiedziała, po co to mówi. Była pewna, że Nikolos leży na pieniądzech i dla niego kilka tysięcy dolarów to drobiazg. Raczej chodziło o odwrócenie uwagi, niż informowanie o stanie instalacji.

Nikolos podszedł bliżej i oparł się o ścianę. Kalli przeszył dreszcz, którego nie zdołała opanować. Nikolos, ubrany w szare dresy, był zarumieniony, jakby przed chwilą skończył długi bieg.

- Bardzo się cieszę, że pani potwierdza opinię elektryka. Przed kupieniem domu zleciłem dokładne sprawdzenie całej instalacji.

Kalli poczerwieniała ze złości, że się ośmieszyła. Czym prędzej odwróciła się, wzięła aparat i zrobiła zdjęcie do dokumentacji.

- Przyszedł pan w konkretnej sprawie? - zapytała obojętnym tonem.

Nikolos stał metr od niej, a miała wrażenie, jakby jej dotykał. Co sprawiało, że zdawał się zajmować tyle miejsca? Jego bliskość powodowała przyspieszony puls i niemal zawroty głowy. Czowała się, jak po wypiciu litra kawy na pusty żołądek. Ręce jej drżały i bała się, że zdjęcie źle wyjdzie.

- Nie, po prostu przechodziłem.

- Łazi pan po korytarzach, zamiast biegać na świeżym powietrzu?

- Skądże. - Nikolos uśmiechnął się rozbawiony. - Biegałem nad morzem.

- Nad jakim morzem?

- Czy w szkole nie uczono pani geografii?

- Uczono, i to dobrze. Wiem, że w pobliżu jest ocean, który nazywa się Spokojny. Ale chyba jesteśmy za daleko w głębi lądu, żeby pan mógł biegać po plaży.

- Czy pani tylko ogląda okna, zamiast czasami podziwiać widoki? - Wskazał wykusz po prawej stronie. - Wyrzała pani choć raz przez tamto okno?

Kalli nachmurzyła się. Co ta uwaga oznacza? Czy Nikolos sądzi, że praca przesłania jej cały świat? Że zajmuje się drobiazgami, a nie widzi całości? To nieprawda. Ostatnio jest roztargniona, lecz odpowiedzialność za to ponosi on, jego zabawa w kotka i myszkę. To przez niego, a nie z powodu pracy, bywa niezbyt przytomna i mało spostrzegawcza. Sapnęła gniewnie, odwróciła się i podeszła do okna.

Ujrzała pełen kolorów ogród otoczony kamiennym murem, a za nim łąkę z kępami dębów, sosen i cedrów. Dalej, aż po widnokrąg, w promieniach słońca połyskiwała szmaragdowa woda oceanu.

- Och! - krzyknęła zachwycona. - Jesteśmy prawie nad brzegiem!

Była zaskoczona, że nie doczytała się tego, gdy zbierała informacje o pałacu. Zajął się samym budynkiem i jego architekturą, a przeoczyła położenie.

Nikolos też podszedł do okna.

- Niestety nie ma piaszczystej plaży, ale lubię biegać brzegiem skał i podziwiać panoramę. Jak pani widzi, mam wodę nie tylko w basenie.

Speszona spuściła wzrok.

- Wydaje mi się, że bardzo dba pan o kondycję - skomentowała półgłosem.

- Co proszę?

Żałowała, że w porę nie ugryzła się w język.

- Ja... mówiłam... - Nie chciała przyznać się, że widuje go nagiego. - Nie zauważyłam basenu.

Nie lubiła kłamać, zawsze robiła to nieudolnie. Zdradzały ją oczy.

Nikolos miał nieodgadniony wyraz twarzy, więc nie wiedziała, czy jej zachowanie rozbawiło go, zirytowało czy znudziło. Czy uwierzył jej? A może ma za złe, że widziała go bez kąpielówek?

- Niech pani częściej patrzy na ocean. Założę się, że w Kansas nie ma takich wspaniałych widoków.

Jego zarozumiałość oburzyła ją, więc prychnęła pogardliwie i syknęła:

- Uważa pan, że kupił najpiękniejszy widok na świecie? Spokojnie, spokojnie, pomyślała. Nie ma sensu obrażać się,

nawet jeśli on sądzi, że jesteś nierozgarnięta i dzieciństwo spędziłaś w dzielnicy biedoty.

- Może...

- Byłam na Florydzie... Dwa razy... Jakoś nie widzę, żeby Pacyfik czymś się różnił od Atlantyku.

- Trzeba uważniej patrzeć.

Wróciła do gniazdka, z którego odkręciła kontakt.

- Przepraszam, ale muszę skończyć pracę. Nie jestem tu na wczasach, a w umowie nie było nic o gapieniu się na ocean. - Groźnie rozbłysły jej oczy. - Nie zamierzam być tu ani sekundy dłużej ponad to, co absolutnie konieczne. Ale obiecuję, że jeśli bez pańskiego podpowiadania zauważę coś miłego dla oka, nie omieszkam podziwiać.

Jej wybuch przeszedł bez echa. Nikolos miał poważną minę, ale Kalli była przekonana, że w duszy cieszy się z tego, iż znowu ją sprowokował. Nie rozumiała, dlaczego w jego obecności nie panuje nad sobą. Miewała różnych klientów, czasami bardzo trudnych, lecz zawsze zachowywała się poprawnie. Dlaczego Nikolos wyprowadzał ją z równowagi?

- Bez mojego podpowiadania? - powtórzył z namysłem. - Dobrze, że sytuacja jest jasna. Teraz przeproszę panią i pójdę się przebrać.

Skłonił się lekko i odszedł, a jej do głowy przyszła pewna myśl.

- Panie Varos?

Zatrzymał się przy drzwiach i spojrzał na nią zdziwiony.

- Słucham?

- Chciałabym o coś prosić... Mama długo opiekowała się dziadkiem i teraz czuje się bardzo osamotniona... Wiem, że tego się nie praktykuje, ale chciałabym... czy mogłaby tu przyjechać? Wiem, że to niezwykła prośba, ale jednak proszę wysłuchać do końca. Moja mama i pański dziadek spotkali się już kiedyś i mają wspólnych znajomych w Grecji. Przyjazd

tutaj, rozmowy o rodzinie i znajomych z Kouteopothi dobrze by mamie zrobiły.

Nie dodała, że sama zyska wsparcie, siły wyrównają się i po obu stronach będzie dwóch przeciwników. Była pewna, że matka zostanie jej sprzymierzeńcem. Nie miała wątpliwości, że otrzyma odmowną odpowiedź, więc wpatrywała się w Nikolosa ponurym wzrokiem. Serce Kalli biło tak mocno, iż bała się, że on usłyszy. Nikolos długo patrzył na nią bez słowa. Pomyślała, że w każdej sytuacji, w każdej pozycji, jest bardzo uwodzicielski. A może to tylko złudzenie? Nie rozumiała, dlaczego mężczyzna, który jej nienawidzi, wydaje się tak nieodparcie pociągający. I dlaczego nigdy nie zdradził, czy ona choćby odrobinę mu się podoba.

- Pani mama będzie mile widziana. Ukłonił się i wyszedł.

Stała z otwartymi ustami. Naprawdę nie spodziewała się spełnienia prośby.

- Będzie mile widziana? - szepnęła zdumiona, że plan się powiódł.

Z wrażenia trzęsły się jej ręce, więc nie od razu przykreśliła kontakt. Gorączkowo zastanawiała się, czy rozsądnie postąpiła. Czy na pewno matce będzie tu dobrze? Jak zostanie potraktowana? Nie ufała Nikolosowi, wątpiła w szczerść jego zaproszenia. Czy powinna narażać matkę na ewentualne szykany?

Pani Angelis bardzo ucieszyła się z propozycji, toteż Kalli poprosiła Charlesa Early'ego o zarezerwowanie biletu. Podróż opłacił Nikolos, co ją zdziwiło, a nawet zaniepokoiło. Taka uprzejmość wydawała się podejrzana. Dlaczego nie odmówił, chociaż często zachowywał się, jakby chciał utopić ją w łyżce wody?

Miała ogromną ochotę pojechać na lotnisko, lecz to zajęłoby pół dnia i przedłużyło pobyt w domu prześladowcy.

Dlatego poprosiła Charlesa, aby załatwił matce dojazd z San Francisco.

Dochodziło wpół do czwartej. Samolot miał wylądować po drugiej, więc jeśli wszystko odbyło się planowo, matka niedługo powinna przyjechać. Kalli cieszyła się, że nareszcie będzie miała sojusznika.

Pracowała na parterze, aby powitać matkę, gdy tylko wejdzie. Stojąc na drabinie, fotografowała gzyms, który praktycznie zniknął pod wieloma warstwami farby. Po zrobieniu zdjęć zanotowała kilka uwag. W całym budynku należało ostrożnie usunąć grubą warstwę farby z gzymsów i przywrócić im pierwotny wygląd.

Chętnie zostałaaby w pałacu przez kilka dni po zakończeniu remontu, żeby cieszyć się pięknem odrestaurowanego pałacu. Żałowała, że to niemożliwe. Mogła jedynie wyobrażać sobie, jak odnowiony zabytek będzie wyglądał.

Usłyszała kroki na schodach. Z wrażenia przestała oddychać i znieruchomiała na szczycie drabiny. Gdy drzwi się uchyliły, usłyszała chichot, charakterystyczny śmiech matki. Bardzo ją to zaskoczyło. Niedawno matka rozpaczała po śmierci ukochanego teścia... Czy to możliwe, że już przeboleła stratę? Dlaczego tak beztrósco chichocze?

Rozległ się również śmiech mężczyzny. Pierwszy raz usłyszała śmiejącego się Nikolosa. Czy on pojechał na lotnisko? Czy dlatego nie widziała go przez całe popołudnie? Nie mogła uwierzyć, że osobiście fatygował się dla jej matki.

Drzwi otworzyły się szerzej i Kalli zobaczyła matkę, prowadzoną pod rękę przez wysokiego mężczyznę. Pani Angelis miała na sobie obcisłą wełnianą suknię, która lekko opinała jej zgrabną figurę. Była zarumieniona, miała rozświetlone oczy i wyglądała co najmniej o dziesięć lat młodziej.

- Witaj, mamusiu! - zawołała Kalli.

Przybyła rozejrzała się, zauważyła drabinę i podniosła wzrok. Na widok córki uśmiechnęła się jakby z przymusem. Kalli wydało się, że matka za coś karci ją wzrokiem. A może to tylko przywidzenie?

Pani Angelis podeszła bliżej.

- Dzień dobry, córeczko.

Kalli wsunęła aparat i notes pod pachę i zbiegła z drabiny.

Ucałowała zaróżowione policzki matki i zajrzała w roześmiane oczy.

- Ślicznie wyglądasz. Jak minęła podróż?

- Szybko i wygodnie.

- Bardzo się cieszę.

Starła się nie patrzeć na Nikolosa, który stał tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu.

Pani Angelis odsunęła córkę na wyciągnięcie ręki.

- Niko jest uroczym rozmówcą. Bardzo miło nam się gawędziło.

Gdy matka wzięła go za rękę, Kalli dostała gęsiej skórki. Kątem oka zauważyła, że służący niesie walizki na piętro. Nie patrzyła na Nikolosa, lecz czuła jego bliskość, działał na nią jak magnes.

- Miło gawędziliście? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak. Jest dobrym człowiekiem, ma szeroki gest. - Pani Angelis z macierzyńską czułością pogładziła go po policzku. - W drodze z lotniska zdążyliśmy poruszyć tyle tematów, że mam wrażenie, jakbyśmy znali się od lat.

- Proszę, proszę - bąknęła Kalli.

Matka odwróciła się do niej, popatrzyła z jawnym wyrzutem i uszczypnęła w policzek.

- Wychowywałam mądrą córkę, a nie głuptasa... Dlaczego nie nazywasz się Varos?

Kalli oniemiała. Nie spodziewała się po matce takiego pytania.

Pani Angelis czarująco uśmiechnęła się do Nikolosa.

- Mój drogi, czy zechcesz pokazać mi, gdzie jest mój pokój? Chętnie wykąpię się i przebiorę. - Wzięła go pod rękę.
- Nie mogę doczekać się spotkania z twoim dziadkiem.

Uroczy człowiek. Jesteś do niego bardzo podobny. Na pewno będę czuła się u was dobrze.

Kalli stała jak wryta i osłupiałym wzrokiem patrzyła na matkę i eksnarzeczonego. W głowie jej huczało. Dlaczego nie nazywa się Varos? Dlaczego matka o to zapytała? Nie pojmowała, co zaszło. Liczyła na to, że będzie miała sojusznika, a tymczasem matka chyba uległa czarowi Nikolosa. Czy to aby na pewno jej rodzicielka? Jedyna osoba, która zawsze stawała po jej stronie i we wszystkim ją wspierała! Nigdy dotąd jej nie zawiodła, więc i teraz powinna pomóc w walce. A jeśli naprawdę Nikolos ją zczarował? Co będzie, jeżeli matka już jest w obozie przeciwnika?

Godzinę później schodziła z drabiny, gdy matka pojawiła się u szczytu schodów.

- Myślałam, że jeszcze leżysz w wannie!

- Nie mogę za długo się moczyć. Chcesz, żebym rozpuściła się jak kostka mydła?

Pani Angelis lekko zbiegła po schodach. Przebrała się w czarne spodnie i zielony sweter, a włosy związała w koński ogon. Wyglądała jak starsza siostra Kalli.

- Widzę, mamó, że jesteś w świetnej formie.

- Kochanie - szepnęła pani Angelis, rozglądając się. - Muszę z tobą pomówić.

Kalli odłożyła aparat i notes.

- O czym?

Matka schwyciła ją za rękę.

- Chcę wiedzieć, co cię napadło.

- Napadło?

- Mam na myśli ciebie i Nika. Kalli odskoczyła jak oparzona.

- Do czego zmierzasz?

- Kochana, gdy po powrocie z San Francisco powiedziałaś, że odwołałaś ślub, nie chciałam się wtrącać. Uważałam, że sama musisz decydować w tak ważnej sprawie. Ale teraz, gdy poznałam twojego narzeczonego... Zważyłam w to, czy jesteś przy zdrowych zmysłach.

- Mamo!

- Co masz mu do zarzucenia? Że jest nieatrakcyjny? Biedny? Małoduszny? Musisz przyznać, że wręcz przeciwnie, bo jednak zlecił pracę tobie, niepoważnej eksnarzeczonej! Jest hojny, bo nie tylko pozwolił, żebyś mnie zaprosiła, ale jeszcze opłacił podróż i po mnie wyjechał. To ten sam człowiek, którego twój dziadek wychwalał pod niebiosa. Czego chcesz od niego? Czego mu brak? - Teatralnym gestem załamała rękę. - Jakie cechy musi posiadać mężczyzna, żeby zyskać twoją aprobatę?

Kalli ogarnął niepokój, ponieważ matka uciekała się do ironii, gdy była bardzo zmartwiona lub zła.

- Mamo, przestań - poprosiła szeptem. - Było, minęło. Może Nikolos ma zalety, o jakich mówisz. Co z tego? Jest jednak pewna cecha...

- Jedna? - Pani Angelis wzniosła oczy ku niebu. - Jest gorzej, niż myślałam. O co ci chodzi? Za bardzo lubi zwierzęta? Uwielbia dzieci? - Potrząsnęła głową. - Jest brutalem? Bije cię?

Znowu gryząca ironia.

- Mamo, ty kpisz, a ja mówię serio. Ludzie mają też wady.

- Jakie zauważyłaś? - Matka popatrzyła na nią z politowaniem. - Chciał cię uderzyć?

- Ależ skąd!
- Upija się? Jest hazardzistą?
- Nic o tym nie wiem...

Pani Angelis westchnęła i podniosła ręce gestem oznaczającym poddanie się.

- Mamusiu, to mściwy człowiek. Wprawdzie po mnie też przyjechał na lotnisko, ale od tej chwili stale zatruwa mi życie. Poznałam go trochę i wiem, że nie jest takim ideałem, za jaki chce uchodzić.

- Mściwy! - Pani Angelis podniosła głos. - A jak myślisz, z czego to się wzięło? Czy to nie twoja wina? Na pewno mocno zabolalo go twoje postępowanie. Pochodzi z Varosów, starego i dumnego rodu z tradycjami. Wyobraź sobie odwrotną sytuację. Czy gdyby on cię rzucił, nie chciałabyś się zemścić?

Kalli była pewna... prawie pewna, że nie dyszałaby żądzą odwetu.

- Nie. Żyłabym jak dawniej i... starała się zapomnieć. Czy tatuś by się mścił, gdybyś go rzuciła?

Pani Angelis zastanowiła się przez chwilę.

- Tak. Zarębałby mnie siekierą...

- Mamo, nie żartuj. To nie jest śmieszne.

- Wcale nie żartuję. Twój ojciec miał porywczy charakter i dużo męskiej dumy. Ciebie kochał i rozpieszczał, ale gdy ktoś mu dopiekł lub nastąpił na odcisk, wpadał w furję i rzadko wybaczał. Gdybym ośmieliła się postąpić jak ty, na pewno wymyśliłby stosowną karę. A gdyby teraz żył, byłby bardzo niezadowolony z ciebie. Na pewno uważałby, że splamiłaś honor rodziny. - Matka sapnęła gniewnie. Widać było, że jest bardzo zdenerwowana, a także oburzona postępowaniem córki.

Kalli zaniemówiła. Nie wierzyła, że łagodny i dobrotliwy ojciec postąpiłby w ten sposób.

- Nie masz prawa opowiadać o nim takich rzeczy.

- Bardzo go kochałam, ale wiem, że nie był ideałem. - Pani Angelis znowu schwyciła córkę za rękę. - Straciłaś ojca bardzo wcześnie, więc niewiele pamiętasz. Oczywiście w twoich oczach był doskonały, ale nie powinien być dla ciebie wzorem. Nie możesz osądzać taką samą miarą mężczyzn z krwi i kości. Oni też są wrażliwi, bywają wściekli, gdy się ich zrani. Nie ma świętych na tym świecie, więc nie oczekuj od Nika rzeczy niemożliwych.

- Czasami to diabeł wcielony...

- Przesadzasz! Moje dziecko, chcę, żebyś go poprosiła o przebaczenie. Padnij przed nim na kolana i błagaj, żeby się z tobą ożenił. Zrobisz niewybaczalne głupstwo, jeśli pozwolisz mu odejść. Obiecałam, że nie będę wtrącać się w twoje osobiste sprawy, ale Niko to ideał. Jest przystojny, mądry, bogaty, lojalny, honorowy.

- Honorowy? Lojalny? Mamo, o czym ty mówisz? Jak się ma mściwość do honoru? Traktuje mnie, jakbym była mało rozgarniętą służącą. I stale warczy jak zły pies.

- On może przebierać w kobietach - rzekła pani Angelis chłodno. - A mimo to wolał honorować umowę zawartą przez waszych dziadków, prawda?

- Co z tego?! - krzyknęła Kalli. - Takie rozwiązanie mu odpowiadało, bo bez przerwy jeździ po świecie i nie ma czasu na zaloty. Jest za bardzo zajęty prowadzeniem interesów, żeby szukać żony.

- Widzę, że muszę ci powiedzieć, co mówił twój dziadek. Otóż Niko zna zbyt wielu rozwiedzionych ludzi, którzy pobrali się z wielkiej miłości. Jego ojciec odrzucił tradycję, zakochał się w Amerykance, za którą przyjechał aż do Kalifornii. Żona zostawiła go z małym synkiem... Na pewno brak matki wpłynął na poglądy Nika i zniechęcił do małżeństwa z miłości.

Kalli nie uznała tego za okoliczność łagodzącą i uparcie trwała przy swoim.

- Czyli i tak na moje wychodzi, bo jego postępowania nie dyktował honor, lecz doświadczenie.

- Powody, jakimi się kierował, są mało ważne.

- Właśnie że bardzo ważne! - Nie mogła uwierzyć, że kłóci się z ukochaną matką. - Proszę cię, nie krzycz tak głośno, bo cię usłyszy.

- Będę krzyczeć, jeśli tylko w ten sposób można wybić ci głupotę z głowy.

- Mamusiu...

- Nika nie ma w domu. Widziałam, jak wychodził razem z dziadkiem. Poza tym nie mam czego się wstydzić, bo mówię to, co i tak obaj wiedzą.

Kalli wyrwała ręce z dłoni matki i odsunęła się.

- Mamo, proszę... Nie kłóćmy się.

- To nie kłótnia. Ja tylko mówię ci, że Niko jest wspaniałym, lojalnym...

- Lojalnym! - Kalli zaśmiała się gorzko. - Znowu to powtarzasz. Wobec kogo jest taki lojalny?

- Jest posłuszny życzeniu dwóch seniorów. - Pani Angelis lekko ją popchnęła. - Idź go prosić...

- Mamo! - Odskokczyła jak oparzona. - Nie pójdę, i nic podobnego nie zrobię. Myślałam, że mnie wesprzesz, a ty... Jeśli chcesz z nimi trzymać, to lepiej wracaj do domu.

- Niedoczekanie. - Pani Angelis ujęła się pod boki. - Zostanę tu tak długo, aż zmądrzejesz.

- Przestań mnie dręczyć! Nikolos mnie nie poślubi, bo nawet mu się nie podobam.

- Zraniłaś jego dumę, więc musisz go przeprosić. Nic nie da się naprawić bez przeprosin.

Kalli pomyślała, że Nikolos nie przyjmie przeprosin, raczej wyrzuci ją przez okno. Przez chwilę zrozpaczona

patrzyła na ukochaną matkę, która ją zawiodła. Nagle odwróciła się i wybiegła, trzaskając drzwiami.

Pędem zbiegła po schodach, przemknęła przez ogród i wypadła na łąkę. Kątem oka zauważyła Nikolosa pod drzewem. Co on tu robi?

- Dokąd pani tak gna?

Zatrzymała się, jakby opadła z sił. Była potargana, zasapana, wściekła. Że też musiała go spotkać! Odwróciła się i zmierzyła go wzrokiem pełnym nienawiści.

- Co pan zrobił mojej matce?! - krzyknęła, wymachując pięścią.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ledwo nieopatrzne słowa wymknęły się jej z ust, zdała sobie sprawę, że znowu postąpiła jak histeryczka. Nikolos ani drgnął i długo milczał. Przestał uśmiechać się i zmrużył oczy. Nie sądził, że usłyszy wyrzuty za to, że nie tylko zaprosił niedoszlą teściową, ale osobiście przywiózł ją z lotniska.

Kalli, świecie przekonana, że ma rację, znów pogroziła mu palcem. _

- Nafaszerował pan mamę komplementami, otumanił, nagadał głupot.

Nikolos gniewnie zmarszczył brwi i powoli ruszył w jej stronę. Wolałaby, żeby stał na miejscu; z daleka była odważna, z bliska bała się go.

- Mam nadzieję, że pani mama miło spędzi tu czas. Zatrzymał się tuż przed nią i powiódł spojrzeniem od jej zakurzonych butów po potargane włosy. Kalli speszyła się i niezręcznie odsunęła kosmyki opadające na czoło. Wiedziała, że jest brudna i zakurzona. Pod względem schludności Nikolos też miał nad nią przewagę.

Zaciskając pięści, pomyślała, że nie dba o jego opinię. Wyprostowała się i spojrzała mu prosto w oczy. Powtarzała sobie, że ma prawo być na niego zła za to, że podstępem przeciągnął jej matkę na swoją stronę. Zdradziecko pozbawił ją sojusznika, na którego tak bardzo liczyła.

Nikolos wyciągnął rękę i delikatnie musnął jej policzek. Kalli gwałtownie odskoczyła, a on został z wyciągniętą ręką. Dotknęła policzka i patrząc spode łba, syknęła:

- Jakież nowe sztuczki?

Nikolos opuścił rękę i wykrzywił usta w ironicznym uśmiechu.

- Ma pani kurz na twarzy.

- Och... - Zaczerwieniła się jak burak i zakłopotana potarła policzek, na którym nadal czuła jego palce. - To jeszcze nie powód, żeby mnie bić.

Zdumienie odebrało Nikolosowi mowę.

- Posuwa się pan za daleko!

- Coś podobnego... To nawet... zabawne... - Chrząknął.

- Pani wybaczy, ale muszę się przebrać, bo idę na randkę.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, co mówi, więc bezmyślnie powtórzyła;

- Na randkę?

Ze wstydu jeszcze mocniej się zarumieniła. Co się dzieje? Dlaczego powtarza jak papuga?

Nikolos obojętnie wzruszył ramionami i wsunął ręce do kieszeni.

- Akurat mam dużo wolnego czasu, więc postanowiłem produktywnie go wykorzystać.

- Chodząc na randki? To ma być produktywne zajęcie?

- Zaśmiała się pogardliwie, ale ogarnęła ją niezrozumiała złość. - Życzę powodzenia.

- Dziękuję. Oczywiście randka nie mogłaby odbyć się bez pani błogosławieństwa.

Odwrócił się i niespiesznie oddalił. Jego szyderstwo mocno ją ubodło, więc nim zorientowała się, co robi, podbiegła i krzyknęła:

- Chwileczkę! Jest jeszcze coś... - Schwyciła go za rękaw.

- Nie odpowiedział pan na zarzut podstępного przekupienia mamy. - Nie pojmowała, dlaczego wraca do drażliwego tematu i nie pozwala Nikolosowi odejść. Dotychczas go unikała, a teraz goni i zatrzymuje. - Czy pan wie, że mama życzy sobie, żebym na kolanach błagała o przebaczenie? Jak pan ją omamił? Co powiedział, że uważa pana za ideał? I co mam z tym fantem zrobić?

Nikolos spojrział na nią zezem.

- Wszystko mi jedno. Słyszałem, że w Kansas roi się od mężczyzn do wzięcia.

Kalli wybałuszyła oczy.

- Wobec pani mamy zachowałem się, jak na dobrze wychowanego człowieka przystało. Nie omamiłem jej fałszywymi komplementami, niczego nie knułem. Traktowałem pani mamę z szacunkiem, na jaki zasługuje. Przez tyle lat bez skargi opiekowała się chorym teściem... Jest bardzo dobrym człowiekiem, a poza tym podziwiam jej lojalność wobec rodziny. Czemu nie miałbym traktować prawdziwej damy z szacunkiem? - Pochylił się. - Czy chciałaby pani, żebym jej matkę traktował tak, jak panią?

W jego wzroku malował się niesmak, co było przerażające, a jednocześnie fascynujące.

Kalli stała zdezorientowana, w głowie miała pustkę. Świat przesłoniły gniewne oczy, przywodzące na myśl ognisko widziane z daleka w mroźną noc. Ziębnięty wędrowiec chciałby się ogrzać, a jednocześnie boi się zbliżyć...

Nikolos schwycił ją mocno za rękę.

- Coś ci powiem, moja eksnarzeczono! - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Twoja matka nie wystawiła mnie do wiatru, na pośmiewisko. To twoja sprawka.

Kalli przeraziła się. Miała wrażenie, że znalazła się w szponach drapieżnego ptaka, który za moment zrzuci ją z wysoka w odmęty oceanu.

Milczenie stawało się nie do zniesienia. Nikolos ciężko dyszał z wściekłości, a Kalli dygotała ze strachu. Krew szumiała jej w skroniach tak głośno, że zagłuszała fale rozbijające się u podnóża skał. Czy zbliża się koniec? Kres wszystkiego? Jak zostanie ukarana?

Przygwożdżona pałającym wzrokiem stała jak zahipnotyzowana, nawet nie drgnęła. Błyski w ciemnych

oczach poraziły ją, a jednocześnie fascynowały. Zrobiła się słaba, bezwolna.

Nikolos jęknął głucho, porwał ją w ramiona i pocałował. Usta miał twarde, bezwzględne. Pocałunek był brutalny. Kalli wiedziała, że to jest kara, a mimo to ogarnęło ją podniecenie i oddała pocałunek. Nie zdołała opanować rosnącego pożądania. Nie rozumiała ani Nikolosa, ani siebie, nic nie rozumiała. Ku swemu zaskoczeniu tuliła się do wroga i coraz namiętniej go całowała. Przywarła do niego, jakby był jedyną ostoją na świecie.

Zapomniała o pretensjach i wyrzutach, o wszystkich kłopotach. Pragnęła tylko jednego: zostać w silnych ramionach, czuć twarde usta na swoich. Tymczasem pocałunki skończyły się tak nagle, jak zaczęły. Nikolos puścił ją i gwałtownie się odsunął, a ona, drżąca i pozbawiona sił, mocno zachwiała się, jakby straciła równowagę.

Nikolos przeszył ją spojrzeniem czarnych jak węgiel oczu. Otworzył usta, by coś powiedzieć, ale widocznie się rozmyślił. Zaklął pod nosem, odwrócił się i prędko odszedł.

Pod Kalli ugięły się kolana i opadła na trawę. Siedziała jak nieprzytomna, nie mogła pozbierać myśli. Ogarnął ją niepojęty smutek i ból. Nie był to fizyczny ból, chociaż usta nadal ją paliły.

Nigdy nie pomyślała, że jej postępek mógł Nikolosa ośmieszyć. Natomiast nie miała wątpliwości, że pocałunek był obliczony na to, by ją zawstydzić. Nikolos odepchnął ją, gdy całkowicie mu uległa.

Wyrwało jej się westchnienie z głębi piersi i z oczu trysnęły łzy. Po raz pierwszy ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- To, co zrobiłam, było bezmyślne i okrutne! - zawołała. Nikolos przystanął w pół kroku, co znaczyło, że ją usłyszał. Zaraz jednak ruszył dalej.

- Ale to, co pan zrobił... - Nie potrafiła ubrać uczuć w słowa. Przebiegł ją zimny dreszcz, więc się skuliła. - Myślę, że... - krzyknęła załamującym się głosem - że wyrównaliśmy rachunki!

Nikolos czuł obrzydzenie do samego siebie. Nie pojmował, co go napadło. Dlaczego tak postąpił? Wyszedł z domu; żeby uporać się z natrętnymi myślami. Chciał zrozumieć, dlaczego głowę stale zaprzęta mu kobieta, która naraziła go na tyle przykrości. Był zły, że na jej widok serce mu mocno bije, a krew żywiej krąży.

Drażniło go, że Kalli chodzi w obcisłej bluzce i spodniach, chociaż wiedział, że do pracy musi nosić wygodny strój. Miała figurę jak Marilyn Monroe, zaokrągloną i ponętną. Widok był prawie nie do zniesienia. Prawie?

A pocałunek? Nie mógł wmawiać sobie, że „prawie” ją pocałował. Na nieszczęście dla niego to były prawdziwe pocałunki. Jak do nich doszło? Czyżby chwilowo oszalał? Był wściekły, że pragnie Kalli, że pociąga go, jak żadna inna kobieta. Gdyby wcześniej nic o sobie nie wiedzieli, gdyby nie odwołany ślub, zaprosiłby ją na elegancką kolację lub do teatru, zasypałby komplementami... W zaistniałej sytuacji nie mógł tego zrobić. Przecież zraniła jego dumę, toteż postanowił odpłacić jej pięknym za nadobne. Niech i ona wie, jak smakuje upokorzenie! Nie zamierzał umawiać się z nią na randki ani całować, ale gdy dotknął jej ust, nie mógł się oderwać.

Potaął oczy, jakby chciał usunąć z nich dręczące obrazy. Podeszedł do Kalli po to, by coś powiedzieć, przeprosić... Dlaczego nie mógł wykrztusić ani słowa? Może uznał, że nie ma za co przeproszać, a pragnął jedynie pocałunku? Podniecenie wywołane jej obecnością, skłoniło go do umówienia się na randkę. Miała to być obrona przed pożądaniem kobiety, którą powinien gardzić.

- Głupiś jak but - mruknął.

- Co mówisz?

Obraz Kalli rozwiął się, a na jego miejscu pojawiła się twarz Mary. A może to Marie albo Myra? Nieważne. Głowę miał pustą i nie bardzo wiedział, co powiedzieć.

- Pytałem, jak smakuje stek. Dobrze przyprawiony? Kobieta uśmiechnęła się i pochyliła ku niemu.

- Tak, jak lubię. - Oparła łokcie na szklanym blacie, a brodę na splecionych dłoniach. Była bardzo atrakcyjną, wiotką blondynką o mlecznobiałej cerze, błękitnych oczach i zmysłowych ustach. - Bardzo dobry - dodała tonem, mówiącym, że nie tylko stek jest dobry.

Nikolos zerknął na jej talerz; prawie nic nie zjadła. Widocznie dbała o linię, miała skurczony żołądek i już nic więcej nie zmieści. Westchnął rozczarowany i ukroił duży kawałek mięsa. Był znudzony i poirytowany. Co się ze mną dzieje? Czego mi brak? Siedzę przy kolacji w towarzystwie pięknej i uwodzicielskiej kobiety, a czuję się samotny jak więzień w celi. Zastanawiał się, czy blondynka zauważy, że nie zwraca się do niej po imieniu. Przeklinając w duchu Kalli i jej gorące pocałunki, starał się przypomnieć sobie, kogo zaprosił na kolację. May? Margaret? Na pewno imię zaczynało się na M...

- Wiesz - odezwała się blondynka - twój telefon bardzo mnie zaskoczył.

Mnie też, pomyślał.

Spotkali się jeden jedyny raz na zareczynach dalszych znajomych. Piękna dziewczyna bez prośzenia dała mu wizytówkę, która tego popołudnia przypadkowo wpadła mu w ręce. Zadzwoił, ponieważ czuł, że musi spotkać się z kobietą, która nie będzie patrzyła na niego wilkiem. Przynajmniej zdawało mu się, że taki był powód.

- Cieszę się, że akurat miałaś czas. Blondynka dotknęła jego dłoni.

- Było mi bardzo przykro, gdy usłyszałam o twoim... no, wiesz...

Uśmiechnął się kwaśno. Miał świadomość, że wszyscy wiedzą. Powinien był przewidzieć, że nie obejdzie się bez komentarza na ten temat. Odwrócił wzrok i rozejrzał się wokół. Nie rozumiał, dlaczego zaprosił bezimienną blondynkę do domu. Czyżby po to, żeby upokorzyć byłą narzeczoną? Raczej niemożliwe, ponieważ Kalli nie ukrywała niechęci do niego. A może podczas chwilowego zamroczenia umysłu chciał wzbudzić w niej zazdrość?

Ledwo umówił się na randkę, ogarnęła go złość, że postępuje jak nieopierzony młokos.

- Podziwiam, że się nie załamaleś. - Blondynka pieszczotliwie pogładziła go po ręce. - I normalnie żyjesz.

- Dziękuję. - Z trudem opanował rosnącą irytację. - Małżeństwo zaaranżowali nasi dziadkowie - wyjaśnił pozornie obojętnym tonem. - Zgodnie z obowiązującą w naszych rodzinach tradycją. Przed dniem ślubu nigdy się nie spotkaliśmy, widziałem narzeczoną tylko na zdjęciu. - Za to teraz stale miał ją przed oczyma. - Chyba dobrze, że tak się to skończyło.

Pomyślał, że musi zapomnieć o Kalli przynajmniej na jeden wieczór. Zamknął smukłe palce blondynki w nieszczercze czułym uścisku.

Kalli siedziała przy metalowym stole coraz bardziej zirytowana. Jedzenie stawało jej kością w gardle. Potrawy jak zawsze były wyśmienite, lecz nastrój psuła tocząca się rozmowa. Matka i pan Varos roztrząsali jej „wielki błąd”. Zachowywali się tak, jakby nie pamiętali o jej obecności.

Zła i upokorzona, starała się panować nad sobą, aby nie wywołać awantury. Zastanawiała się, czy jej rodzona matka i

dziadek Nikolosa z premedytacją chcą doprowadzić ją do wściekłości. Mówili po grecku, lecz przecież wiedzieli, że wszystko rozumie.

Pan Varos smutno pokręcił głową.

- Nie da się ukryć, że Niko postąpił karygodnie. Nie powinien był przywozić tej kobiety do domu. - Położył rękę na dłoni pani Angelis. - Przepraszam za mojego wnuka, za tego...

Urwał, szukając angielskiego odpowiednika greckiego słowa. Nim pani Angelis zdążyła otworzyć usta, Kalli syknęła:

- Rozpustnika. - Wsunęła do ust kawałek sałaty. - Po angielsku takie zachowanie nazywamy „rozpustą”.

Starła się opanować i nie myśleć o tym, jak rozpustnik spędzi resztę wieczoru.

- No, tak, prawda... Przepraszam za rozpustnego wnuka, który zapomniał o dobrym wychowaniu. Żeby paradować z tą kobietą tutaj, pod nosem Kalli! To nie jest zwykłe grubiaństwo. Taki postępek jest... skandaliczny.

- Wcale nie. Proszę się uspokoić - powiedziała pani Angelis, a Kalli spojrzała na matkę zaskoczona. - Jego zachowania nie można nazwać rozpustą. Po prostu Niko jest normalnym mężczyzną. - Znacząco popatrzyła na córkę. - Każdy czasem musi zaspokoić swe potrzeby.

Kalli osłupiała. Nie mogła uwierzyć, że jej matka wygłasza podobne poglądy. Rzuciła widelec i wstała, głośno odsuwając krzesło.

- Przepraszam państwa. - Szczęki jej się zaciskały, ale mówiła względnie spokojnie. - Jeśli państwo zamierzają dyskutować o potrzebach Nikolosa, to nie przy mnie. Straciłam apetyt.

Z podniesioną głową opuściła jadalnię i pobiegła do sypialni. W jej uszach wciąż brzmiały słowa matki. Jak to

możliwe? Gdzie podział się rozsądek kobiety, która nigdy nie wygłaszała takich poglądów na temat mężczyzn?

- To przechodzi ludzkie pojęcie!

Rzuciła się na łóżko i zakryła oczy. Nikt nie musiał jej mówić, jak ukochanemu dziadkowi byłoby przykro, że w ostatniej chwili się wycofała. Jednak dobrze się stało. Całe szczęście, że nie poślubiła Nikolosa. Zawsze źle reagowała na jego obecność, a po brutalnym pocałunku nawet na jego imię. Była rozgorączkowana i wściekła. Wiedziała, że przez całą noc nie zmruży oka.

Doszła do wniosku, że istotnie popełniła duży błąd, lecz nie ten, o którym była mowa podczas kolacji. Niewybaczalnym błędem była zgoda na małżeństwo ukartowane przez dwóch starych przyjaciół. Owszem, Nikolos okazał się przystojny, inteligentny, bogaty i nawet dobrze wychowany, gdy to służyło jego celom. Jednocześnie był okrutny, mściwy, wyrachowany i grubiański. Żadna rozsądna kobieta nie pragnie takiego męża.

Zerwała się z łóżka i zaczęła chodzić po pokoju jak lew po klatce. Serce tłukło się w piersi, oddech rwał, ręce same zaciskały w pięści. Po kwadransie ogarnął ją żal.

Żal? Z jakiego powodu? Czego miałyby żałować? Chyba tylko tego, że posłuszna dziadkowi zgodziła się na zaaranżowane małżeństwo.

- Nie mam czego żałować! - zawołała, ale bez przekonania. - Nikolos jest okrutny, mściwy, przebiegły i gburowaty. Mam dowody! Jakże? - Stała zdyszana. - Łatwiej byłoby wyliczyć momenty, gdy taki nie jest. - Zaczęła liczyć na palcach: - Zwabił mnie tu tylko po to, żeby mi zgotować piekło na ziemi. To wyrachowanie. Szydzi ze mnie i stale wypomina, że go rzuciłam. Obraża mnie, ignorując podczas posiłków i szpiegując podczas pracy. Pewnie myśli,

że się wystraszę i ucieknę. Nie, nie dam mu tej satysfakcji. Niedoczekanie... Nie jestem słabą, bezbronną istotką.

Przypomniał się jej pocałunek i stanęła w pół kroku. Zachwiała się, jakby ktoś podciął jej nogi. Oparła się o toaletkę i dotknęła spoconego czoła.

- To był mściwy i okrutny postępek - wymamrotała. - Chodziło mu jedynie o to, żeby mnie upokorzyć.

Znowu zaczęła krążyć po pokoju. Tym razem nie oparła się ciekawości i wyjrzała przez okno. Dziedziniec był oświetlony gazowymi latarniami, więc wyraźnie widziała stół, przy którym nikogo nie było.

- Już sobie poszli... - szepnęła przez ściśnięte gardło. - Bardzo dobrze... bardzo się cieszę...

Chodząc w kółko, walczyła z nasuwającymi się obrazami. Bez powodzenia.

- Nie interesuje mnie, dokąd poszli i co robią - mruzczała pod nosem. - Nie jestem ciekawa. Co mnie obchodzi obrażony kawaler, który już szuka kolejnej kandydatki na żonę. Tym razem na pewno nie zaręczy się w ciemno. Wie, czego chce i będzie szukał tak długo, aż znajdzie ideał. Mnie nic do niego... on jest tylko moim klientem.

Tupnęła nogą i pogroziła pięścią.

- Ale jego dziadek ma rację, Nikolos nie powinien tu sprowadzać kobiet. To straszne grubiaństwo.

Znowu pomyślała o pocałunkach i zadrżała. Przez moment niemal czuła usta Nikolosa na swoich.

- Licho nadało! - krzyknęła. - Opamiętaj się wreszcie! Czy ciebie też omotał?

Zdawało się jej, że noc trwa wiecznie. Trzy razy kładła się, ale nie mogła zasnąć, więc wstawała i nerwowo chodziła z kąta w kąt. Litowała się nad sobą, miała wrażenie, że wszyscy ją zdradzili. Nawet rodzona matka poparła Nikolosa! A on? Jak się zachował? Mógł przecież zostać w San Francisco na

noc. Po co przyjechał do domu? Teraz pewnie już są w mieszkaniu tej...

Jęknęła głucho i po raz czwarty wyskoczyła z łóżka. Zdjęła koszulę nocną, narzuciła podomkę i wybiegła z sypialni. Nie wiedziała, jak znalazła się koło basenu. Czy podświadomie szukała Nikolosa?

Zsunęła podomkę i wskoczyła do wody. Pływała świetnie; kiedyś należała do szkolnej reprezentacji i zdobyła kilka medali. Przedtem sądziła, że woda w basenie jest ogrzewana, a teraz w pierwszej chwili zdawała się zimna. Tak nawet lepiej! Woda ochłodzi skórę i dzięki temu minie rozgorączkowanie. Płynęła jak na wyścigach. Chciała prędko pozbyć się obrazu Nikolosa i blondynki. Robiła wszystko, co w jej mocy, by go zapomnieć, ale bez skutku.

- Dobry wieczór!

Głos tak na nią podziałał, że zachłysnęła się i zaczęła gwałtownie kaszleć. Trzymając się poręczy, wypluwała wodę i krztusiła się.

- Pomóc pani?

Potrząsnęła głową i zerknęła w górę. Latarnie nadal się paliły, więc wyraźnie widziała Nikolosa, który przykleknął nieopodal. Był potargany, bez krawata, w rozpiętej koszuli. Przerzuconą przez ramię marynarkę trzymał jednym palcem. Wyglądał bardzo pociągająco, jak zwykle uwodzicielsko.

- Widzę, że nie tylko ja lubię pływać w nocy.

Kalli przywarła do krawędzi, aby zakryć się przed jego wzrokiem. Bała się, że zrobiła to za późno i Nikolos zdążył zauważyć, że jest bez kostiumu.

- Co pan sobie wyobraża? - wykrztusiła zachrypnięta. - Jak pan śmie podpatrywać, gdy nie mam... gdy jestem...

Właściwe słowo nie chciało przejść przez usta.

- Naga? - usłużnie odpowiedział Nikolos, uśmiechając się ironicznie.

Kalli zrobiło się gorąco. Była wściekła, lecz równocześnie bardzo zawstydzona.

- Pewnie... myśli pan... że skoro jest właścicielem... ma prawo podpatrywać...

Nikolos oparł ręce na kolanach i jakoś dziwnie na nią popatrzył.

- Ośmielę się zauważyć, że udał się rewanz.

- Co takiego?

Wskazał pograżoną w ciemności część dziedzińca.

- Siedziałem tam sobie spokojnie, gdy pani przybiegła, rozebrała się i zanurkowała.

Kalli otworzyła usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Myślałem, że to zapłata za wieczory, gdy pani stała na balkonie i mnie obserwowała.

Miała wrażenie, że spali się ze wstydu. Było jej tak gorąco, że woda w basenie powinna natychmiast wyparować. Zaschło jej w gardle, w głowie huczało.

- O... mój... Boże - szepnęła, szcękając zębami.

- Chyba chciała pani powiedzieć coś innego.

Jego złośliwość, szydrczy uśmiech były nie do zniesienia, lecz stała jak sparaliżowana. Z wolna docierało do jej świadomości, co się stało. Nikolos widział, jak rozebrała się i nago wskoczyła do basenu. Co sobie pomyślał?

Jęknęła głucho i zanurkowała, żeby ochłodzić rozpalone policzki. Gdy wynurzyła się, Nikolos nadal siedział na tym samym miejscu.

- Widzę, że moja niezręczna sytuacja bardzo pana bawi - rzuciła ze złością. - Przysięgam, że odpłacę...

- Po co? - Nikolos wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu. - Uważam, że wyrównaliśmy rachunki. - Wstał bez pośpiechu. - Na wszelki wypadek informuję, że zamierzam

pływać jutro wieczorem. - Wskazał palcem balkon i mrugnął porozumiewawczo. - Proszę się nie spóźnić.

Odszedł wolnym krokiem.

- Czemu pan tu siedział?! - krzyknęła. - Nie udała się randka?

Jak zwykle za późno ugryzła się w język. Chyba sam diabeł podpowiedział jej te słowa. Czy naprawdę chciała wiedzieć, jak Nikolos spędził pół nocy?

Nikolos spojrział na nią bez słowa. Nie musiał mówić. Sama doskonale wiedziała, że znowu zachowała się żałośnie i śmiesznie.

- Życzę pani dobrej nocy - rzekł chłodno.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Nikolos nie przypuszczał, że spędzi tę noc skurczony na brzegu łóżka, z głową wtuloną w ramiona. Przeklinał siebie i żałował, że uległ podszeptom szatana. Plan zemsty nie powiódł się. Ciągle myślał o Kalli, przed oczami miał obraz jej nagiego ciała.

- Chyba to czarodziejka - mruczał. - Żeby tak zawładnąć moim sercem!

W dniu ślubu poprzysiągł jej zemstę i nieugięcie trwał w postanowieniu do momentu nierozważnego pocałunku. Doświadczenie było bardzo niepokojące. Potem, gdy zobaczył ją nagą, do reszty stracił spokój.

Na przemian jęczał i przeklinał. Eksperyment z randką nie udał się. Odwożąc blondynkę, myślał tylko o tym, żeby jak najprędzej się pożegnać. Pierwotnie miał inne plany, ale coś ciągnęło go z powrotem do domu.

Rozstanie z uwodzicielką nie było łatwe, ponieważ wiotka blondynka zatrzymywała go siłą. Aby ją zniechęcić, uciekł się do ostateczności i zwrócił po imieniu, chociaż go nie znał. Wiedział, że kobieta, która zagieła na niego parol, nie przyjmie do wiadomości odmowy, lecz wystarczy pomylić imię, a gorący wulkan zamieni się w górę lodową.

Skrzywił się niezadowolony, że postąpił bezwzględnie wobec Bogu ducha winnej istoty. A wobec Kalli? Jeden raz zachował się brutalnie, drugi raz podle.

- Coraz gorzej - bąknął. - Jaki będzie koniec? Zastanawiał się, dlaczego odrzucił zaproszenie ponętnej blondynki i dlaczego nie upił się na umór. Czy jest zły z powodu Kalli, bo zapragnął tego, czego nie może dostać? Czy pociąga go owoc zakazany? Musi wziąć się w karby i jakoś dotrzeć do końca jej pobytu.

- Ukręciłem na siebie bicz...

Jedyne, co jak dotąd zyskał, to wiedza, że zemsta niekoniecznie jest słodka i nie zawsze daje satysfakcję. Chciał się odegrać, a coraz mocniej pragnął rzekomo znienawidzonej kobiety.

Kalli pracowała w szalonym tempie. Tylko to ją ratowało przed rozpamiętywaniem żenującego epizodu w basenie. Znała siebie dobrze i wiedziała, że tylko poważny uraz głowy albo całkowity zanik pamięci mógłby wymazać ten koszmar.

Dlaczego zdecydowała się pływać nago? Nigdy tego nie robiła! Brak kostiumu nie był żadnym usprawiedliwieniem. Przecież mogła włożyć bieliznę.

Jęknęła i przymknęła oczy, co jest bardzo ryzykowne, gdy się stoi na drabinie i robi zdjęcia. Starła się nie myśleć o pogardzie w oczach Nikolosa. Po raz setny przysięgła sobie, że nie dopuści, by cokolwiek wyprowadziło ją z równowagi. Podjęła się trudnego zadania, które musi jak najlepiej wykonać. Dowiedzie, że jest odważna i ma wysokie kwalifikacje zawodowe.

Nawet jeśli wszyscy obrócą się przeciw niej, zwycięsko przetrwa próbę. Oczyma wyobraźni ujrzała artykuł w „Architectural Digest”, wychwalający Kalli Angelis, specjalistkę najwyższej klasy, która umiała w najdrobniejszych szczegółach odtworzyć pierwotny styl zabytkowej rezydencji.

Wykonała zdjęcie i przesunęła się, aby zrobić następne. Nastawiła aparat, ale nic nie widziała, więc odsunęła go od oczu. Wyciągnęła rękę, żeby odgarnąć pajęczynę, której jednak nie mogła dosięgnąć. Przesunęła nogę i mocno się wychyliła. Była zła, że nie ma przy sobie nic, czym mogłaby dosięgnąć pajęczyny. Zajęta myślami o Nikolosie, nie przewidziała takiej sytuacji.

- Wszystko przez niego - syknęła, wychylając się coraz dalej. - Gdyby mnie nie dręczył, nie byłabym taka roztar...

Drabina zachwiała się i przewróciła. W ułamku sekundy Kalli zobaczyła całe swoje życie. Mimo że śmierć zajrzała jej w oczy, upadek skończył się bezboleśnie. Cudem ocalała i nic jej się nie stało, ponieważ wylądowała w czyichś mocnych ramionach. Serce zalała fala wdzięczności dla tego, kto ocalił jej życie albo przynajmniej uratował przed połamaniem kości.

Otworzyła oczy i nim zorientowała się, że wybawicielem jest Nikolos, zarzuciła mu ręce na szyję i spontanicznie pocałowała. Gdy dotarło do jej świadomości, kogo całuje, odsunęła się, ale nadal trzymała ręce splecione na jego karku. Była szczęśliwa. Na ustach czuła cudowny smak gorącego pocałunku.

- Och... ja... - jąkała się. - To...

Nikolos miał niewyraźną minę, a mięsień na jego policzku drgał nerwowo.

Pomyślała, że znowu go rozzłościła i podsyciła chęć zemsty. Powoli uczucie wdzięczności zmieniło się w podejrzenie i irytację.

- Co pan zrobił? - warknęła. - Kopnął drabinę?

- Tak. - Groźnie zmarszczył brwi, na skroni pulsowała mu żyła. - Kopanie drabin to moja ulubiona rozrywka. Bardzo żałuję, że zapomniałem się odsunąć.

Jak zwykle drwił, ale wiedziała, że zasługuje na ironię. A on postąpił jak bohater. Pomógł jej, chociaż ryzykował, że przyplaci to kalectwem. Zmieszana głośno przełknęła ślinę. Poczwała, że oblewa się szkarłatnym rumieńcem.

- Przepraszam. Tak mi się głupio wyrwało. - Zerknęła na niego spod rzęs. - I dziękuję za... to, że... pospieszył mi pan na ratunek. Wiem, że nie jestem piórkiem. - Czuła się jak worek mokrego cementu. - Czy panu nic się nie stało?

- Chyba nie. - Nadal nerwowo drgał mu mięsień. - Można wiedzieć, co pani wyrabiała tak wysoko? Ćwiczyła jakiś numer do cyrku?

Kalli skrzywiła się.

- Chciałam odsunąć pajęczynę, żeby zrobić wyraźne zdjęcie.

- Aha.

Czuła się coraz bardziej niezręcznie. Oblizwała spieczone wargi, chrząknęła raz i drugi.

- Jeszcze raz dziękuję za pomoc. Proszę mnie postawić. Nikolos milczał, jakby jej nie słyszał.

- Już stawiam - rzekł wreszcie.

Zdziwiła się, że ma zawroty głowy i sensacje żołądkowe. Szukając jakiegoś pretekstu do wyjścia, wskazała wiszący na szyi aparat.

- Skończył mi się film... - powiedziała i czym prędzej wybiegła.

Gdy odgłos kroków zamarł w oddali, Nikolos rozejrzał się wokoło. Upadająca drabina zniszczyła staroświecki stolik i nowoczesną lampę, która na nim stała. Innych szkód nie zauważył. Wszystkie nowoczesne meble o opływowych kształtach pozostały nietknięte. Nawet przypominające łyżkę krzesło z żółtozielonego winylu, na trzech metalowych nogach, które stało tuż przy drabinie.

Nikolos ciężko opadł na skrzypiące, chybotliwe krzesło i położył głowę na twardym oparciu. Popatrzył na sufit. Z uwagą obejrzał motyw jakby zdziczałego ogrodu, wijące się gałązki wina poprzetykane fantazyjnymi kwiatami.

- Warto było tak się narażać, żeby to sfotografować? - zdziwił się na głos.

Przymknął oczy. Nie mógł zrozumieć, dlaczego czuje się wyczerpany. Od tygodnia nie robił nic konkretnego, tylko dużo spał, jadł, pływał i biegał. Powinien być wypoczęty, pełen energii.

- Czemu tu gnuśnieję? - mruknął. - Dlaczego pragnę kobiety, która mną wzgardziła? Czy nadmiar wolnego czasu zawsze pada człowiekowi na mózg i doprowadza do szału?

- Zemsta jest słodka, prawda? - rozległo się od progu.

Nikolos nie musiał otwierać oczu, żeby sprawdzić, kto przyszedł. Zirytował się, że dziadek przyłapał go na gorącej samokrytyce. Wyprostował się i nachmurzył.

- Pał, czemu milczysz?

Miał ochotę skłamać i powiedzieć, że jest zachwycony rozwojem wypadków, ale z jakiegoś powodu kłamstwo nie przeszło mu przez usta. Pochylił się i oparł ręce na kolanach.

- Bo się z dziadkiem nie zgadzam. - Wlepił wzrok w podłogę. - Zemsta jest gorzka.

Starszy pan wybuchnął śmiechem i klasnął w dłonie.

- No, widzisz! My wiedzieliśmy, że Kalii i ty jesteście dla siebie stworzeni.

Nikolos rzucił mu posępne spojrzenie.

- Po co te groźne miny? Bądźże rozsądny, mój chłopcze. Radzę ci, schowaj dumę do kieszeni i oświadczyć się jeszcze raz, osobiście.

Nikolos nie wierzył własnym uszom. Czy jego dumny dziadek naprawdę coś takiego proponuje? Pokręcił głową i wstał.

- Absolutnie niemożliwe.

Był zły na siebie, ponieważ z powodu kobiety bez znaczenia ośmielił się sprzeciwić szanowanemu seniorowi rodu.

- Uważaj, bo szczęście ci umknie.

- Papou, błagam cię, nie wtrącaj się do tej sprawy.

Kalli siedziała zgarbiona na łóżku. Ręce tak jej się trzęsły, że nie mogła zmienić filmu. Z jękiem rzuciła się na łóżko i zaczęła szarpać narzutę. Co ją podkusiło, żeby pocałować wroga? I to w usta!

Cieszyła się, że nie zginęła na miejscu i w pierwszej chwili nie wiedziała, komu zawdzięcza ocalenie. Nieprawda, wiedziała. Czy ktoś inny kręcił się w pobliżu? I kto by ją udźwignął? Ważyła siedemdziesiąt kilogramów! Kto miałby tyle siły? Siwowłosa kamerdyner? Siedemdziesięcioletni dziadek? Matka? Pokojówka? Nie wątpiła, że waży więcej, niż każda z wymienionych osób.

- Nie wiedziałam, że to Nikolos! - krzyknęła głośno. - Nie miałam czasu się zastanawiać. Przemknęła mi tylko myśl, że zaraz się roztrzaskam. Pocałowałam wybawcę serdecznie, z wdzięczności. Nie, żeby...

Zasłoniła twarz, jakby nie mogła spojrzeć prawdzie w oczy. Namiętny pocałunek niewątpliwie ją zdradził. Nawet jeśli nie była pewna, kto ją trzyma, podświadomie wiedziała, że to Nikolos.

Człowiek, którego jedynym celem od rana do wieczora było zawstydzanie jej i dręczenie. I udawało mu się, więc był z siebie bardzo zadowolony. Jest inteligentny i na pewno domyślił się, że pocałowała go nie tylko z wdzięczności. Takie upokorzenie!

Trzeba wziąć się w garść. Nie można pozwolić, aby przeciwnik domyślił się, jak bardzo czuje się zawstydzona i upokorzona. Dobrze, że prędko oprzytomniała i pocałunek był krótki.

Nie mogła opanować drżenia całego ciała, a przecież musiała wrócić do pracy. Pomyślała, że jeśli będzie robić dokumentację w dotychczasowym tempie, skończy pracę za tydzień. Albo jeszcze wcześniej, jeżeli będzie wstawiała przed świtem. Im prędzej wyjedzie, tym lepiej. Dla duszy i ciała. Nie mogła liczyć na to, że gdy następnym razem postąpi bezmyślnie, w pobliżu znowu znajdzie się Nikolos,

Wolała nie ryzykować kolejnego pocałunku. Dotychczasowe dwa wystarczyły, by na długo spędzić sen z

jej powiek. Po trzecim gotowa zrobić coś szalonego, a potem ze wstydu zapadnie się pod ziemię.

Nie zamierzała do końca życia zadreć się wspomnieniami o ustach Nikolosa. Wolała zrezygnować z reklamy, jaką mogłaby zyskać dzięki renowacji jego rezydencji. Ani przez moment nie wątpiła, że eksnarzeczony jest cudownym kochankiem. Ironią losu było to, że dla niego noc spędzona z nią znaczyłaby niewiele. Podbój kobiety, która go rzuciła, byłby jedynie zemstą.

Nikolosowi nie podobało się zlecenie, ale służba akurat miała wolne, a matka Kalli i jego dziadek wybierali się do teatru. Nie było nikogo, kto mógłby przekazać wiadomość. Niezadowolony wolno szedł po schodach. Nie widział Kalli od rana, ponieważ przez cały dzień pracowała na drugim piętrze. Trzymał się od niej z daleka, bo im dłużej przebywał w pobliżu, tym trudniej było mu walczyć z uczuciami, jakie w nim wzbudzała. I tym bardziej złościł się, że odwołała ślub. Irytowała go, a mimo to nie mógł oderwać od niej myśli. Bał się, że niedługo zupełnie straci głowę.

Przystanął przed drzwiami, zastukał i zawołał:

- Pani Kalli?

Cisza. Kilka kroków dalej zapukał do drugich drzwi.

- Pani Kalli?

Znowu brak odpowiedzi. Klnąc jak szewc, podszedł do ostatnich drzwi po tej stronie korytarza. Zamiast pukać, od razu uderzył pięścią.

- Pani Kalli?

- Pali się? Narobił pan tyle rumoru, że wystraszyłam się i skaleczyłam.

Drzwi ciężko się otwierały, więc Nikolos mocno szarpnął. Niewielki pokój był skromnie urządzone zwykłymi meblami: wąskie łóżko, mała toaletka i jedno krzesło. Na wszystkim

leżała gruba warstwa kurzu. Widocznie w dawnej służbówce od lat nikt nie mieszkał.

Kalli, oparta o toaletkę, oglądała kolano widoczne przez dziurę w spodniach.

- Leci krew?

- Jeszcze jak. - Rzuciła mu gniewne spojrzenie. - Przez pana tak się zacięłam.

Usiadła na podłodze i podciągnęła nogawkę.

- Przeze mnie?

Wskazała palcem leżącą na podłodze stertę zerwanej tapety oraz nożyk.

- Gdy pan załomotał, akurat odcinałam próbkę. Zatrzęsła mi się ręka i...

Nikolos poczuł wyrzuty sumienia, gniew minął. Rana nie była wielka, ale obficie krwawiła.

- Mógłbym jakoś pomóc?

- Tak. Niech pan stąd wyjdzie. Nikolos wyciągnął koszulę ze spodni.

- Proszę. Przyda się zamiast bandaża.

Kalli popatrzyła sceptycznie, jakby zastanawiała się, czy materiał jest zatruty.

- Boi się pani, że brudna?

- Nie. Szkoda, bo markowa.

- Co tam. - Przytknął rąbek koszuli do rany. - No, proszę, od razu mniej leci. Wystarczy obandażować...

- Nie trzeba. Po co pan przyszedł?

Ogarnął go gniew, lecz postanowił zachowywać się uprzejmie.

- Tylko po to, żeby przekazać wiadomość. Znowu otarł krew z rany. Kalli odwróciła wzrok.

- Jaką?

- Pani mama zapomniała powiedzieć, że jakiś Clover dzwonił w sprawie jakiejś renowacji.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- I takie to ważne, że fatygował się pan aż tutaj?

- Pani mama sądziła, że bardzo ważne.

- Aha. No, to... dziękuję.

Zrozumiał, że chce, aby wyszedł. Bardzo dobrze! Jemu też nie zależało na tym, żeby z nią przebywać.

- Wieczór spędzę poza domem. - Jego samego zaskoczyło, że się opowiada, a mimo to dodał: - Mam nadzieję, że nie bpi się pani duchów i dziwnych odgłosów w starych domach.

Jak na zamówienie w korytarzu coś zatrzeszczało, jakby ktoś stąpnął na wypaczoną deskę. Potem rozległ się ledwo dosłyszalny zgrzyt. Nikolos spojrzął na drzwi. Miał wrażenie, że ktoś przekręca klucz w zardzewiałym zamku.

- Słyszała pani?

- Tak - odparła, chociaż nic nie słyszała. - Zawsze w starych domostwach umieram ze strachu.

Nikolos spojrzął na nią. Miała przerażoną minę.

- Ale jakoś jeszcze żyję.

Pożałował, że się odezwał. Doliczył do piętnastu, zimno się uśmiechnął i spojrzął na zegarek; dochodziła ósma. Pomyślał, że jeszcze zdąży zobaczyć się z majstrem odnawiającym mieszkanie. Potem zamierzał zjeść kolację i iść do klubu lub kina. Byle oderwać myśli od Kalli.

- No, czas na mnie.

- Znowu randka?

Odwrócił się, z ręką na klamce. Kalli patrzyła na niego wojowniczym wzrokiem.

- Oczywiście - skłamał. - Zna pani powiedzenie...

- Jakie?

- Praktyka czyni mistrza.

Nacisnął klamkę i pociągnął. Drzwi nawet nie drgnęły. Jeszcze raz pociągnął, znacznie mocniej, ale też bez skutku. Zawahał się.

- Co pan wyrabia?! - zawołała oburzona.

- Nie widzi pani? Tańczę. Wstała i skrzyżowała ręce na piersi.

- Chyba taniec słoni... Drzwi się zacięły?

- Na to wygląda.

- Dziwne.

- Albo się zacięły, albo ktoś nas... - Urwał i gniewnie zmarszczył brwi. - Niemożliwe...

- Co jest niemożliwe?

Podeszła do niego zaintrygowana. Nikolos zamknął oczy, zaklął i warknął:

- Jeśli to zrobili, zamorduję ich z zimną krwią.

- Kogo? Co pan wygaduje?

Wpatrzyła się w drzwi, jakby z nich chciała wyczytać odpowiedź na pytanie.

- Zamknęli nas!

Znaczenie tych dwóch słów nie od razu do niej dotarło. Dopiero po chwili zrozumiała, co zaszło, i ogarnęło ją przerażenie. Gdyby Nikolos nie był wściekły, jej przestraszona mina rozbawiłaby go.

- Oni? - szepnęła, jakby bała się, że za drzwiami ktoś podsłuchuje. - Jacy oni? Kto?

- Pani matka i mój dziadek. Coś mi się zdaje, że uknuli spisek, żeby nas zamknąć.

- Niemożliwe! Nie odważyliby się.

- Mam nadzieję.

- Ale... ale... Nikolos rozejrzał się.

- Zaraz wezmę coś ostrego lub ciężkiego i rozwalę te przeklęte drzwi.

- Rozwali pan?

- A co? Kto mi zabroni? - Popatrzył na nią spode łba. - Nie wolno mi we własnym domu porąbać drzwi?

- Nie wolno. Mają sto lat i są zabytkowe. Nie pozwolę ich uszkodzić.

Nikolos nie posiadał się ze zdumienia.

- Cholera! To mój dom i jeśli mam ochotę coś porąbać, nikt mi nie przeszkodzi.

- Ja przeszkodzę.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Woli pani spędzić tu noc ze mną?

Kalli przestraszyła się tak, jakby groziło jej śmiertelne niebezpieczeństwo. Nikolos przypomniał sobie incydent na łące, gdy złapał ją i brutalnie pocałował. Skrzywił się, przeklinając swą głupotę i nieopanowanie. Na ogół zachowywał zimną krew... Postanowił udowodnić Kalli, że potrafi nad sobą zapanować.

- Ja... co... Wcale nie mam ochoty spać tutaj. W dodatku z panem. Trzeba jednak pamiętać, że pałac jest zabytkiem. Wszystko jest cenne, nawet najmniejsza śrubka.

Nikolos niecierpliwym ruchem przygładził włosy.

- Niech лихо porwie zabytki... Wobec tego spróbuję wyjść przez okno.

- Z drugiego piętra?

- Może rośnie tu jakieś wysokie drzewo. - Podszedł do okna. - Mógłbym zejść po gałęziach.

- Raczej zlecieć na łeb na szyję. Okna też nie otworzył.

- Psiakrew!

- Zacięło się?

- Jak wszyscy diabli! - Podszedł do drugiego okna. - To otworzę, choćbym miał pęknąć.

- Szkoda zdrowia.

Po kilku nieudanych próbach oświadczył:

- Nie ma rady, trzeba wybić szybę.

- W żadnym wypadku! Zabraniam! To oryginalne stuletnie szkło. Nic pan tu nie zniszczy! Chyba że po moim trupie.

- Niech mnie pani nie prowokuje. Kalli zrobiła groźną minę.

- Panie Varos, powiem panu dwa słowa...

- W „idź do diabła” są trzy.

- Zgoda, ale w „zamknij się” tylko dwa. Przeciwniczka zaimponowała mu. Pomyślał, że wprawdzie jest zmienna i nielojalna, ale odważna.

- Dobrze, że wreszcie wiem, kto tu rządzi. Szanowna pani nie pozwala mi niczego zniszczyć, tak? A więc, piękna królewno, spędzimy noc uwięzieni w ciasnej komnacie starego zamczyska. O pani, czy to ci odpowiada?

Kalli zagryzła wargi i spuściła wzrok. Nie miała najmniejszej ochoty siedzieć zamknięta z wrogiem. Jej reakcja bardzo zaskoczyła Nikolosa. Pierwszy raz spotkał kobietę, której nie zachwyciła perspektywa spędzenia z nim nocy. Poczul się niezręcznie.

Co było w tej kobiecie, że go irytowała i przy niej nie mógł zaznać chwili spokoju? Postanowił, że da jej nauczkę na całe życie i odpłaci za wszystkie udreki. Zaraz będzie go błagać, żeby otworzył drzwi.

- Królewno! - zaczął z szyderczym uśmiechem. - Czy zauważyłaś, że umeblowanie jest nader skromne? Naprawdę chcesz spać ze mną w jednym łóżku?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Uważała, że posunął się stanowczo za daleko. Czy zapomniał, że nawet szyderstwo ma granice? Miałaby spać z takim typem? Nigdy! Też pomysł! Rzuciła mu mroczne spojrzenie. Uśmiechał się cynicznie, więc pewnie zapytał tylko po to, żeby ją sprowokować i wywołać wybuch złości.

- Miła perspektywa, co?

- Bardzo - odparła z pogardą.

Nie rozumiała, czemu nie może oderwać od niego oczu, mimo że ją obraził. Dlaczego przykuwa wzrok, nawet gdy jest niedbale ubrany i koszula wystaje mu ze spodni? Czy dlatego, że ma szerokie ramiona, wąskie biodra i długie nogi? Stuprocentowy mężczyzna!

Poprzednio zawsze zdawał się chłodny, bez serca i głębszych uczuć. Teraz był jakby bardziej ludzki. Stał w nonszalanckiej pozie, włosy opadły mu na czoło, oczy lśniły pod nastroszonymi brwiami. Raz był złośliwy i cyniczny, kiedy indziej uprzejmy, nawet łagodny. Wywoływał mieszane uczucia. Podniecało ją to i niepokoiło.

Wreszcie oderwała od niego oczy i podeszła do jedyne go krzesła.

- Dowcipnisie pewno wrócą dopiero o drugiej. Wolę czekać na siedząco...

- Zapłacą za ten żart głową, prawda?

Spojrzała na niego z ukosa, ale prędko się odwróciła, ponieważ chciało się jej śmiać.

- Zastanowię się...

Nikolos wybuchnął tak zaraźliwym śmiechem, że z trudem zachowała powagę. Zirykowało ją, że zaczyna ulegać jego czarowi. Siedziała sztywno, ręce ułożyła na podolku, wzrok wbiła w tapetę nad łóżkiem.

Nikolos chrząknął, więc automatycznie spojrzała na niego. Palcem wskazywał łóżko.

- Proszę odpocząć. Przysięgam, że nie zaatakuję pani. -
Położył rękę na sercu. - Przez całe życie głównie siedzę, w
biurze, samolotach, restauracjach, na zebraniach. - Mrugnął
szelmowsko. - Umiem spać na siedząco.

Nie zareagowała na mrugnięcie.

- Nie wierzę w bajki - bąknęła.

Założyła nogę na nogę, lecz rozboleła ją kolano, więc
zmieniła pozycję. Splotła dłonie i zapatrzyła się w kąt, jakby
podziwiała tapetę. Nic szczególnego. Czy takie różyczki były
modne przed ćwierćwieczem? Nie, chyba później. Czyli tapeta
ma dwadzieścia, a może tylko piętnaście lat.

Starła się nie myśleć o niczym innym, przede wszystkim
nie o współwięźniu. Nieświadomie zacisnęła pięści, gdy
pomyślała o sprawcach uwięzienia. Nigdy nie czuła się taka
szykanowana i upokorzona. Zrobi matce dziką awanturę,
dobitnie powie, co sądzi o niewczesnych żartach.

Nagle zapadły egipskie ciemności.

- Czemu zgasił pan światło?! - krzyknęła. W odpowiedzi
Nikolos tylko szpetnie zaklął.

- Niech pan natychmiast zapali lampę i przestanie się
wygłupiać.

- Dobrze sobie. Ja nie zgasilem.

- Kłamie pan, aż się kurzy. Kto, jak nie pan...? - Urwała
wystraszona, że może być inna przyczyna. - Niech mi pan nie
mówi, że to oni

- Nic nie mówię.

- Czy pański dziadek i moja matka nagle zdziecinnieli i
dlatego zachciało im się takiej zabawy? - Sama nie wierzyła w
podobne wyjaśnienie. - To... niemożliwe... niepodobne do
nich. Czy łudzą się, że skoro jest ciemno, ja... my...

Słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

- Nie wiem, co kombinują, ale przysięgam, że skrócę
dziadka o głowę. Co pani zrobi z matką?

Zamyśliła się i po chwili usłyszała zduszony chichot. Zorientowała się, że to ona tak reaguje na niedorzeczną uwagę. W sytuacji, w jakiej ich postawiono, nie widziała nic zabawnego, a jednak chichotała, trzęsła się ze śmiechu.

- Przepraszam, ale to... tak jakoś...

Wybuchnęła niepohamowanym śmiechem, śmiała się do rozpuku.

- Chyba wpadam w histerię. - Otarła łzy i głęboko odetchnęła. - Przecież to wcale nie jest zabawne.

Chrząknęła trzy razy, opanowała się i ucichła. Co ją napadło? Co Nikolos pomyśli o niej? Czy naprawdę bawi ją to, że siedzi w ciemnym pokoju z eksnarzeczonym, który jej nienawidzi?

Ciekawe, co on robi. Czy cichcem, korzystając z ciemności, zabrał się do niszczenia cennych drzwi? Powinna go powstrzymać, a tymczasem sama chętnie wyrębałaby dziurę w drzwiach lub ścianie. Taki postępek byłby sprzeczny z wyznawanymi zasadami. Fakt, że przyszło jej to do głowy, chyba stanowił niezbity dowód, że postradała zmysły. A może to tylko taka reakcja na silny stres?

Zorientowała się, że słyszy jakiś dźwięk. Co to takiego? Szloch. Czyj? Zdziwiona otarła mokry policzek. Ona płacze? Mimo starań nie opanowała się i żałośnie rozplakała. Było jej wstyd, lecz nie mogła powstrzymać łez. Nie rozumiała, co się z nią dzieje i dlaczego w krótkim czasie ulega tylu sprzecznym uczuciom.

Zdenerwowana wstała, nie bardzo wiedząc, co zamierza zrobić. Potrzebowała ruchu, jedynie fizyczny ruch mógł ją uspokoić, zmniejszyć napięcie.

Zrobiła dwa kroki i zderzyła się z Nikolosem.

- Ojej!

Podtrzymały ją silne ramiona, które miały wpływ cudownie kojący, czarodziejski. W pierwszej chwili jakby

dodały jej sił, a w następnej odebrały. Osłabła, ugięły się pod nią kolana.

- O, Boże... - wyrwało się Nikolosowi.

Zamknął ją w tak mocnym uścisku, że nie wyrwałaby się, nawet gdyby próbowała. A przecież była słaba. Oparła mu głowę na piersi i cichutko szlochała. Oczy ją piekły, bolały wszystkie kości. To dlatego, że coraz gorzej spała, a coraz intensywniej pracowała. Przez tyle dni i nocy walczyła ze sobą i z Nikolosem. Była na granicy załamania. Żyła jak w transie. Na przemian ogarniało ją poczucie winy, żal, nieufność.

Nikolos zaniósł ją na łóżko.

- Odpocznij, prześpij się - szepnął. - Stanowczo za dużo pracujesz.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Uśmiechnęła się, chociaż nie rozumiała, dlaczego. Ogarnęło ją błogie uczucie, że są sobie bliscy, ponieważ oboje padli ofiarą Kupidyna. Nikolos, silny i opanowany, lepiej sobie z tym radził.

- Przepraszam, że zachowuję się tak dziecinnie. - Pieszczotliwie pogładziła go po karku. - Wiesz, Niko... w ciemności wcale nie jesteś taki... straszny.

Zaskoczyło ją, że zwraca się do niego po imieniu i mówi miłe rzeczy. Skąd taka raptowna zmiana? Co to znaczy?

- Dziękuję.

Przez chwilę oboje milczeli. Potem Niko ją pocałował. Wcale nie zdziwiła się, nie zawstydziała ani nie zaniepokoiła. Serce podskoczyło jej z radości. Ochoczo oddała pocałunek.

Tym razem usta Nika były miękkie. Całował bez pośpiechu, delikatnie. Zachwycił ją smak jego ust i pieszczota gorących dłoni. Budziła się w niej kobieta pragnąca spełnienia.

Nie chciała słuchać głosu rozsądku, który wołał: „Opamiętaj się! Nie rób głupstwa”. Ogarniało ją coraz silniejsze pożądanie. Wsunęła ręce pod koszulę Nika i dotknęła gładkiej skóry, napiętej na twardych jak stal mięśniach. Przeszył ją dreszcz. Objęła Nika, pieszczotliwie przesuwając dłonie po plecach. Był idealnie zbudowany. Nareszcie mogła dotykać ciała, które zachwyciło ją już pierwszego wieczoru.

Głos rozsądku radził, żeby przestała, żeby pamiętać, dlaczego Niko zwabił ją do siebie, chciał poniżyć, okryć hańbą. Rozsądek swoje, a pożądanie swoje. To drugie przeważyło. Nie miała ochoty walczyć, uległa siłom natury.

Niech będzie, co ma być. To nic, że Niko jej nienawidzi. Jest tak wspaniale zbudowany, taki uwodzicielski, jego pocałunki są słodkie jak miód i palące jak ogień, pieszczoty wywołują rozkoszne dreszcze. Wiedział, jak stopniować przyjemność, jak doprowadzić kobietę do stanu wrzenia. Zaczarował ją, omotał uwodzicielską pajęczyną. To nic. Ulegnie mu, chociaż jej nienawidzi, stale drwi i krytykuje.

W ostatnim przebłysku świadomości usłyszała pytanie: „Czy naprawdę jesteś taka słaba? Nie masz już ani krzty charakteru? Czemu pozwalasz Nikowi, akurat jemu, żeby cię skompromitował, chociaż wiesz, że chodzi mu wyłącznie o zemstę? Nie rozumiesz, że zamierza zrewanżować się za porzucenie w dniu ślubu? Czy musisz w ten sposób spłacić dług? Rzeczywiście jesteś mu tyle dłużna?”.

Była przekonana, że nie spłaca żadnego długu, że po prostu chce spędzić noc z przystojnym uwodzicielem. Lecz te pytania nie dawały jej spokoju.

Czy Niko rzeczywiście w ten sposób bierze odwet? Mężczyźni często tak się mszczą. Zraniła jego dumę, więc szaleństwa nocy przywrócą mu dobre samopoczucie. Zostanie pomszczony, otrzyma odszkodowanie.

Czy miała na to pozwolić?

- Nie! - zawołała przez łzy.

Z jednej strony żał jej było, że nie dowie się, jakim Niko jest kochankiem. Z drugiej zaś bała się, że jeżeli ulegnie požądaniu, będzie miała do siebie pretensję. Powinna słuchać głosu rozsądku.

- Nie! - powtórzyła.

Odepchnęła Nika z całej siły. Wiedziała, że zachowuje się jak histeryczka, która najpierw namiętnie całuje, a potem odpycha. Trudno. Nic nie mogła na to poradzić. Znała tylko jedno rozwiązanie konfliktu między gwałtownym požądaniem, a głosem rozsądku. Należy się opanować.

- Odsuń się! - krzyknęła. - Aż tyle nie jestem ci winna.

Niko jęknął i zamarł z ustami przy jej ustach, z dłonią na jej biodrze.

- Za daleko się posunąłeś - rzuciła piskliwym głosem. Wysunęła się z jego objęć i wyskoczyła z łóżka. Niko

przewrócił się na bok i patrzył na nią. A może wcale nie patrzył? Może zamknął oczy? Było ciemno, więc nie widziała wyraźnie. Rozdygotana poprawiła bluzkę.

- Myślałam, że żartujesz, gdy spytałeś, czy prześpię się z tobą. - Patrzyła na niego rozeźlona. - Panie Varos, za wcześnie cieszył się pan zwycięstwem. Raz na zawsze mówię nie i jeszcze raz nie. Zrozumiano? Nie zemści się pan na mnie w ten sposób.

Odpowiedziało jej milczenie.

- Słyszał pan?

Czuła zawroty głowy, miała nogi jak z waty. Musiała prędko usiąść. Przeszawiła krzesło w kąt, daleko od Nika, by nie kusić losu.

Po kilku minutach usłyszała skrzypienie sprężyn.

- Co robisz?! - zawołała.

Natychmiast przygryzła wargę. Po co odzywa się do niego? Nie jest tego wart.

Niko usiadł na skraju łóżka i zwiesił głowę.

- To chyba jasne jak fusy - syknął. - Cieszę się ze zwycięstwa.

Sześć godzin w ciemnej sypialni wykończyło go. Nie zamierzał całować Kalli, ale uśmiechnęła się tak uroczo, tak uwodzicielsko tuliła, tak czule go objęła. Jak należy rozumieć takie znaki?

Jęknął głucho. Ostatnio stale tracił panowanie nad sobą i chwilami bał się, że wariuje. Nie zamierzał całować, nie zamierzał kochać się, a tymczasem...

Potrząsnął głową. Czy uległ jakimś czarom, spod wpływu których nie umie się wyzwolić? Miał powodzenie u kobiet, zawsze dostawał to, co chciał i odchodził, gdy miał dość. Dlaczego teraz jest inaczej? Co zadała mu ta przewrotna istota? Przecież to kobieta, o której chce zapomnieć. A może tylko sobie wmawia, że chce zapomnieć, a pragnie jej coraz bardziej?

Klnąc, zamknął walizkę.

- Czas wrócić do obowiązków. W pracy wszystko jest proste. Jeśli coś się nie zgadza, wystarczy ponownie przeliczyć i człowiek widzi błąd. A tu? Nic nie widzę i nic nie rozumiem. Można dostać kręcka. Pani Kalli, oświadczam, że to koniec mojego lenistwa.

Zbiegł ze schodów, w chwili gdy kamerdyner szedł otworzyć główne drzwi. Chciał jak najprędzej wyjechać, więc nie zainteresował się, kto przybył. Z jadalni dobiegła głośniejsza rozmowa, co znaczyło, że panie skończyły śniadanie i wychodzą. Kalli szybko przebaczyła matce, ale on miał pretensję do dziadka. Gdy rano ujrział jego zadowoloną minę, wpadł w szal i zacisnął dłonie w pięści. Przeraził się, że chciał podnieść rękę na ukochanego dziadka. Ten moment

zdecydował o wyjeździe. Łudził się, że po miesiącu, dwóch zapomni o Kalli.

- Witam żonkosia.

Obejrzał się i zamienił w słup soli. Na progu stał Landon Morse, który czasem zastępował mu ojca, oraz Reece Webley, kolega ze studiów.

- Landon? Reece? - wykrztusił nieswoim głosem. - Chyba oczy mnie mylą!

Postawił walizkę podszedł do gości i mocno poklepał ich po plecach.

Landon Morse, szpakowaty mężczyzna po pięćdziesiątce, miał gładką oliwkową cerę, łagodne oczy i wąskie usta. Ubrany był w tradycyjny granatowy garnitur, kremową koszulę i krawat w paski.

- Myślałem, że jesteś w Tokio.

- Byłem.

Niko spojrział na Reece'a. Przyjaciel był wysokim, atletycznie zbudowanym blondynem. Miał na sobie czerwoną koszulę, spłowiałe dzinsy, kowbojskie buty i kapelusz. Wcale nie wyglądał na finansistę.

- A ty co tu robisz? Mówiłeś, że wybierasz się na podbój Paryża.

- Podbiłem i wróciłem.

- Mogę wiedzieć, co was tu sprowadza? Pan Morse zaśmiał się dobrodusznie.

- Coś mi się zdaje, że bujasz myślami gdzie indziej, a o mnie całkiem zapomniałeś.

- Jak to? - zdziwił się szczerze.

- Landon nie mógł przyjechać na ślub, więc zaprosiłeś go do nowej rezydencji. - Reece puścił perskie oko. - Ja też nie mogłem się stawić i mnie powiedziałaś, że zawsze jestem mile widziany. Czemu tak zbaraniałeś? Za dużo miodu odebrało ci pamięć? - Dał przyjacielowi sójkę w bok. - Wyobraź sobie, że

spotkaliśmy się na lotnisku. Postanowiliśmy razem przyjechać, żeby powspominać stare dzieje. Upieczesz dwie pieczenie przy jednym ogniu.

Niko przypomniał sobie, że istotnie dawno temu ustalili datę spotkania z Landonem, a Reece'a zapewnił, że może przyjechać w każdej chwili. Jak mógł zapomnieć? Znowu zrobił z siebie idiotę...

- Tak, rzeczywiście... Bardzo się cieszę, że was widzę. Reece znowu szturchnął go w bok.

- A ta młoda dama to twoja żona, śliczna Kalli Varos, prawda?

Niko obejrzał się i zobaczył stojące nieopodal panie. Wzdrygnął się i pokręcił głową. Czy Reece nie słyszał o tym, że ślub odwołano?

- Tak... nie... my... Reece podszedł do Kalli;

- Pozwolę sobie teraz ucałować pannę młodą. Nie mogłem w dniu ślubu, ale lepiej późno niż wcale.

Odsunął kapelusz na tył głowy, ujął twarz Kalli w swe wielkie dłonie i pocałował w usta.

- Nie dokończyłem - rzekł Niko głucho. - Ślub został odwołany.

Reece odsunął się od Kalli.

- Stary, zazdroszczę ci. Niko chrząknął.

- Reece - odezwał się pan Morse - chyba umknęło ci, co Niko powiedział.

Reece spojrział przez ramię, nie odrywając rąk od Kalli.

- Nic mi nie uniknęło.

Pierwszy raz w życiu Niko miał ochotę zdzielić przyjaciela pięścią między oczy.

Kalli skorzystała z okazji i odsunęła się.

- Reece, Nik powiedział, że ta pani nie jest jego żoną. Zdezorientowany pan Morse patrzył to na czerwoną Kalli, to na bladego Nika.

- Gadanie... - zaśmiał się Reece.

- To prawda - wtrąciła się pani Angelis. - Moja niemądra córka wycofała się w ostatniej chwili.

Kalli bała się, że za chwilę z jej policzków tryśnie krew.

- Przepraszam. Muszę iść do pracy. - Uśmiechnęła się krzywo. - Miło mi było poznać... obu panów.

Wszyscy w milczeniu patrzyli, jak wbiega na schody.

- Co to za komedia? - Reece spojrział na przyjaciela, jakby pierwszy raz go widział. - Coś ty jej zrobił, stary zbójcu?

Tego już było stanowczo za wiele. Nikowi zaczęły latać przed oczami czerwone plamy. Zaciśnął pięści i policzył do dwudziestu.

Pan Morse podszedł do pani Angelis.

- Ta urocza istota jest pani dzieckiem? Niemożliwe. Pani wygląda za młodo na taką córkę.

Pani Angelis uśmiechnęła się zażenowana.

- Dziękuję za komplement, ale naprawdę jestem matką Kalli.

- Pozwoli pani, że się przedstawię. - Wyciągnął rękę. - Landon Morse. Musicie państwo być bardzo dumni z córki. To prawdziwa piękność.

- Dziękuję. - Pani Angelis posmutniała. - Mąż nie żyje, ale na pewno byłby z Kalli dumny. No, nie zawsze...

Pan Morse mocniej uścisnął jej dłoń.

- Śmiałek, który pocałował pani córkę, nazywa się Reece Webley. Jesteśmy przyjaciółmi i partnerami Nika.

Pani Angelis spojrzała na niego rozjaśnionym wzrokiem.

- Bardzo mi miło. Niko jest czarujący, więc nie dziwię się, że ma równie czarujących przyjaciół. Czy napiją się panowie kawy?

- Bardzo chętnie, pani Angelis.

- Och, panie Morse, proszę mówić mi po imieniu.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Cieszę się, że od razu przechodzimy na ty. Czy możesz powiedzieć, co zaszło? Chyba przyjechaliśmy nie w porę.

Gdy zniknęli w drzwiach jadalni, Niko przestąpił z nogi na nogę i rzucił Reece'owi ponure spojrzenie.

- Czemu nie idziesz na kawę? Na co czekasz?

- Aż odpowiesz. Pytałem, co jej zrobiłeś. Przypuszczenie, że obraził lub zranił Kalli dopełniło miary goryczy.

- Chciałem trzymać ją na łańcuchu.

- Żartujesz.

- Wesoło mi, jak cholera. - Sposepniał jeszcze bardziej. - „Śmiej się, pajacu!”

Reece patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Ot, tak sobie powiedziała, że za ciebie nie wyjdzie?

- Doszła do wniosku, że jednak nie poślubi człowieka, którego nie zna.

- I teraz przyjechała, żeby cię poznać?

- Nie. Przygotowuje dokumentację do kapitalnego remontu domu.

Reece miał coraz bardziej zakłopotaną minę.

- Zaraz, muszę to sobie poukładać... Ona się wycofała, nie chciała za ciebie wyjść, ale zleciłeś jej pracę?

- Można tak to ująć.

- Nie podoba się jej wysoki, czarnowłosy brutal, he?

- Gadasz od rzeczy.

Reece zerknął na schody, jakby spodziewał się, że lada moment zobaczy Kalli.

- Mówmy poważnie. Naprawdę jest ci obojętne, że się wycofała?

Niko nie odpowiedział.

- Widzę, że jednak trochę cię to ruszyło. Ale pytam raczej o uczucia. Kochałeś ją?

- Przecież jej nie znałem, na oczy nie widziałem.

- Aha. Czyli to tylko interes i nic więcej?

- Owszem.

- Hmm... - Reece znowu popatrzył na schody. -
Hm... Hm...

- Ej! Co ty knujesz? - warknął Niko. Reece założył ręce do tyłu i zaczął się kołysać.

- Posłuchaj, stary. Skoro to nie miesiąc miodowy... Stęskniliśmy się za tobą, chcemy powspominać i pogadać... Czy podtrzymujesz zaproszenie i możemy zostać parę dni? Pogawędzimy, popijemy...

Niko zerknął na walizkę, potem na przyjaciela, z którym przez kilka lat kontaktował się tylko telefonicznie. Reece zawsze potrafił go rozbawić, a teraz przydałoby się trochę zdrowego śmiechu. Landona traktował prawie jak ojca. Co było ważniejsze: uporać się z uczuciami wobec Kalli czy ugościć wiernych przyjaciół?

- Nic... - zaczął. - Nic nie... sprawi mi większej przyjemności. - Pomyślał, że w domu jest dużo miejsca, nikt nikomu nie musi wchodzić w drogę. Uśmiechnął się prawie zupełnie szczerze. - Zaraz każę przygotować pokoje.

- Dziękuję. - Reece objął go serdecznym gestem. - Czy na pewno dobrze rozumiem, że wasze kontakty z Kalli są czysto służbowe?

- Tak.

- Świetnie.

- Czemu?

- Bo... skoro ty... jej nie odpowiadasz, może zainteresuje się twoim przeciwieństwem.

- Chcesz zająć moje miejsce?

- Tak. Może ona lubi wysokich blondynów? Nasz pocałunek był owszem, owszem. Więc jeśli tobie to nie przeszkadza, zacznę prawić ślicznotce komplementy i... -

Roześmiał się wesoło. - Kto wie, może rozbudzę wielką miłość? Różne dziwy zdarzają się na tym świecie.

Niko odwrócił wzrok. Bez troskie usposobienie Reece'a zawsze go bawiło. Mieli zupełnie różne charaktery i może dlatego się zaprzyjaźnili. Obaj byli zdolni i prędko osiągnęli duże sukcesy zawodowe. Teraz jednak nie podobał mu się ani charakter, ani zdolności przyjaciela, a nawet mocno go irytowały. Dlaczego?

- , Różne dziwy... - powtórzył Reece jakby do siebie. - Przyjechałem, żeby życzyć ci szczęścia na nowej drodze życia, a tu taka historia. - Z całej siły uderzył przyjaciela w plecy. - Może mnie czeka nowa droga? Kto wie? Może ja ożenię się z twoją byłą narzeczoną? Ha, ha. Życie jest zabawne, no nie?

- Diabło zabawne.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kalli denerwowała się, że nie ukończy pracy tak szybko, jak zaplanowała. Z powodu Reece'a, który stale kręcił się koło niej i uśmiechnięty bez przerwy zagadywał. Wyglądał jak nad wiek wyrośnięty, zakochany chłopiec. Zaczynał grać jej na nerwach, chociaż nic nie mogła mu zarzucić.

Był szalenie przystojny, miał twarz gwiazdora srebrnego ekranu i posturę zawodowego piłkarza. A ponadto miłe usposobienie i bezpośredni sposób bycia, w czym przypominał znajomych z Kansas. Szkoda, że zamierzał grać rolę gorącego amanta.

Westchnęła i usiadła na brzegu łóżka. Tego dnia wykonała zaledwie połowę zaplanowanej pracy, ponieważ Reece jej przeszkadzał. Zachowywał się przyjaźnie, właściwie bez zarzutu, więc nie chciała być nieuprzejma. Nie wypada obrażać człowieka, który stara się pomóc, przestawia drabinę, przynosi i odnosi próbki farb i tapet. Przedtem sama musiała wszystko dźwigać.

Naprawdę pomagał, ale usta mu się nie zamykały, co rozpraszało ją do tego stopnia, że czasem musiała trzy razy robić to samo. Żałowała, że nie potrafi bez zastrzeżeń cieszyć się zainteresowaniem przystojnego adoratora. Serce ją bolało, gdy Reece czule się uśmiechał. Była przekonana, że Niko pozwolił mu czarować ją i uwodzić, że na zimno przekazał przyjacielowi, jakby była rzeczą.

Nie rozumiała, dlaczego obojętność Nika tak bardzo boli. Dotychczas złośliwe uwagi i wrogie spojrzenia dobitnie świadczyły o tym, że żądza zemsty jest jedynym uczuciem, jakim Niko się kieruje. Teraz z zemsty odstąpił ją przyjacielowi. Prawdopodobnie cieszył się, że Reece przeszkadza jej w pracy. Na pewno uważał, że zemsta będzie tym słodsza, im więcej kłopotu sprawią jej miłosne zapędy Reece'a.

Ogarnęło ją uczucie całkowitej bezsilności. Zakryła twarz, aby zdławić łkanie.

- Dziadku, dziadku - szepnęła przez łzy. - Nie wiedziałam, że jestem taka głupia. Czemu zrezygnowałam z małżeństwa, na którym tak wam zależało? - Położyła się i wtuliła twarz w poduszkę. - Miałeś rację, dziaduniu. Niko byłby...

Urwała wystraszona, że powie za dużo. Nie powinna biadać, że straciła szansę posiadania takiego męża. Przecież była mu obojętna! Do tego stopnia, że bez wahania odstąpił ją przyjacielowi. Dlaczego wylewa łzy z żalu, że go nie chciała? Chyba oszalała. Należy cieszyć się, a nie płakać. Czemu więc rozpacza? Ze złości zaczęła tłuc pięścią w materac.

- Uspokój się! Decyzja była słuszna. On nie zasługuje na twoje uczucie, bo jest bez serca, zimny i złośliwy.

Czy naprawdę jest taki? Raz widziała czułość w jego oczach...

- Przestań, bekso! - wykrztusiła. - Jesteś zmęczona i dlatego nie myślisz logicznie. Wyśpij się.

O dziwo zasnęła kamiennym snem, ale obudziła się mało wypoczęta. Jak długo spała? Drżącą ręką namacała na stoliku zegarek. Dochodziła dwunasta.

Z jękiem opadła na poduszkę. Poprzednio było dwadzieścia po jedenastej! Czyli gonitwa myśli nie pozwoliła jej przespać nawet godziny. I do tego męczyły ją koszmarne sny. Tym razem przyśnił się jej dziadek Christos. Łagodny jak zawsze, ale bardzo zawiedziony. Pytał, a właściwie żądał wyjaśnienia, dlaczego nie daje mu prawnuka.

Wstała i włożyła podomkę. Nie ma sensu spać, jeśli i we śnie jest dręczona. Nie mogła już wytrzymać w czterech ścianach. Musiała wyjść, aby pozbyć się napięcia, zapomnieć o pretensjach dziadka, zalotach Reece'a i obojętności Nika.

Niko czuł, że musi rozładować rosnące napięcie. Landon i Reece nareszcie poszli spać, więc mógł iść popływać. Wizyta przyjaciół byłaby bardzo miła, gdyby nie zachowanie Reece'a. Udawanie, że nic nie widzi, dużo go kosztowało. Landon z kolei zadurzył się w pani Angelis i nie odstępował jej ani na krok.

Zaklął pod nosem. Czuł się dziwnie, jakby mieszkał w zaczarowanym pałacu, w którym rządzi miłość. Wszystkich, niezależnie od płci i wieku, dosięgały strzały Amora i ogarniały uczucia, od których nie ma ucieczki/Zresztą ani Landon, ani Reece nie zamierzali uciekać.

Przyjaciele, dorośli i doświadczeni mężczyźni, postępowali jak romantyczne żółtodzioby. Po odejściu pań nie potrafili mówić o niczym innym, tylko o nich. Do znudzenia powtarzali, że są piękne, czarujące, miłe, inteligentne, dowcipne. Z radości klepali się po plecach i w ogóle zachowywali, jakby oni pierwsi odkryli miłość.

Przypadek Reece'a nie dziwił. Atletyczny blondyn był człowiekiem uczuciowym, stale zakochiwał się bez pamięci.

Lecz Landon? Poważny człowiek, zatwardziały kawaler, raczej nie zwracający uwagi na kobiety. Niko nie mógł słuchać jego zachwyków nad „filigranową Zoe”.

Patrzył na przyjaciół, jakby byli przybyszami z innej planety. Przy nich ledwo nad sobą panował, a teraz musiał się rozładować. Mglista, bezksiężycowa noc nie sprzyjała bieganiu po urwistym brzegu, więc postanowił pływać w basenie tak długo, aż się uspokoi albo... utopi.

Narzucił krótki szlafrok, wyszedł z domu i z przyzwyczajenia zerknął na okna Kalli: Ciemne. Na pewno po dwunastu godzinach pracy, bez przerwy na posiłki, była wyczerpana i już spała. Pracowała ciężko, korzystając z pomocy Reece'a, który biegał na posyłki i dźwigał ciężary.

Zaklął i skrzywił się niezadowolony, że o niej myśli. Przecież chciał zmniejszyć nerwowe napięcie, a nie zwiększyć. Czy zupełnie stracił rozum? Czy Amor ma za dużo strzał i jego przebił dwoma?

- Jeszcze trochę, a dziadek zakocha się w gospodyni. To już będzie szczyt wszystkiego.

Rozwiązał pasek i nagle zastygł, ponieważ kątem oka dostrzegł ruch za trampoliną. I usłyszał niewyraźny dźwięk, coś jak zduszony krzyk. Czy naprawdę ktoś krzyknął? Pochylił się i wyteżył wzrok. Na leżaku siedziała biała postać wstrząsana łkaniem.

Kto to może być? Większość służby wracała na noc do domu, więc zostawała tylko gospodyni, pani Angelis albo Kalli. Sylwetka wyraźnie wskazywała na to, że płaczącą jest ta ostatnia.

Zawiązał starannie pasek i zaczął iść w jej kierunku, nie wiedząc, co powie lub zrobi, jak postąpi w takiej sytuacji.

Nigdy nie pocieszał szlochającej kobiety. Klientki, którym udzielał fachowych porad, miały powody do radości, a nie do płaczu.

Ku swemu zaskoczeniu przyklęknął obok leżaka.

- Kalli?

Gdy położył dłoń na jej ramieniu, podskoczyła, jakby dźgnął ją czymś ostrym.

- Ach... co...? - Popatrzyła na niego szeroko rozwartymi oczami. - Ty...? - Otarła twarz rękawem. - Czego chcesz?

- Nic... Przyszedłem popływać... ale usłyszałem... jakiś dźwięk i... zobaczyłem, że ktoś tu siedzi. - Nie powiedział, że słyszał szloch. Nie chciał, aby wstydziła się, że widział ją w chwili słabości. - Chciałem sprawdzić... - Przełknął ślinę, żeby nie zakląć. - Musiałem...

Kalli pociągnęła nosem i rozejrzała się, jakby w poszukiwaniu chusteczki. Nika ogarnęło współczucie, drgnęło

mu serce. Chyba niepotrzebnie. Pomyślał, że to naturalne, iż Kalli jest wzruszona po całym dniu w towarzystwie zakochanego Reece'a. Niewiele kobiet potrafiło oprzeć się jego przyjacielowi.

- Proszę. - Podał koniec szerokiego paska. - Wytrzymaj nos. Śmiało

- Nie. - Przecząco pokręciła głową. - Wystarczy, że wczoraj pokrwawiłam twoją koszulę. Nie mogę niszczyć ci wszystkich rzeczy. - Wytarła twarz rękawem. - Kiedy nauczę się nosić chusteczki?

Niko był typowym mężczyzną, nie rozumiał kobiet, ale dotychczas to mu nie przeszkadzało. Teraz pragnął dowiedzieć się, co spowodowało wybuch rozpacz.

- Czemu płaczesz? Jesteś chora?

Kalli mocno otuliła się podomką i podciągnęła kolana pod brodę.

- Nie jestem chora, nic mi nie jest. Każdy człowiek od czasu do czasu musi się wypłakać.

- Pierwszy raz słyszę. Widocznie kobiety to odrębny gatunek. Ja nie muszę.

- Powiedziałam „człowiek”.

- A ja to niby co? Nie człowiek? - warknął poirytowany.

- Nie wiem, panie Varos. Coś mi się zdaje, że pańskim ojcem był kalkulator, a matką góra lodowa.

- Mam za swoje! Przyszedłem, żeby ci pomóc, a ty mnie obrażasz.

Kalli spuściła wzrok, przygryzła wargę i zamrugła kilka razy. Domyślił się, że połyka łzy.

- Przepraszam - szepnęła tak cicho, że nie był pewien, czy naprawdę coś powiedziała. Spojrzała na niego z tragiczną miną, ze łzami w oczach.

- Co mówiłaś?

- Sam bardzo lubisz innych krytykować, więc moja uwaga nie powinna cię dotknąć.

Poczuł się, jakby go mocno uderzyła. Długo zastanawiał się, jak odparować cios. Chciał zakpić, a zrobił zbolaną minę. Dziwne.

Przypomniały mu się słowa Reece'a: „Nie podoba się jej wysoki, czarnowłosy brutal”. Brutal? Brzydkie określenie, trudno się do niego przyznać, ale to prawda. Wiedział, że ma opinię człowieka bezwzględnego dla przeciwników.

Postępek Kalli naraził go na najgorsze upokorzenie w życiu, więc zareagował ostro, w swoim stylu. Na nieszczęście dla niej, eksnarzeczona nie była gruboskórnym partnerem w interesach. Była uczuciową, wrażliwą istotą, która w dniu ślubu straciła bliską osobę. Śmierć ukochanego dziadka pograżyła ją w rozpacz. Może nadal go opłakuje? A on jak ją potraktował? Od spotkania na lotnisku zachowuje się jak mściwa bestia.

- Proszę cię, zostaw mnie samą.

- Czy Reece powiedział coś niestosownego, zachował się niewłaściwie?

- Skądże. Miałam straszny sen, który wytrącił mnie z równowagi.

- Sen wytrącił cię z równowagi?

Zdumiało go, że można płakać z takiego powodu. Jemu nigdy nic się nie śniło albo po prostu nic nie pamiętał.

- Przyszedł dziadek... mój dziadek... i był zły, bo... - Głos jej się rwał, przez chwilę nie mogła mówić. - Wymawiał mi, że nie wyszłam za mąż i nie dałam mu prawnuka. Był bardzo zły.

Jej wyznanie dziwnie go poruszyło.

- Posłuchaj. Twój dziadek był dobrym, łagodnym człowiekiem i kochał cię nad życie. Gdyby żył, na pewno nie miałby pretensji, że się wycofałaś. Wybij sobie te wyrzuty z

głowy. - Lekko dotknął jej ręki. Znowu drgnęła. Nie powinien dziwić się, że tak reaguje. Przecież z jego strony spotykały ją jedynie przykrości i złośliwości. Chrząknął zakłopotany. - Wiesz, ja też cię nie winię.

Sam się zdziwił, że coś takiego powiedział, lecz po zastanowieniu doszedł do wniosku, że to prawda. Od razu jakby mu ulżyło. Już miał dość rewanżu, zemsta wcale nie była miła. Wręcz przeciwnie. Z każdym dniem czuł coraz większy niesmak.

- Ja byłem... - Urwał, nie bardzo wiedząc, co zamierza powiedzieć. - Początkowo wcale nie podobał mi się projekt naszych dziadków. Mam powodzenie u kobiet, nie potrzebowałem ich pomocy... Ale zraniłaś moją dumę i zareagowałem na zasadzie odruchu bezwarunkowego. - Zażenowany lekko odwrócił głowę. Nie miał zwyczaju zwierzać się. - Wiesz, gdy dziadek pokazał mi twoje zdjęcie, od razu się zgodziłem.

Kalli wpatrywała się w niego bez słowa. Po jej policzkach płynęły łzy.

- Moi rodzice pobrali się z miłości - ciągnął półgłosem - ale pamiętam tylko wrzaski i awantury. Mama nie wytrzymała i odeszła, gdy byłem malutki. Ojciec nie pozwalał mi wspomnieć o niej ani słowem. Znałem tylko takie małżeństwo z miłości! I dlatego doszedłem do wniosku, że tradycyjny sposób kojarzenia par nie jest gorszy, a może okazać się lepszy.

Kalli nadal milczała. Nika ogarnęło pragnienie, żeby wziąć ją w ramiona. Aby się opanować, zacisnął zęby i pięści. Już poznał, jak reaguje na jego dotyk.

- Przyznam się, że teraz nie wiem, jakie rozwiązanie jest lepsze. Jeśli tobie stary model nie odpowiada, zrobiłaś to, co uznałaś za słuszne. - Zamyślił się na chwilę. - A ja? Chciałbym mieć żonę i dzieci... Żyjemy w pośpiechu,

wszystko chcemy dostać natychmiast, więc myślałem, że i małżeństwo da się załatwić błyskawicznie. Zawsze się spieszę, a skoro postanowiłem założyć rodzinę, musiało to być zaraz. - Uśmiechnął się kwaśno. - Przeoczyłem prawdę starą jak świat, że związek dwojga ludzi wymaga czasu. I wysiłku. Może sprawy przybrałyby inny obrót, gdybyśmy się spotkali, choć trochę poznali...

- Czyja to wina, że nie doszło do spotkania?

- Moja. To ja odwoływałem spotkania, nie dałem sobie... - Zorientował się, że mówi jak egoista. - Raczej nie dawałem nam szansy, aby spotkać się, porozmawiać. - Pomyślał, że jest samolubnym durniem i wszystko odbywało się zgodnie z jego planem, jego potrzebami. - Więc... teraz ja... muszę... cię przeprosić.

Kalli milczała.

- Wybacz - rzekł z powagą - że zgotowałem ci tu piekło. Teraz bardzo tego żałuję.

Nie rozumiał, dlaczego Kalli nic nie mówi. Wzruszyła się czy nadal mu nie ufa? A może uwierzyła, lecz przeprosił za późno? Wystraszył się, że jest jej obojętny. Atmosfera zrobiła się ciężka nie tylko z powodu gęstniejącej mgły. Poczł się znużony, wypalony.

- Rozumiem twoje postępowanie. Skoro miałaś wątpliwości, nie było innego wyjścia. - Zdobył się na błądy uśmiech. - Ja też muszę zastanowić się nad tym, co dla mnie jest dobre. To czy... jeżeli w ogóle... znajdę towarzyszkę na całe życie, nie jest twoją sprawą. Myśl o sobie. Nie przegap szczęścia, martwiąc się o opinię dziadka albo o mnie. Każdy musi żyć na własny rachunek.

Zapadło długie milczenie.

Niko zorientował się, że nadal klęczy jak zalotnik. Jeśli Kalli z jakiegoś względu nie mogła przyjąć jego przeprosin, to

trudno. Nic na to nie poradzi. Powoli wstał i delikatnie musnął ustami jej włosy.

- Dobranoc. Na pewno znajdziesz to, czego szukasz. Siedziała jak sparaliżowana, nawet łzy przestały płynąć.

Po długim czasie zamrugła i zaczęła normalnie oddychać.

- Czy dobrze zrozumiałam, co zaszło? Czy pozbawiony uczuć Niko naprawdę przeprosił mnie za szyderstwa i lekceważenie? Co spowodowało wyrzuty sumienia? Mówił szczerze, czy tylko po to, żebym przestała płakać?

Patrzyła w mglistą ciemność. Zastanawiała się, jak powinna była przyjąć wyznanie, jeżeli naprawdę było szczerze.

- Dopiero teraz zachował się przyzwoicie - szepnęła. - Wziął część winy na siebie! Z tego wynika, że potrafi być łagodny, przyzwoity...

Ogarnął ją tak wielki żal, że zakryła usta, aby nie krzyczeć. Poznała Nika bliżej i jeszcze bardziej rozboleła ją serce. Okazało się, że działając bez zastanowienia, straciła wartościowego człowieka.

- „Na pewno znajdziesz to, czego szukasz” - ze smutkiem powtórzyła jego słowa.

Miała ochotę wyć z rozpacz. Może już znalazła, ale była ślepa i głucha, więc nie zauważyła? Czy Niko był jej przeznaczony przez los? Dlaczego bezmyślnie odrzuciła go, zanim poznała, nim zachwyciły ją nieodgadnione oczy i namiętne usta? Cudownie czuła się w jego ramionach. Myślała, że jest niewzruszony jak głaz, a okazał się wrażliwy i czuły.

- I co teraz? - szepnęła drżącymi wargami. - Jeżeli to on jest mi przeznaczony?

Śmiała się wesoło i było jej dobrze. Trochę dziwnie, ale dobrze. Czy naprawdę zaledwie przed dwoma tygodniami weszła do tego domu? Szybko przyzwyczaiła się do stałej obecności Reece'a, do przekomarzania się. Życzliwość i

pogoda ducha olbrzymia rozpraszały jej smutek. W pierwszej chwili wystraszyła się własnego śmiechu. Jak długo się nie śmiała? Ostatnie wydarzenia sprawiły, że stała się ponura i złośliwa. Jak długo można tak żyć?

Przedtem przeklinała Nika za złośliwość, teraz za uprzejmy chłód. Odzywał się do niej rzadko, zawsze z wyszukaną grzecznością. Gdy przechodził obok komnat, w których pracowała, nie zaglądał, nie przystawał na progu.

Zastanawiała się, dlaczego odczuwa pustkę, czego jej brak. Czy jego ironia odpowiadała Kalli bardziej niż uprzejmość? Podczas posiłków Niko chętnie gawędził z innymi, do niej prawie się nie odzywał.

Reece robił wszystko, aby ją rozbawić, więc z wdzięczności powinna się uśmiechać. Pokaże Nikowi, że on nie istnieje dla niej, tak samo, jak ona dla niego. Jeszcze dwa, trzy dni i zbierze wszystkie potrzebne dane.

Cieszyła się, że skończy pracę przed ustalonym terminem. Była wdzięczna Reece'owi za to, że dzięki niemu łatwiej radzi sobie ze sprzecznymi uczuciami w stosunku do Nika. Odpowiadało jej, że Reece ma ochotę ją zabawiać.

Po skończonej pracy weszli do jej pokoju. Reece niósł aparat i książki. Kalli przeciągnęła się.

- Zaraz zrobię sobie gorącą kąpiel - powiedziała raczej do siebie, niż do niego.

- Możemy wykąpiemy się razem? Wyszoruję ci plecy.

- Wiem, że jesteś bardzo uczynny - rzekła rozbawiona - ale nie zmieścimy się, bo wanna jest mała nawet dla mnie.

- Masz rację. Łazienki chyba urządzono dla liliputów. Czy Niko zatrzyma te wszystkie starocie?

- Jakie starocie? - Zrobiła zgorszona minę. - Co ty wygadujesz? Tyle razy ci tłumaczyłam, że wszystko jest cenne i dlatego tu jestem. Całe szczęście, że poprzednicy nie

zniszczyli wyposażenia łazienek. Dziwię się, że tego nie rozumiesz

- mówiła żarliwie.

Reece stanął tuż przed nią.

- Mogę wziąć prysznic...

- Jesteś niemożliwy.

Zastanawiała się, dlaczego bliskość zadurzonego blondyna nie powoduje szybszego bicia serca. Nie miałyby nic przeciwko beztroskiemu, krótkiemu flirtowi.

Reece wziął ją za rękę.

- Kochanie, o czym myślisz?

- O nicz...

Nie dokończyła. Powinna była przewidzieć, że Reece skorzysta z okazji. Wiedziała przecież, że nie pomaga jej i nie rozbawia bezinteresownie.

Miał zadziwiająco miękkie usta. Nie wyrwała się. Co znaczył jeden pocałunek za wszystko, co dla niej zrobił? Nieraz sama miała ochotę pocałować go z wdzięczności za wszystko co dla niej zrobił. Oddała pocałunek bez większego entuzjazmu i lekko popchnęła Reece'a na znak, że to koniec. Nie zareagował, więc chciała popchnąć go mocniej, gdy za plecami usłyszała chrząknięcie. Reece natychmiast ją puścił. Na progu stał Niko. Wyglądał tak pociągająco, że Kalli miała ochotę rzucić mu się w ramiona.

- Przepraszam, że wam przeszkadzam - rzekł z ironią - ale chciałem zawiadomić, że kolacja będzie o ósmej, bo spóźniono się z dostawą wołowiny. Jaką szanowna pani lubi?

Kalli zamrugała gwałtownie.

- Wszystko jedno. Kucharka wie najlepiej.

Niko spojrzał na przyjaciela.

- Ciebie nie muszę pytać, bo wiem, co lubisz. - Skłonił się lekko. - Do zobaczenia na kolacji.

- Niko czasem jest zabawny, no nie? - Reece wybuchnął śmiechem. - To oczywiste, co ja najbardziej lubię. Kochanie, idź się kąpać.

Po jego wyjściu Kalli stała tępo wpatrzona w podłogę. Niko potraktował ją z pogardą. Czuła się winna, ale nie wiedziała dlaczego. Czy nie ma prawa całować się, z kim chce? Przypomniała sobie uwagę, że nie powinno jej obchodzić, kogo on wybierze sobie na żonę. Czy powiedział tak, ponieważ jest mu obojętna?

- Nie zrobiłam nic, czego musiałabym się wstydzić - szepnęła. - Przecież jasno dał mi do zrozumienia, że się nie liczę.

Bardzo żałowała, że nic dla niego nie znaczy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przeciągająca się wizyta przyjaciół coraz mniej cieszyła gospodarza. Czwartego dnia, gdy wszedł do jadalni, biesiadnicy wybuchnęli gromkim śmiechem. W pierwszej chwili pomyślał, że śmieją się z niego. Nikt jednak nie patrzył w stronę drzwi, więc nie on był powodem rozbawienia. Rozmawiano o czymś z ożywieniem. Niko nie był towarzysko usposobiony i chętnie zrezygnowałby z kolacji. Nie mógł już znieść widoku Reece'a puszającego się i popisującego przed Kalli. Nie rozumiał, dlaczego siedzi w domu, zamiast jechać do pracy. Przyjaciel na pewno nie miałby mu za złe, a może nawet cieszyłby się z jego nieobecności.

- No, Pal, nareszcie jesteś! - zawołał pan Varos. - Już myślałem, że pogardziłeś kolacją. Nie chce ci się jeść?

Starszy pan nie wiedział, że jest bliski prawdy.

- Ani trochę - mruknął Niko pod nosem.

- Co mówisz?

- Nic. - Uśmiechnął się uprzejmie i zajął miejsce u szczytu stołu. - Przepraszam za spóźnienie. Czy mogę wiedzieć, co państwa tak rozbawiło?

- Przekomiczna historyjka - odparł pan Morse, ściskając rękę pani Angelis. - Zoe ma niezwykły dar opowiadania.

- A ty masz dar słuchania - odwzajemniła komplement pani Angelis. - Historyjka wcale nie jest aż tak zabawna.

- Jest, jest. - Reece objął Kalli. - Obie piękne panie mają duże poczucie humoru i refleks jak jaszczurka zwinka.

- Dziękuję, kowboju. - Kalli roześmiała się wesoło. - Twoje porównania są czystą poezją.

Niko uznał, że nie usłyszy historyjki, która i tak niezbyt go interesowała. Postanowił zmienić temat.

- Dziadku, jak udała się wizyta u starego przyjaciela z młodą żoną?

Pan Varos nastroszył brwi i mruknął coś po grecku. Niko słabo znał język przodków, ale rozumiał wystarczająco dużo, by mniej więcej pojąć sedno tego, co usłyszał.

- Nie tak ostro, dziadku. Faktycznie można mieć zastrzeżenia wobec dziewiętnastoletniej połowicy osiemdziesięciolatka, który pochował trzy żony i ma prawnuki. Można użyć różnych epitetów, ale nie aż takich. Przynajmniej nie przy damach. Pamiętaj, że wszyscy lepiej lub gorzej znamy grecki.

Pan Varos mocno się zaczerwienił.

- Bardzo panie przepraszam. Powiem tylko, że mój przyjaciel postradał rozum, a niedługo straci majątek. Jego wybranka ma kurzy mózdek albo nawet i to nie. Żadna piękność, a straszna malkontentka. Bez przerwy marudzi. Proszę sobie wyobrazić, że zachciało jej się jachtu. Po co jacht takiej... takiej...

Starszy pan podrapał się w głowę i rzucił kilka soczystych greckich epitetów. Nikowi wesoło rozbłysły oczy i lekko się uśmiechnął.

- Widzę, dziadku, że wizyta się udała.

- Nie kpij. - Oburzony pan Varos załamał ręce. - Boję się, że ty też wpadniesz w sidła takiej... no, takiej, co musi mieć jacht.

Reece wybuchnął zaraźliwym śmiechem.

- Pański przyjaciel pewnie jest szczęśliwy. Może te sidła mu odpowiadają, a zabawa jest coś warta? Czy zna pan lepszy sposób na to, żeby bogaty i osamotniony staruszek wydał część majątku?

Kalli zrobiła przesadnie oburzoną minę.

- Coś mi się zdaje, że masz zamiar iść w ślady tego pana.

- Ani mi się śni! - Reece puścił perskie oko. - Nie zamierzam być osamotnionym staruszką. Zabezpieczę się, przysięgam.

- Jak?

Niko obserwował Kalli. Był zły na siebie, ale nie mógł oderwać od niej oczu. Wyglądała ślicznie. Jasne loki okalały zaróżowione policzki, błękitne oczy wesoło błyszcząły, pełne usta układały się w czarujący uśmiech.

- Znajdę sobie jakieś hoże dziewczę i tej jednej jedynej będę wierny do śmierci.

- Bardzo w to wątpię, bo poznałam twoje hedonistyczne nastawienie do życia.

- Kochanie, wyglądasz cudnie, ale używasz słów, których nie znam.

- Stary, przestań udawać - nie wytrzymał Niko. - Ukończyłeś studia z wyróżnieniem, a nie rozumiesz, co się do ciebie mówi?

Reece spojrział na przyjaciela niemile zdziwiony, po czym znowu zwrócił się do Kalli:

- Nawet jeśli czegoś nie rozumiem, wiem, że prawisz mi komplementy.

- Tego się spodziewałam, zarozumialcze. - Zaczęła chichotać. - Gdybym powiedziała, że jesteś nadętym nudziarzem, też byś to potraktował jako komplement, bo nie przyjmujesz żadnej krytyki.

- Zgadłaś, ptaszyno. Ale chyba nie myślisz o mnie aż tak źle? Powiedz...

- Oczywiście. - Spuściła wzrok i nabiła na widelec kawałek marchewki. - Pozytywne myślenie to bardzo chwalebna cecha.

Niko wziął jej słowa do siebie i poczuł się tak, jakby zadała mu cios w serce. Dlaczego? To prawda, że początkowo jej dokuczał, ale od czterech dni traktuje ją z szacunkiem. Ostatnio nawet wielkodusznie. Powiedział przecież, że wybaczają i że życzy jej wszystkiego najlepszego. To było bardzo pozytywne.

Spojrzał na talerz z niechęcią, ale zabrał się do jedzenia. Postanowił wrócić do pracy, zanim do reszty nie zwariuje. Zawsze myślał o sobie jak najbardziej pozytywnie. Nie pojmował, dlaczego uwagę wypowiedzianą pod adresem przyjaciela wziął do siebie i potraktował jako osobistą zniewagę. Dziwne...

Jego reakcja nie uszła uwagi pana Morse'a, który odezwał się pojednawczo:

- Może zmienimy temat? Dość już tej analizy charakteru Reece'a. Mam do powiedzenia coś, czego nie chcę dłużej odkładać. - Wstał, patrząc na panią Angelis, przyklęknął i ujął jej dłoń. - Nie jestem... samotnym i... bogatym staruszkim... który chce... bezmyślnie trwonić majątek. - Uśmiechnął się niepewnie. - Zawsze uważałem, że nie ma to jak kawalerski stan, ale gdy ciebie ujrzałem, mój świat wywrócił się do góry nogami. Zrozumiałem, że moje życie jest puste i smutne.

Niko patrzył na przyjaciela oniemiały. Nigdy nie widział Landon'a oniemiałego czy zarumienionego ze wzruszenia. Patrzył zafascynowany na swego poważnego mentora, zachowującego się jak zakochany sztubak.

- Zoe, znamy się bardzo krótko - ciągnął pan Morse - ale kocham cię. Czy zrobisz mi zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Nigdy niczego tak gorąco nie pragnąłem, nikogo tak czule nie kochałem.

Zapadła cisza. Niko nie widział twarzy pani Angelis, więc nie wiedział, czy oniemiała ze zdumienia, czy uśmiecha się radośnie. Spojrzał na Kalli, licząc na to, że zobaczy odzwierciedlenie reakcji matki.

Miała lekko zdziwioną minę. Była zarumieniona, w jej oczach lśniły łzy, ale na ustach igrał uśmiech. Po policzku powoli spłynęła jedna łza, potem druga.

- Och, Landon... - Pani Angelis objęła klęczącego. - Tak, o tak.

Jej impulsywna reakcja zaintrygowała Nika, który znowu spojrział na Kalli. Uśmiechała się, z jej oczu płynęły łzy, ale siedziała nieruchomo. Była bardziej opanowana niż matka.

- Mamusiu, tak się cieszę - szepnęła wreszcie. - Życzę ci wszystkiego najlepszego.

Niko podejrzewał, że nie mówi szczerze, ponieważ jest wierna pamięci ojca, który był dla niej ideałem mężczyzny. Zapewne uważała, że Landon Morse jest dobrym człowiekiem, ale nie umywa się do jej ojca. Czy sądziła, że matka będzie szczęśliwa w nowym związku?

Ciekawe, czy znała prawdziwy charakter ojca. Możliwe, że był wyjątkowy, ale na pewno miał też wady. Jeśli wszystkich mężczyzn będzie porównywała z ojcem, nie znajdzie godnego partnera. Nikt nie dorówna ideałowi. Rzuci każdego, u kogo zauważy choćby drobną wadę. Czy powinien cieszyć się, że jego rzuciła, nim zabrała mu serce?

Skrzywił się niezadowolony. Powinien pomyśleć: zanim serce mu drgnęło.

Pan Varos wstał i poklepał świeżo upieczonego narzeczonego po plecach.

- Gratuluję! - zawołał trochę za głośno. - Cieszę się, że nasza dobra i dzielna Zoe znalazła szczęście po tylu latach samotności. - Uderzył pięścią w stół, aż zadźwięczały kieliszki. - Nasza Zoe zasługuje na wszystko, co najlepsze. Uczcijmy to.

- Niech dzwonią wszystkie dzwony! - krzyknął Reece, zrywając się z miejsca. - Landon, stary koniu, nie myślałem, że dożyję dnia, w którym zobaczę cię na kolanach. - Wykonał gest, jakby zdejmował kapelusz i zwrócił się do Kalli: - Moja panno, nie możemy być gorsi.

Rozognionym wzrokiem wpatrywał się w jej spłonioną twarz. Pociągnął ją za rękę, więc wstała. Na ten widok Nikowi zrobiło się nieswojo.

- Ja nie lubię dużo gadać - mówił Reece. - Ledwo cię ujrzałem, wpadłem w zachwyty i pomyślałem, że wyglądasz jak rasowa klacz na kwietnym klombie. Od razu wiedziałem, że nadejdzie ta chwila. - Przyklęknął na jedno kolano. - Bywałem w świecie, znałem wiele kobiet, ale tylko ty możesz mnie osiodłać i tylko dla ciebie zrobię wszystko! Amazonko, czy będziesz moją żoną?

Westchnienie Kalli odbiło się echem w olbrzymiej komnacie.

Nie odrywając od niej oczu, Niko zaczął w myśli wyliczać powody, dla których nie powinna wyjść za Reece'a. Czuł się wobec najlepszego przyjaciela jak zdrajca. Przed miesiącem byłoby uzasadnione, że nie chce mieć rywala, lecz teraz powinno mu być obojętne, czyje oświadczyzny eksnarzeczona przyjmie.

Kalli najpierw zbladła, potem poczerwieniała. Optymista Reece czekał uśmiechnięty. Niko, którego ogarnęła niezrozumiała złość, zacisnął pięści.

Kalli poruszyła ustami, lecz nie wykrztusiła ani pół słowa. Zdumionym wzrokiem powiodła po obecnych. Nim do niego dotarła, Niko zdążył przybrać wyraz obojętnej ciekawości. Kalli oderwała od niego wielkie, rozświetlone oczy i spojrzała na Reece'a.

- Ja... ja...

- Na pewno chcesz powiedzieć: „Uwielbiam cię, kowboju. Oczywiście zostanę twoją żoną” - podpowiedział Reece.

Kalli przygryzła wargę i zamrugła, jakby chciała powstrzymać łzy. A tymczasem pragnęła usunąć obraz Nika, którego obojętność bardzo ją zabolęła i wywołała burzę uczuć. Nie mogła zebrać myśli, wolałaby w ogóle nie myśleć. Zrobiło się jej żal dobrodusznego Reece'a, który zdobył skromne miejsce w jej sercu. Nie mogła upokorzyć go na oczach

wszystkich, nie zasłużył na takie traktowanie. Postanowiła powiedzieć mu prawdę w cztery oczy.

Lekko skinęła głową i szepnęła:

- Tak.

Nie poznała swego głosu, zdawało się jej, że zgodę wypowiedział ktoś inny. Czuła się zagubiona, dezorientowana. Zbierało się jej na płacz. Najłatwiej było zgodzić się z Reece'em. Zawstydziała się, że postępuje tchórzliwie. Od razu tego pożałowała. Dlaczego niewinny człowiek miał płacić za jej słabość. Nie, to niedopuszczalne, postąpiła bardzo źle i nierozważnie

Jej zgoda zabrzmiała w uszach Nika jak przeraźliwe wycie wichru na prerii. Jego serce i dusza jakby zamarły. Przeszył go straszny ból.

Reece zerwał się na nogi i krzycząc z radości, wziął Kalli na ręce. Wszyscy cieszyli się i śmiali. Pierwsi narzeczeni złożyli gratulacje drugim. Pani Angelis serdecznie uściskała córkę, a pan Morse przyjaciela.

Pan Varos głośno klaskał, ale wyraz jego oczu dobitnie świadczył, że jest niezadowolony. Niko zrozumiał, że dziadek mówi: „Widzisz, głupcze, do czego doprowadziłeś? To jest cena za fałszywą dumę. Kalli nigdy nie będzie twoja, bo obiecała wyjść za Reece'a”.

Niko hałaśliwie odsunął krzesło i wstał. Gratulując uszczęśliwionemu przyjacielowi, zerknął na swą byłą narzeczoną. Wyglądała zachwycająco.

Reece potrzasał jego ręką tak mocno, jakby chciał ją wyrwać. Mimo to Niko nadal wpatrywał się w Kalli.

- Gdy mówiłem, że znajdziesz to, czego szukasz, nie sądziłem, że stanie się to tak prędko.

Rano Kalli ogarnął taki wstyd, że ze wstrętem patrzyła na siebie w lustrze. Jak mogła zgodzić się, choćby za cenę dumy Reece'a? Przecież wcale nie zamierzała za niego wyjść. Czy

naprawdę chciała oszczędzić jego uczucia? Może przyjęła oświadczenia, żeby zemścić się na Niku za jego obojętność?

Przez całą noc nie zmrużyła oka, przewracała się z boku na bok. Od razu wieczorem wiedziała, co należy zrobić: musi cofnąć dane słowo. Obojętność Nika nie zmieni faktu, że nie zakochała się w Reesie. Był wyjątkowo przystojny i miły, zasługiwał na więcej uczuć, niż mogła mu ofiarować. Pocieszała się, że niedługo spotka kobietę, która przyjmie jego oświadczenia z sercem przepełnionym miłością. Szczerze życzyła mu szczęścia.

Goście postanowili wyjechać wczesnym rankiem, toteż miała niewiele czasu na to, by wyjaśnić sprawę. Spotkała Reece'a na półpiętrze i ucieszyła się, że jest sam.

- Reece!

Olbrzym odwrócił się, radośnie uśmiechnął i rozłożył ręce, czekając, że Kalli przytuli się do niego. Poczula się jak zbrodniarka.

- Dzień dobry, moja ślicznotko... Schwyciła go za rękę i pociągnęła na bok.

- Dzieli dobry - powiedziała drżącym głosem.

Reece pochylił się, żeby ją pocałować, lecz się odsunęła.

- Chwileczkę, muszę ci coś powiedzieć.

Nadal się uśmiechał, ale groźnie rozbłysły mu oczy.

- Wiesz, co powiem, prawda?

- Nie mam pojęcia, myszko.

- Chyba wiesz. - Uśmiechnęła się żałośnie. - Widzisz, wczoraj...

- Co takiego?

- Ja... - Słowa uwięzły jej w gardle. - To okropne, bardzo mi wstyd... Widzisz, powiedziałam tak, bo... chyba uległam atmosferze chwili... - Z trudem przełknęła ślinę.

- Twoje oświadczenia to zaszczyt dla mnie. Jesteś fantastyczny... naprawdę, ale... ja...

- Do diaska! - Zamknął jej rękę w żelaznym uścisku.

- Psiakrew! Wycofujesz się? Dajesz mi kosza?

Bez słowa skinęła głową.

- Więc to tak!

- Strasznie mi przykro. Nie odmówiłam ci przy wszystkich, żeby cię oszczędzić. Wybaczysz mi?

Uśmiech zniknął z jego ust, oczy zrobiły się zimne.

- Co mi innego pozostaje? Muszę przyjąć cios jak prawdziwy mężczyzna. - Puścił jej rękę. - Skoro Niko przeżył upokorzenie na oczach całego San Francisco, ja chyba przeżyję odmowę w cztery oczy. - Uśmiechnął się nieszczerze. - Uważaj, dziewczyno! Jak tak dalej pójdzie, nikt ci się nie oświadczy i zostaniesz starą panną.

Po tych słowach Kalli pomyślała, że on prędzej wróci do równowagi niż ona.

- Życzę ci szczęścia. - Pocałował ją w czoło. - Mam nadzieję, że nie pożałujesz decyzji. Ja proszę tylko raz.

Zachnęła się, ale rozumiała, dlaczego jest złośliwy. Znowu zraniła męską dumę.

- Przepraszam.

Z opuszczoną głową słuchała oddalających się kroków.

Uznała, że jej obecność przy stole byłaby dla obojga zbyt krepująca, więc zawróciła do siebie. Nagle przypomniały się jej słowa Reece'a: „Skoro Nik przeżył upokorzenie na oczach całego San Francisco”. Stała jak wryta.

- Całego San Francisco? - szepnęła zbielełymi z przerażenia wargami.

Po raz pierwszy uzmysłowiła sobie, na co Nika naraziła i co przeżył. Ona uciekła, a on musiał powiadomić zaproszonych gości, że ślub się nie odbędzie, ponieważ narzeczona zmieniła zdanie.

Jęknęła i usiadła na schodach. Po śmierci dziadka była zbyt zrozpaczona, by zastanawiać się nad konsekwencją

swego kroku. Niko zarzucił jej, że wystawiła go na pośmiewisko, lecz nie zdawała sobie sprawy z rozmiaru jego upokorzenia.

- Na pewno trąbiono o tym w telewizji i w gazetach. - Ukryła twarz w dłoniach. - Jak to przeżyłeś? Bardzo cię przepraszam. Musiałeś czuć się strasznie upokorzony. Dziwię się, że mnie nie zakatrupiłeś.

- Czy pani coś mówiła?

Uniosła głowę i zbolalym wzrokiem popatrzyła na Belkina. Chciała natychmiast przeprosić Nika za wyrządzoną krzywdę.

- Czy pan Niko zszedł już na śniadanie?

- Zjadł wcześniej, proszę pani.

- Dopiero siódma! - Wstała i otrzepała spodnie. - Co... ja... muszę koniecznie... z nim pomówić. Gdzie jest?

- Wyjechał.

Ogarnęły ją złe przeczucia.

- Kiedy wróci?

- Tutaj wcale.

- Jak to?

- Ano tak. - Kamerdyner uśmiechnął się dobrotliwie. - Pan Nikolos prosił, żebym w jego imieniu przeprosił gości. Musiał lecieć do Zurychu w pilnej sprawie.

Kalli chwyciła się poręczy. Patrzyła na Belkina jakby z pretensją.

- Nie wróci? - szepnęła. - Nigdy?

- Na to wygląda. Mieszkanie niedługo będzie gotowe, więc z Zurychu pojedzie prosto tam. Kazał mi zamknąć pałac, gdy pani skończy swoją pracę.

Nie była w stanie przyjąć do wiadomości, że nigdy nie zobaczy Nika.

- Czy jeszcze coś, proszę pani?

- Nie, dziękuję. Już nic.

Służący odszedł bezszelestnie. A może nic nie słyszała, ponieważ w głowie huczały dwa straszne słowa: Niko odjechał i nawet się z nią nie pożegnał.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wiadomość ją sparaliżowała. Niko odjechał! Jak nieprzytomna doszła do drzwi frontowych, przystanąła na progu, a potem usiadła na schodach. Niewidzącym wzrokiem patrzyła przed siebie. Nie zauważyła, że w powietrzu wisi gęsta, szara, przytłaczająca mgła.

Wiedziała tylko jedno: Niko odjechał.

I nigdy nie wróci!

Zapięła sweter, ponieważ zrobiło się jej zimno. Wcale nie z powodu chłodu poranka. To serce zamieniło się w sople lodu i lodowate zimno popłynęło żyłami. Trzęsła się. Ogarnęła ją rozpacz, że Niko odjechał bez pożegnania, bez jednego słowa.

Zastanawiała się, dlaczego tak boleśnie przeżywa jego wyjazd. W ciągu miesiąca bez zastanowienia odrzuciła dwóch mężczyzn, a teraz sama czuła się porzucona i przez wszystkich opuszczona.

Niko odjechał.

Spojrzała na ledwo widoczne niebo.

- Uważaj, żebyś się nie zakochała - szepnęła półgłosem. - Nie rób takiego głupstwa.

Pod koniec tygodnia skończyła pracę i wróciła do Kansas z sercem ciężkim jak kula ołowiu. Rozpoczął się kilkumiesięczny remont, podczas którego regularnie jeździła do posiadłości Nika. Stuletni pałac od razu przypadł jej do gustu, a teraz, gdy z wolna przywracano jego dawny wygląd, wręcz zachwycał.

Stale błogosławiła Nika za to, że zlecił jej zaplanowanie kapitalnego remontu i dogłębne prace. Z „Architectural Digest” przysłano reportera i fotografa, którzy mieli opisać i pokazać rezydencję. Artykuł w tym czasopiśmie na ogół otwierał drogę do kariery zawodowej.

Niestety, nie potrafiła cieszyć się z tego. Nawet podczas ślubu matki czuła się osowiała i przygnębiona. Jakoś pogodziła się z faktem, że musi odstąpić część serca matki następcy ojca. Matka twierdziła, że Landon też jest wyjątkowym mężczyzną.

Nigdy nie słyszała słowa krytyki pod adresem ojca. Nie wiedziała, że był wybuchowy, nieporządny i rozrzutny, że zostawił po sobie dużo długów. Według matki Landon, który też nie był ideałem, nie miał takich wad. Był wrażliwy, czuły i dobro żony naprawdę leżało mu na sercu. Kalli wierzyła matce i cieszyła się, że jest szczęśliwa.

W październiku, podczas ostatniej wizyty w pałacu, przypadkowo wyjrzała przez okno i zobaczyła pana Varosa, idącego w stronę domu. Zaświtała jej nadzieja, że Niko towarzyszy dziadkowi. Pędem wybiegła na spotkanie.

- Dzień dobry! - zawołała z daleka.

Dłużej nie mogła udawać obojętności. Tęskniła za Nikiem całym sercem i duszą. Kochała go coraz bardziej, mimo usilnych starań nie mogła go zapomnieć. Gorąco pokochała człowieka, którego rzuciła w dniu ślubu. Miała świadomość, że to beznadziejna miłość. Cierpiała w dzień i w nocy. Dopiero teraz zemsta Nika była pełna.

- Dzień dobry. - Starszy pan przyjaźnie pomachał ręką. - Jakie miłe spotkanie.

Powitanie było serdeczne. Kalli zastanawiała się, czy Niko też przyjechał i czy ją widzi. Bała się, że okropnie wygląda, ponieważ z wrażenia zapomniała uczesać się i poprawić makijaż.

- Bardzo się cieszę, że pana widzę. - Naprawdę polubiła pana Varosa, mimo że stale wypominał jej karygodny według niego postępek. - Świetnie pan wygląda.

Starszy pan roześmiał się zadowolony.

- A ty jak zawsze pięknie. - Wskazał dom. - I ta budowla też. Muszę przyznać, że spisałaś się na medal. Nie myślałem, że pałac tak wyszlachetnieje.

Kalli lekko się zarumieniła.

- Ja też jestem ogromnie zadowolona, że całość tak dobrze wypadła.

- Jak szanowna mama się miewa?

- Dziękuję, bardzo dobrze.

Pan Varos przyjechał na ślub sam. Niko wymówił się nawałem pracy, ale zaprosił nowożeńców do siebie. Wstąpili do niego po podróży poślubnej w Grecji. Po powrocie matka powiedziała Kalli, że miło spędzili czas i Niko wygląda bardzo dobrze. Nic więcej. Widocznie uważała, że Niko definitywnie należy do przeszłości.

Kalli przykro odczuła jego nieobecność na weselu. Zrozumiała, że nie życzy sobie spotkania nawet na neutralnym gruncie. Czowała dotkliwy ból, ale udawała wesołą.

- Mama i Landon są bardzo szczęśliwi. Zaczęli budować dom na wybrzeżu.

- No, no.

- Prosił, żebym przekazała panu serdeczne zaproszenie. Do kiedy zostaje pan w Stanach?

- Tak długo, że zdążę ich odwiedzić.

- Cieszę się, że zostanie pan do zakończenia remontu. To już niedługo. Mam nadzieję, że będzie tu panom dobrze.

Chętnie zapytałaby, czy Niko też przyjechał, ale zabrakło jej odwagi.

Speszony pan Varos zmarszczył brwi.

- Myślałem, że wiesz.

- Co mam wiedzieć?

- Że Niko nie będzie tu mieszkał.

Wiadomość spadła jak grom z jasnego nieba. Zaangażowanie Kalli w pracę i jej pragnienie dopilnowania

szczegółów wypływało z przeświadczenia, że robi to dla Nika. Prawdziwą przyjemność sprawiała jej świadomość, że zamieszka tu i będzie cieszył się owocami jej pracy. Miała cichą nadzieję, że czasem pomyśli o niej. Oczyma wyobraźni widziała, jak chodzi po komnatach... i... może jest jej wdzięczny... a... może zadzwoni...

- Postanowił przekazać posiadłość na rzecz American Cancer Society - dodał pan Varos. - Po zakończeniu remontu odbędzie się bal i aukcja. Dochód pójdzie na cele dobroczynne.

Coś mocno ścisnęło ją za gardło.

- Ja... ja nic... nie wiedziałam... - Rozciągnęła usta w wymuszonym uśmiechu. - Bardzo szczytny cel. Ciekawe, w czyje ręce przejdzie pałac.

Bała się, że głos jej zdrzży i zdradzi, że marzyła o zamieszkaniu tu z Nikiem. Ukradkiem otarta policzek, łudząc się, że pan Varos pomyśli, iż odgania komara.

- Niko kupił ten pałac jako prezent ślubny dla ciebie, więc teraz nie ma do niego sentymentu.

Kalli zbladła jak płótno.

- Moje dziecko, słabo ci?

- Nie, ale... - Potrząsnęła głową. - Naprawdę kupił go dla mnie?

- Tak. - Starszy pan zrobił zdziwioną minę. - Nie powiedział ci?

- Nie.

Dlaczego ani słowem nie zdradził, że dla niej nabył perłę architektury? Nie pomyślał, że to byłaby największa kara za jej przestępstwo?

Obejrzała się i przez łzy popatrzyła na budynek. Z trudem opanowała się i nie rozplakała.

- Hojny prezent - szepnęła.

- Mój wnuk jest bardzo dobry.

To wielkie niedopowiedzenie rozbawiło ją, chociaż żal ścisła serce. Zaczęła chichotać, ale zaraz wystraszyła się, że wpada w histerię.

A więc to tak. Niko kupił posiadłość dla niej, a nie dla siebie. Pokochała dom, nim zorientowała się, że kocha jego właściciela. Przez własną głupotę straciła jedno i drugie.

- Co ci? - spytał zaniepokojony pan Varos.

- Ach, nic. - Objęła go mocno i ucałowała. - Przepraszam, ale muszę już iść.

Czym prędzej uciekła, żeby nie rozszlochać się przy dziadku Nika.

Jesień w Kansas cieszyła oczy wszystkimi kolorami. Kalli zastanawiała się, jak jest w Kalifornii: mglisto i zimno, a może słonecznie i ciepło? Mogłaby sprawdzić, gdyby przyjęła zaproszenie na bal, podczas którego pałac Nika zostanie przekazany w obce ręce.

Długo zastanawiała się nad tym, czy posłuchać głosu rozsądku, czy serca. Niko oczywiście będzie na balu, przyjedzie w towarzystwie pięknej kobiety. Czy odważy się spotkać z nim? Czy chce zobaczyć rywalkę?

Nie. Pobiegła do telefonu i wykrciła numer, powtarzając na głos:

- Nie! Nie chcę cierpieć. Nie narażę się na jego obojętność. Nie... Halo?

Odezwała się telefonistka, więc krótko podziękowała za zaproszenie i odłożyła słuchawkę.

Pogniecione zaproszenie wrzuciła do kosza. Sprawdziła w notesie, kiedy ma spotkanie z nowym klientem. Otrzymała dwie ciekawe i intratne propozycje przeprowadzenia remontu kapitalnego. Uznała, że już czas zapomnieć o Niku i wziąć kolejne zlecenie.

W Kansas świeciło słońce, toteż nie zabrała parasolki. W San Francisco też dopisała ładna pogoda, ale po drodze

rozpadało się. Z parkingu do domu było niedaleko, lecz Kalli bała się, że będzie wyglądała jak zmokła kura. Niko nie powinien widzieć jej w takim stanie.

Zdecydowała się na przyjazd w ostatniej chwili, a teraz żałowała, że uległa pokusie. Chciała zobaczyć Nika, ale tak, by on jej nie zauważył.

Nie pamiętała, jak i kiedy wyjęła zaproszenie z kosza, a jednak w dniu balu znalazła je w kalendarzu. Przez dwa tygodnie mocne postanowienie zetlało i uległa pokusie zobaczenia Nika. Natychmiast zamówiła bilet na samolot do San Francisco i zaczęła się pakować. Przed paroma dniami kupiła modną, długą suknię, którą teraz wrzuciła do torby podróźnej. Zamknęła mieszkanie i wsiadła do taksówki.

Na lotnisku w San Francisco wynajęła samochód i przybyła na miejsce około dziewiętej. Przyjechało mnóstwo osób, więc musiała zaparkować dość daleko. Idąc po schodach, marzyła o tym, że zobaczy Nika, a jednocześnie bała się spotkania. Naprawdę oszalała!

Przy wejściu poprawiła mokrą fryzurę i podała pogniecione zaproszenie. Pałac był pełen eleganckich gości. W sali balowej światło misternie zdobionych żyrandoli padało na zebraną śmietankę towarzyską. Większość osób przyjechała, by podziwiać perłę architektury, ale część tylko na aukcję.

Kalli zabolowało serce. Tyle marzeń wiązała z domem, w którym na pewno nigdy nie zamieszka... Stojąc na uboczu, zaczęła rozglądać się w poszukiwaniu Nika. Czuła, że musi go zobaczyć. Ten ostatni raz. Potem wycofa się niezauważona i wróci do Kansas.

Orkiestra grała romantyczną melodię, pary tańczyły przytulone, światło odbijało się w kosztownych klejnotach. Wśród gwaru rozmów rozbrzmiewał wesoły śmiech. Nagle Kalli usłyszała najmiłszy w świecie głos. Serce jej

podskoczyło, obejrzała się i zobaczyła Nika, górującego nad innymi.

Wiedziała, że postępuje nierozsądnie, lecz nie mogła się powstrzymać i ostrożnie podeszła bliżej, aby usłyszeć, co mówi. Dźwięk jego głosu przypomniawszy wspólne chwile pod tym dachem. Do jej oczu napłynęły łzy.

Aby uniknąć kompromitacji, natychmiast się wycofała i wybiegła na deszcz. Cieszyła się, że pada, ponieważ dzięki temu obsługa parkingu nie domyśli się, że miała policzki mokre od łez.

Gdy parkingowy doprowadził ją do samochodu, okazało się, że jakiś bezmyślny kierowca zatarasował drogę wjazdową. Usłużny młody człowiek chciał wezwać właściciela źle zaparkowanego wozu, lecz Kalli zapewniła go, że nie spiesz się i może poczekać. Bilet powrotny miała na rano, a poza tym wolała nie ryzykować jazdy wynajętym samochodem po nieznanymi drogami, w ciemności i strugach deszczu.

Wsiadła do samochodu, ale po kilku minutach uznała, że jest zbyt zdenerwowana i nie usiedzi na miejscu. Wyrzucała sobie, że uległa pokusie i przyjechała, a jeszcze bardziej, że rozplakała się na widok Nika. Wyskoczyła, zatrzęsnęła drzwiami i ruszyła przed siebie.

Było wyjątkowo ciepło, a może po prostu nie czuła chłodu. Szła w stronę łąki i dochodzących do wody skał. Wysokie obcasy stale zapadały się w miękkiej ziemi, więc gdy po raz trzeci wykręciła nogę, zdenerwowała się i zdjęła pantofle. Pośrodku łąki obejrzała się i popatrzyła na rześkie oświetlony pałac. Przez szum deszczu dobiegły słabe dźwięki muzyki. Pomyślała zrozpaczona, że ukochany o niej zapomniał i tańczy z jakąś piękną kobietą.

Szła właściwie bez celu, aż w mroku dostrzegła skały. Żałowała, że przedtem nigdy tu nie była; za dnia widok na pewno był urzekający. Przypomniała sobie, że Niko radził,

aby czasem wyjrzała przez okno, a nie tylko oglądała je pod kątem remontu.

Przypomniało się jej wiele rzeczy. W kilku wypadkach teraz postąpiłaby inaczej.

Mimo szumu deszczu usłyszała huk wody. Potężne fale jakby uderzały w jej serce. Miała ochotę krzyczeć z rozpacz, że straciła wielką miłość, bo za późno ją odkryła.

Krażyła w tę i z powrotem, nie bacząc na deszcz i mrok. Nagle przystanęła i wyteńczyła wzrok, ponieważ wydało się jej, że widzi huśtawkę. Huśtawka tutaj? Dziwne, ale prawdziwe. Poczuli się bardzo zmęczona, zatem usiadła i zapatrzyła się na ledwo widoczny ocean. Wyobrażała sobie, że widzi światełko przepływającego w oddali statku. Odepchnęła się nogami i zaczęła huśtać. Oparła głowę o linę i poddała się kojącemu kołysaniu.

Gdy deszcz ustał, spojrzała w niebo i szepnęła:

- Dziadku, słyszysz mnie? - Z jej piersi wyrwał się głuchy jęk. - Czy wiesz, że twoja wnuczka jest najgłupszą istotą na świecie?

Nagle przestała się huśtać i poczuła, że obejmują ją silne ręce.

- Nie tylko ty - usłyszała tuż przy uchu. - Ten tytuł mnie też przysługuje.

Na moment zamarła przerażona, a potem powoli się odwróciła. Za nią stał Niko z parasolem. Zdjął marynarkę, by okryć jej ramiona, po czym przyklęknął na oba kolana. Uśmiechał się czule.

- Czarująco wyglądasz - szepnął.

- Co... jak... skąd wiedziałeś, że tu jestem? - wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

- Czy myślisz, że możesz bezkarnie się zjawić? Że cię nie zauważę?

Była zupełnie zdezorientowana. Nie rozumiała, co Niko do niej mówi, ponieważ wszystko brzmiało jak komplementy - miłe, ale czy prawdziwe?

- Przekazanie pałacu na cele charytatywne to wielkoduszny gest - rzekła niepewnie.

Zmieniła temat, chociaż było jej żal domu, w którym w marzeniach widziała siebie i Nika. Na końcu języka miała wyznanie, że chciałyby w nim mieszkać. Chciałyby, żeby ich dzieci bawiły się w ogrodzie, huśtały na tej huśtawce.

Niko zamknął jej dłonie w swoich.

- Może kupię drugi?

Pod wpływem dotyku jego gorących rąk straciła głowę i jedynie zdołała wyjąkać:

- Ja... co... czy...

- Jeśli kupię, czy postarasz się, żeby był ciepłym ogniskiem domowym?

- Takim idealnym? - spytała zdziwiona. Usiłowała zebrać myśli i zrozumieć znaczenie prostych słów. - Ideal wymaga czasu.

Sądziła, że Niko przekomarza się z nią, więc nie powinna traktować go poważnie. Nie chciała pokazać po sobie, jak bardzo cierpi.

- Tylko tyle, ile trwa przeprowadzka.

Zerknęła na niego podejrzliwie. Uśmiechał się ciepło. Zawstydziała się, że jest przemoczona i wygląda jak strach na wróble.

- Czy zechcesz zostać moją żoną? - szepnął.

Nie wierzyła własnym uszom, dlatego popatrzyła na niego z wyrzutem. Czy nie zdawał sobie sprawy, że jej opanowanie ma granice i lada chwila może się załamać? Jego pogarda może ją zniszczyć, zetrzeć na proch. Czy tylko na to czeka? Czy jego pragnienie zemsty nasiliło się? Dlaczego łudziła się, że może być inaczej?

- Jesteś okrutny - rzekła z pretensją. - Jak możesz tak ze mnie drwić? - Odgarnęła włosy z czoła i wyprostowała się. - Proszę cię, zostaw mnie samą.

- O, nie. - Ujął jej twarz w dłonie. - Tym razem nie zostawię. Nie odejdę, póki nie dasz wyraźnej odpowiedzi na moje pytanie. - Patrzył na nią poważnie, wyczekująco. - Może jestem największym głupcem na świecie, ale muszę to powiedzieć, bo inaczej nie daruję sobie do końca życia.

- Czego sobie nie darujesz?

- Że nie powiedziałem ci prawdy. - Na ułamek sekundy odwrócił wzrok. - Zakochałem się w tobie, ledwo zobaczyłem twoje zdjęcie. Dlatego, gdy mnie rzuciłaś, byłem taki... taki wściekły. Chociaż wtedy nie wiedziałem... a przynajmniej wmawiałem sobie, że nie wiem... Ale im bardziej chciałem ci dokuczyć, tym mocniej kochałem.

- Cooo?

- Nie masz pojęcia, jak strasznie bolało to, że mnie nie chcesz. A gdy zgodziłaś się wyjść za Reece'a! Tego nie mogłem znieść. - Skrzywił się z niesmakiem. - Uciekłem, żeby lizać rany i dopiero od twojej matki dowiedziałem się, że mojemu przyjacielowi też dałaś kosza. Wtedy przysięgłem sobie, że jeżeli dzisiaj przyjedziesz, nie puszcę cię bez wyjaśnień.

Otworzyła usta, lecz nie wykrztusiła ani słowa. Wewnętrzny głos kazał jej wysłuchać Nika do końca i nie robić nic bez zastanowienia.

- Zanim odpowiesz - ciągnął Niko - dobrze się namyśl, bo potem nie będzie odwrotu. Wiem, że nie ma gwarancji na udane małżeństwo, ale kocham cię do szaleństwa. I jeśli twoje uczucie chociaż w połowie jest tak silne jak moje, będziemy szczęśliwi. Już nigdy cię nie skrzywdzę, uwierz mi, proszę - szeptał żarliwie, patrząc na nią z wyczekiwaniem.

Czuła, że jej serce podskakuje z radości, a jednak bała się uwierzyć, że to nie sen, że Niko mówi poważnie.

Że się oświadczył!

Odzyskała głos i zawołała:

- Tak, kochanie. Tak, najdroższy. Wyjdę za ciebie. Niko przez moment wpatrywał się w nią, jakby z kolei on nie wierzył własnym uszom. Potem westchnął rozpromieniony.

- Dziękuję.

Wziął ją na ręce, zajął jej miejsce i zaczął całować, jak nigdy przedtem. Pocałunkami przypieczętowali obietnicę dozgonnej miłości.

Kalli ogarnęło rozczulenie i nieopisana radość, że jednak marzenie się spełniło. Niko naprawdę trzymał ją w ramionach, naprawdę całował.

- Kochanie, czy chciałabyś tu mieszkać?

- Jak to?

- Jeszcze mamy czas się namyślić, bo aukcja nie zacznie się beze mnie.

- Ale... przecież przekazałeś...

- Owszem, ale ja też mam prawo wziąć udział w aukcji.

- Mówisz serio?

- Jak najbardziej. Pragnę twojego szczęścia. Powiedz jedno słowo, a znowu kupię tę rezydencję dla ciebie.

Kalli nie posiadała się z radości. Nie wiedziała, że takie szczęście jest możliwe.

- Naprawdę to zrobisz? - szepnęła.

- Jeśli chcesz...

- Tak. Och, jak bardzo cię kocham. Do końca życia, na każdym kroku, będę dawała ci dowody miłości.

- Bardzo dobrze. To chciałem usłyszeć. - Podniósł oczy ku niebu. - Panie Angelis, proszę cierpliwie poczekać kilka miesięcy. - Zaśmiał się gardłowo i porozumiewawczo mrugnął do Kalli. - Twój dziadek chciał mieć...

- Ja też chcę. - Objęła go i namiętnie pocałowała. - Im
prędzej, tym lepiej.